Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XVIII.

Nr 87—90.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1937.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny", cztery zeszyty rocznie w objętości łącznej 28—32 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie".

W zeszytach I—XVIII **„Przeglądu Ekonomicznego"** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świet[illegible] badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożow[illegible] Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce na[illegible]onomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. W[illegible]rz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie [illegible] Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu pr[illegible]niczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, [illegible] gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstw[illegible]znym. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Fere[illegible] (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. dr Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz. Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. dr J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pelczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materializm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerjan Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej. 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce. 76. Antoni Żabko-Potopowicz, Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. 77. Leonard Makowski, Dewaluacja. 78. Leopold Caro, Przeciw dewalucji. 79. Gabriel Czechowicz,

Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XVIII.

Nr 87—90.

TREŚĆ:



REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1937.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas),
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.



Spis rzeczy

DR HENRYK GRUBER

Problemy nowej koniuktury gospodarczej.

I.

Gdy mówimy o koniunkturze, musimy mieć przed oczyma jakiś zespół interesów, w którym wytworzyły się okoliczności dogodne dla jednych, niedogodne dla drugich. Cykle ekonomiczne — to nie są obroty ciał niebieskich, lecz podsumowanie faktów, zapoczątkowanych przez pewne środowiska, a nawet jak to widywaliśmy na przykładach kryzysu światowego, przez nieliczne grupy osób. Nie można za tym mówić o zdarzeniach ekonomicznych w oderwaniu od zbiorowiska, wśród którego się rozwijają. Trzeba szukać w nich myśli i ręki człowieka. Gdy więc słyszymy słowo „kryzys zaufania", trzeba sobie uzmysłowić, że jeden człowiek zawiódł drugiego, że jedno środowisko zawiodło środowisko inne. Światowy kryzys zaufania — to wielka seria rozczarowań dla tych, którzy wierzyli w jednolitość działań środowisk kierujących polityką międzynarodową i ustalających światowe porozumienia gospodarcze. Kiedy fakty wykazały co innego, ludzkość wzięła zakręt na 180° i wszystko to, co było dotąd białe, uznane zostało za czarne. Liberalizm międzynarodowy zastąpiono barierami celnymi i intensyfikacją gospodarki narodowej, hasło silnych walut — dewaluacją, międzynarodowe braterstwo, ogłoszone przez Ligę Narodów — zbrojeniami. W okresie rozkwitu Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, bezrobocie doszło do tak zawrotnych cyfr, jakich narody przed powstaniem tego Biura nie znały. Europa tkwiła w zależności finansowej od Stanów Zjednoczonych; import kredytowanego dolara stwarzał pozory zamożności. Był okres, że Ameryka panowała nad światem niby namiastka jakiegoś dawnego imperium rzymskiego i nie pamiętano już, jak to było dawniej, gdy Stany Zjednoczone nie tylko budowały się za gotówkę

europejczyków, lecz procenty od długów płaciły nadwyżką eksportową, pogłębiając w ten sposób konkurencję europejską i skutecznie walcząc na wszystkich polach z największym kupcem: Wielką Brytanią. Po wojnie nagromadził się w Stanach Zjednoczonych taki nadmiar kapitałów, że szukając rentowności dla nich poza granicami — z łatwością stały się największym krajem wierzycielskim. Pamiętamy dobrze okres, w którym kredyty amerykańskie były szczytem marzeń każdego z ministrów skarbu. Europa zadłużała się ile się dało, zużywając w dużym stopniu zasoby pieniężne na organizację własnych aparatów państwowych i gospodarczych. Zainwestowane za granicą kapitały amerykańskie osiągnęły w roku 1934 sumę 26,5 miliardów dolarów, gdy przed wojną wynosiły zaledwie 2½ miliarda. Gdy skutkiem głębokich restrykcji wwozowych do Europy, amerykańskie ceny rolnicze w okresie 1929/30 pękły — Stany Zjednoczone weszły na drogę restrykcyjnej polityki celnej. Prezydent Roosevelt w książce swej „Spojrzenie w przyszłość" czyni Stany Zjednoczone odpowiedzialnymi za kryzys, dzięki nadmiernej — jak powiada — ekspansji kredytowej poza granicami Ameryki.

Obecnie rynek światowy żyje pod znakiem walki o klienta, prowadzonej przez dwóch najpoważniejszych kupców: Stany Zjednoczone i Anglię. Wprawdzie towary, którymi konkurują nie są grosso modo zbyt różnorodne: głównie maszyny i sprzęt samochodowy, ale w cyfrach widzimy przeciętną miesięczną licząc w złotych, około 933 miliony złotych dla eksportu angielskiego, a 1,034 miliony złotych dla Stanów Zjednoczonych. Anglia ma stare stosunki handlowe w Europie, podczas gdy Stany Zjednoczone wtargnęły na rynek europejski w ciągu ostatnich 20 lat. Również rynek południowo-amerykański był do niedawna domeną handlu angielskiego, obecnie Stany Zjednoczone usilnie i skutecznie o rynek ten zabiegają.

Z górą rok panuje w Stanach Zjednoczonych znaczne ożywienie produkcji, a jednak w małym stosunkowo rozmiarze ubywa bezrobotnych. Ten fakt budzi obawy, czy aby zbyt wielki ruch, jaki zapanował na tamtejszym rynku nie jest wynikiem sztucznej haussy. Charakterystycznym jest, że najwyższe współczynniki osiąga produkcja artykułów, które u nas kwalifikują się raczej jako artykuły zbytku, jak np. przemysł samochodowy. Ale i tu widzimy niepokojący symptom w postaci strajków; w ciągu ostatnich trzech lat ilość bezrobotnych zmniejszyła się o 3 miliony, lecz pozostało ich jeszcze

ponad 9 milionów. Ci bezrobotni otrzymują wysokie zasiłki, tworzą olbrzymią rezerwę konsumentów karmionych na koszt państwa i trudno jest na razie ten stan rzeczy zmienić, gdyż dzięki niemu nie tylko funkcjonują warsztaty produkcyjne, ale wobec zapewnionego zbytu ceny rozwijają się mniej więcej w sposób normalny.

Bezrobocie światowe nie wyskoczyło nagle w r. 1930, lecz nasilało się systematycznie. Że cyfry nie dość wcześnie doszły do naszej wiadomości — to dlatego, iż nie wszystkie kraje prowadziły rejestrację bezrobotnych. Według aktualnych danych, cyfra bezrobocia w samej tylko Europie wynosi około 7 milionów ludzi. Ale, czy cyfra ta podaje ostateczną ilość ludzi bez pracy? Pominięta jest tu przede wszystkim olbrzymia masa ludności bezrolnej żyjąca na wsi. Statystyka nie wykazuje również tych, którzy nie mają żadnych widoków na pracę, a więc są to nie bezrobotni, lecz zbędni. Zresztą sprawniejsza niż przed laty technika rejestracyjna nie daje pola do odpowiedniego porównania ze stanem przedwojennym. Środek ciężkości zagadnienia bezrobocia leży w Polsce jak wiadomo na wsi, wśród tych, którzy nie tylko nie mają własnego gruntu, ale nie mają widoków na zatrudnienie, a zasiadając wspólnie z innymi do owego znanego chleba, stają się dla nich nieznośnym ciężarem. Takich zgłodniałych ust i wolnych rąk do pracy oblicza się w Polsce na 3 miliony.

W ocenie koniunktury światowej notujemy gatunkowo:

1. bezrobocie w rolnictwie, spowodowane utratą zagranicznych rynków zbytu a w pewnych krajach ograniczeniami zbiorów;

2. bezrobocie w dziedzinie komunikacji kolejowej i morskiej, spowodowane zmniejszeniem przewozów;

3. bezrobocie w branży budowlanej, spowodowane przeinwestowaniem;

4. wreszcie bezrobocie wśród pracowników umysłowych.

Walkę z bezrobociem należy rozumieć nie jako pomoc opiekuńczą, lecz jako organizację warsztatów, które dostarczą pracy jak największej ilości ludzi i uzyskując godziwą nadwyżkę zwiększać będą cyfry obrotów gospodarczych w Państwie.

Jak warsztaty puścić w ruch? Spójrzmy na tę sprawę ze stanowiska interesów polskich, uwzględniając porównawczo warunki w innych krajach.

Istnieją w praktyce trzy drogi wiodące do tego celu:

1. wielkie zamierzenia inwestycyjne,
2. wzmożenie eksportu,
3. zbrojenia.

Polska weszła na drogę realizacji wielkiego planu inwestycyjnego, który funkcjonuje od roku. W rozprawach i artykułach, które omawiają plan inwestycyjny, toczy się wiele dyskusji na temat: co jest ważniejsze — rentowność, — czy celowość? Najłatwiej odpowiedzieć, że obie razem. Ale przecież największe kluczowe inwestycje są nieuchwytne pod względem „rentowności". Jak ściśle w praktyce obliczyć rentowność wielkiej linii komunikacyjnej, zmeliorowanej rzeki, tamy lub szosy? Najbardziej przekonywujące jest najprostsze ujęcie sprawy. Jeżeli Państwo zleca wykonanie robót związanych z inwestycjami przedsiębiorcom prywatnym opierając plan inwestycyj na liberalnej polityce kredytowej, wychodzącej głównie z założenia dobrego weksla kupieckiego, wówczas tworzy się cały szereg indywidualnych procesów gospodarczych o rentowności uchwytnej, przynoszącej odpowiedni dochód Państwu w formie zwiększających się podatków i świadczeń. Niemal, że jedyną drogą zwiększenia majątku narodowego jest w nowoczesnym ustroju, zwiększający się dochód społeczny. W tym więc znaczeniu każda wielkoskalowa robota, która zwiększy dochód społeczny, będzie rentowną. Krótko mówiąc rentowność — to już samo zatrudnienie — to chleb powszedni dla mas pracujących. A gdy chodzi o chleb powszedni — lepiej mniej teoretyzować, a więcej wytwarzać go w ilości potrzebnej dla całego narodu. U podstaw teoretycznych, które mogłyby oświetlić problem chleba, inaczej mówiąc problem praktycznych możliwości gospodarczych, istnieją u nas duże braki. Napisano wiele artykułów na temat deflacji, inflacji, ale gdy stajemy np. wobec problemu rolnego, okazuje się, że nie mamy np. statystyki gospodarstw rolnych w Polsce, gdyż ostatnia statystyka robiona była w r. 1921. A przecież od tego czasu zaszły doniosłe zmiany w ustroju rolnym.

Nie było również dostatecznie wyjaśnione pojęcie budżetu państwowego i dopiero podział budżetu na zwyczajny i nadzwyczajny sprawę tę odpowiednio ujął. Zasada, że bezdeficytowy budżet jest bezwzględnym warunkiem dobrej gospodarki państwowej, została przy tym utrzymana w całości, ale pojęcie budżetu przestało być pojęciem wyłącznie buchalteryjnym. Deficyt jak wiadomo jest to brak możności pokrycia części wydatków. Co uważać należy za wydatek? Jeżeli przedsiębiorstwo prywatne kupuje maszyny, urządzenia i w ogóle przedmioty zwiększające jego sprawność — to wykazuje je nie jako wydatek, lecz jako aktyw. Budżet obsługujący poczy-

nania inwestycyjne, które zwiększają substancję majątkową i sprawność Państwa, a więc aktywa, jest właściwie rachunkiem operacyjnym państwowego planu gospodarczego. Wyrównanie tego budżetu dokonywane jest drogą operacji gospodarczych na rynku finansowym, a za tym nie w drodze fiskalnej. Części wydatków pokrywanych drogą operacji kredytowych nie należy więc traktować jako deficytu. Przed wprowadzeniem budżetów nadzwyczajnych, jeszcze przed wojną, deficyty budżetowe wykazywały takie państwa, jak: Belgia, Szwajcaria, Holandia, Hiszpania, Kanada, nawet Stany Zjednoczone, pokrywając je na rynku kredytowym. System ten uważać należy za słuszny; rozwój gospodarczy Państwa musi wyprzedzać w pewnym stopniu siłę nabywczą ogółu. Operacje kredytowe Państwa na rynku wewnętrznym dyskontują ową siłę nabywczą. Wartości wpompowywane w rynek dla zasilania pracy i produkcji, obrócą się w przyszłości w nową, trwałą siłę nabywczą społeczeństwa, która jest najzdrowszym źródłem dochodu dla budżetu Państwa i samorządów.

Przechodzę do zagadnienia eksportu. W krajach dysponujących nadwyżkami produkcyjnymi lansowany jest pogląd, że wystarczy zliberalizować politykę celną, aby wszystko wróciło do normy. Na front zagadnień wysunięty został bilans handlowy. Jakże inaczej to było przed wojną. Do roku 1914 — 15 państw Europy z Anglią, Francją, Holandią, Włochami i Belgią na czele miało bierny bilans handlowy, który znajdował pokrycie w innych pozycjach bilansu płatniczego. Nie patrzano na to, za ile wywozi się i za ile przywozi, lecz ile pieniędzy w sumie zarabia kraj ponadto z przewozów, transakcji, turystyki, operacji bankowych. Po wojnie te różne pozycje dodatkowe zaczęły maleć, co raz większą więc uwagę kierowano na pozycję handlu, jako pozycję poniekąd stałą. W krajach, gdzie wywóz zbytnio spadał skutkiem wysokich cen, spowodowanych wysokim kursem walut, radykalnym środkiem dla poprawy wywozu miała się stać sztuczna obniżka cen eksportowych — zwana dewaluacją. Dokonały jej kolejno Anglia i Stany Zjednoczone, następnie Szwecja, Dania i wreszcie w r. 1936 Czechosłowacja i Belgia, ostatnio zaś Francja, Szwajcaria i Holandia. Zabieg ten w pewnych krajach udał się, w pewnych całkowicie zawiódł. W Anglii ceny po dewaluacji na ogół utrzymały się bez zmiany z małymi odchyleniami, podobnie w Stanach Zjednoczonych. Ale np. wskaźnik cen we Francji wykazuje po dewaluacji dokonanej w październiku 1936 r. o 33% już dotąd wzrost o ± 29%,

w Holandii przy dewaluacji 19% — wzrost cen o 13%, w Szwajcarii przy dewaluacji na 30% — wzrost cen o ± 20%.

Wprawdzie Anglia, Francja i Stany Zjednoczone zawarły porozumienie o stworzeniu wspólnego funduszu wyrównawczego, który ma czuwać nad stałością poszczególnych walut, ale porozumienie to może być w ciągu 24 godzin zerwane. Jakaż więc jest tu gwarancja stałej i niezmiennej polityki walutowej? Porozumienia walutowe bez porozumień gospodarczych są fikcją; gdy istnieją bariery celne, zakazy i ograniczenia w obrotach międzynarodowych, to porozumienia walutowe wyglądają tak, jak gdyby pewnego dnia właściciele teatrów obniżyli ceny biletów i równocześnie pozamykali teatry. Pamiętamy przecież piękne hasła bloku złotego. Jego cicha śmierć upoważnia nas do twierdzenia, że każde państwo samo musi pilnować swego interesu. Taki również punkt widzenia przyjąć należy w stosunku do zagadnienia bilansu handlowego. Nie to powinno być dla nas najważniejsze jakie jest saldo bilansu handlowego, lecz co i za jaką cenę sprowadzamy.

Kilka miesięcy temu specjalny Komitet ekspertów, powołany przez fundację Carnegiego i Międzynarodową Izbę Handlową, ustalił warunki poprawy stosunków politycznych i ekonomicznych na świecie. Warunki te prawie w całości dążą do zniżenia i uchylenia barier celnych, mając na oku niemal, że jedynie interes krajów wywozowych. Kwestia normalizacji stosunków w dziedzinie wymiany międzynarodowej jest niesłychanie ważną, ale nasza sytuacja wymaga, abyśmy budowali Polskę nie wyłącznie dla wygody stosunków międzynarodowych, lecz dla wygody Polaków.

Polska odrzuciła koncepcje dewaluacyjne, między innymi dlatego, że ceny trzech naszych podstawowych artykułów eksportowych: zboża, węgla i cukru kształtują się od dawna według rynku światowego w dolarach, więc zmiana kursu waluty wiele nie da. Dla Polski kwestia stabilizacji cen na rynku wewnętrznym jest ważniejsza niż teoretyczne zabiegi walutowe, może naukowo uzasadnione, lecz niezgodne z tendencjami życia.

Gdy z początkiem 1935 r. przebywałem w Ameryce, spotykałem się bardzo często z pytaniem dziennikarzy: kiedy wojna w Europie? Brzmiało to zabawnie, bo w Europie nic szczególnego się jeszcze nie działo. Włosi żyli z Anglikami w zgodzie, a Negus był więcej znany z leksykonu niż z geografii. Gdy w parę miesięcy później wybuchła wojna abisyńska, gdy ujawniły się zbrojenia

niemieckie i sowieckie, stało się jasnym, że olbrzymia dostawczyni surowca wojennego — Ameryka — wiedziała o tych przygotowaniach wcześniej niż ludność na terenach najbardziej zainteresowanych. W roku 1935 ujawniły się plany zbrojeniowe, które na całym świecie wprawiły w ruch olbrzymie warsztaty.

Jaki jest stosunek Polski do zagadnienia zbrojeń, odtworzy nam imaginacyjny dialog np. angielskiego pacyfisty z Polakiem. Anglik: Nie trzeba na serio traktować gróźb o wojnie. Narody tak są zmęczone przejściami wojny europejskiej i kryzysu, że nie usłuchałyby wezwania swych przywódców. Dla wszystkich, a więc i dla Was Polaków byłoby najlepiej, gdybyście zaufali pokojowym tendencjom Ligi Narodów. Polak: Może byłoby to najlepiej, ale my tu w Warszawie, Lwowie, Krakowie, a Liga Narodów daleko za górami — w Genewie. Na przestrzeni czasu od roku 1905 jedno nasze pokolenie widziało 8 wojen w Europie i innych krajach, a przeżyło wojnę światową i wojnę polsko-rosyjską i zawsze trudno było ustalić kto pierwszy zaczął. Anglik: Ale jak wszyscy będą się zbroić, to co z tego wyniknie? Rewolwer daje podnietę do walki, tak samo zbrojenie. Polak: Ale gdy posiadacz rewolweru widzi, że i ten drugi ma rewolwer, to namyśli się trochę. Prawda, że zbrojenia dają podnietę do walki, ale tylko wobec nieuzbrojonych lub słabo uzbrojonych. Z wojen wychodziły stosunkowo najlepiej te narody, które miały wyższy stopień uzbrojenia i wyższą organizację techniczną.

Przy całym szacunku, jaki mamy dla Ligi Narodów, musimy pamiętać, że Polska uległa rozbiorowi głównie dlatego, iż na serio wzięła humanitarne hasło rozbrojenia. Nauczyło to nas, że nie rozbrojenie, lecz przeciwnie uzbrojenie — jest najlepszym zabezpieczeniem pokoju przynajmniej na przestrzeni najbliższych pokoleń. Na tym kończy się dialog imaginacyjny.

A teraz rzeczywistość. Tzw. koniunktura przedwojenna była właściwie szeregiem cykli zbrojeniowych skutecznie ożywiających produkcję. A dziś? Jednym z najpoważniejszych dostawców rudy żelaznej dla Niemiec jest Francja; ruda żelazna — to przecież podstawowy surowiec dla zbrojeń. Wolną nadwyżkę eksportową rudy wykazuje w Europie obecnie tylko Hiszpania i zabiegi niemieckie w Hiszpanii tym się tłumaczą, że Niemcy nie chcą uzależnić się całkowicie od cen i dobrej woli francuskich dostawców. A Stany Zjednoczone, które propagują pakt wiecznego pokoju? W grudniu 1936 r. Rząd Stanów Zjednoczonych wniósł projekt ustawy o zwiększeniu ilości osobowej armii. Motywy tej ustawy

brzmią: „W obecnej sytuacji świata Stany Zjednoczone nie mogą sobie na to pozwolić, ażeby ich narodowe bezpieczeństwo pozostało w tyle. Najlepszą gwarancją — powiada Rząd Stanów Zjednoczonych — przeciw napadowi ze strony nieprzyjaciela jest zabezpieczenie własnej obrony. Silna armia nie ma na celu agresji, lecz własne bezpieczeństwo“.

Wreszcie, podaję w tej sprawie pogląd pewnego wybitnego męża: „Wojna jest zjawiskiem znacznie wcześniejszym niż pokój. Cały szereg stosunków ekonomicznych, a zwłaszcza maszynizm i praca umowna rozwinęły się na gruncie armii lub na skutek wojny i to znacznie wcześniej, niż na gruncie społeczności mieszczańskiej. Również bardziej niż gdzieindziej uwypuklony jest na wojnie stosunek sił produkcyjnych i stosunków ekonomicznych“. Czyje to słowa? Mussoliniego, Hitlera, Napoleona lub jakiego innego imperialisty? Nie! — Karola Marxa, twórcy doktryny socjalistycznej, którego nikt nie wyobraża sobie w mundurze faszysty lub szturmowca.

Jestem daleki od apoteozowania wojny, uważam ją za największe zło, jakie spotyka ludzkość. Ale zdrowe społeczeństwo musi się liczyć z rzeczywistością. Zbrojenia były i są dodatnim czynnikiem ożywiania koniunktur, bo wciągają do pracy produkcyjnej największą ilość warsztatów, a równocześnie podnoszą obronność Państwa. Humanitaryści krzewią od wieków hasła pokoju i braterstwa; możemy ich całym sercem wspomagać, ale wprzód, chcemy się zabezpieczyć, aby nam naszego pokojowego usposobienia nie zamącono. Nie będziemy licytować się z tymi, którzy wolą armaty od masła. Pozostaniemy przy maśle, ponieważ jest to ważny produkt naszego rolnictwa, ale nie wyrzekniemy się armat, przynajmniej na tak długo, jak długo będzie ktokolwiek zagrażał spokojnej produkcji tego szlachetnego tłuszczu.

II.

Ożywienie koniunktury otwiera problem cen, zwiększając bowiem obroty podciąga stopę życia ludności i oddziaływa na doraźne zwyżki, powodowane przewagą popytu nad aktualną podażą. Z problemem tym liczyć się należy w Polsce. W roku 1936 mamy zwyżkę obrotów w przemyśle mineralnym, metalowym, chemicznym, włókienniczym, papierniczym, skórzanym i drzewnym, a w ślad za tym idzie popyt. Wzrasta wywóz artykułów rolnych:

pszenicy, żyta, jęczmienia, jarzyn, nasion, mąki, żywca, nabiału, lnu, drzewa. Wywóz bekonów zwyżkował bardzo silnie, bo prawie o 80%, wzrasta wreszcie produkcja żelaza. O ile wywóz produktów rolniczych wykazuje wybitny wzrost, o tyle wywóz przemysłowy spada, głównie dzięki zwiększaniu zużycia tych artykułów na rynku wewnętrznym. Ceny pewnych artykułów polskich są wyższe od cen zagranicznych: bądź 1) z powodu istniejących premii eksportowych dla rolników, bądź 2) jeśli chodzi o takie artykuły, jak: przędza bawełniana, bawełna i wełna z powodu ograniczeń dewizowych, zmniejszających podaż danego towaru na rynku wewnętrznym — bądź też 3) dlatego, że towar nie jest kupowany w źródłach najtańszych, lecz w krajach, które importują towar polski.

Na zwyżkę cen ziemiopłodów w Polsce wpłynął natomiast zwyżkowy ruch cen na rynkach światowych, wywołany głównie spadkiem światowych zapasów zbóż. Ceny zboża w Polsce kształtują się na ogół na poziomie ceny zbóż światowych, powiększonej o premię wywozową. Jeżeli mamy na stałe utrzymać się w konkurencji międzynarodowej, to koniecznym jest ustalić ceny polskie raczej tak, abyśmy byli tańsi i byśmy nie dali wyrzucić się z rynków.

Ilekroć mówi się o rozbudowie konsumcji wewnętrznej, tylekroć powstaje pytanie — gdzie problem ten znajdzie decydujące rozwiązanie: na wsi, czy w mieście. Do niedawna utrzymywał się pogląd, że wobec faktu, iż 66% ludności w Polsce stanowią rolnicy — o poprawie zdecyduje wzrost siły nabywczej rolnika. Ale jak do tego wzrostu dojść? Według danych z r. 1921 — niestety bowiem późniejszych danych nie posiadamy — na 22 miliony Polaków mieszkających na wsi mamy 3 miliony gospodarstw rolniczych. Stały przyrost ludności na wsi istniejący nawet w okresie kryzysu, pogłębia dysproporcję między tą częścią ludności, która posiada ziemię, a tą, która nie ma widoków na jej zdobycie. Obecny nadmiar ludności wiejskiej w Polsce wynosi według teoretycznych obliczeń około 8 milionów, w tym niewątpliwa ilość faktycznych bezrobotnych na wsi wynosi 3 miliony. Gdyby pozostawić sprawę swobodnemu biegowi rzeczy, to siła nabywcza wsi będzie systematycznie maleć, oczywiście ze szkodą dla całej naszej przyszłości.

Cywilizacja wyprowadzała ludzi ze wsi do miast; zadaniem wsi stała się obsługa ludności miejskiej. Jest to niewątpliwa prawda, że nie istnieje powodzenie wsi bez powodzenia miast. Stwier-

dząjąc, że zwiększenie siły nabywczej rolnika jest niezmiernie ważnym czynnikiem w programie odbudowy gospodarczej Polski, musimy przyjąć za zdecydowany pewnik, że nie może nastąpić ono inaczej jak przez zwiększenie stopy życia ludności miejskiej.

Bywają czasem paradoksy. Gdy w roku 1934 zwiedzałem polskie ośrodki rolnicze południowej Francji, uderzyło mnie mnóstwo zagród opuszczonych przez chłopów francuskich i pozostawionych na łaskę losu. Chłop francuski wykalkulował, iż wobec niskich cen artykułów rolniczych, lepiej mu się opłaci szukać zajęcia w pobliskim mieście. Właściciele ziemscy zaczęli wówczas sprowadzać polskich emigrantów, aby ci wzięli się do uprawy opuszczonej ziemi. A przecież we Francji nie ma przeludnienia wsi; przeciwnie, brak jest rąk do pracy na roli. Cóż dopiero mówić, gdy rąk tych — jak u nas — jest nadmiar.

Jeśli ma być zapewniony rozwój wsi polskiej, to koniecznym jest odpływ do miast tej części ludności, która bądź nie może wyżyć z posiadanego kawałka ziemi, bądź też nie ma widoków na pracę. Genialny Wyspiański powiedział, że „chłop potęgą jest i basta"; ale życie uzupełniło: „o ile w sposób opłacalny sprzedaje w mieście produkty swej pracy". Rolnictwo to nie tylko złote kłosy i purpura zachodu słońca — to zdrowe i wysokogatunkowe zboża, jarzyny, nabiał, żywiec, dostawianie do miast pod egidą silnych, spółdzielczych związków, czuwających nad jednolitością cen i obsługi.

Każdy bezrobotny wiejski, który znajdzie w mieście pracę, stanie się w przyszłości klientem rolnika, spożywającym jego produkty nie jak dotąd z łaski, lecz za zarobione pieniądze. Polska jako kraj o wielkich obszarach rolniczych ma lepsze perspektywy od wielu krajów, które dziś przewyższają nas organizacją. Niemcy skarżą się, że ich niedostatek żywności wywołany został utratą basenów rolniczych. My takich niedostatków nie odczuwamy; przy dobrej organizacji nasze zasoby rolnicze nie tylko mogą wykarmić całą Polskę, lecz dać również znaczne nadwyżki eksportowe. Obszar ziemi przypadający w Polsce na głowę ludności wynosi mniej więcej tyle, co w Danii. Jeśli ktoś pomyśli, że nie ma się co porównywać z Danią, bo jesteśmy biedni, to odpowiem, że początki tam nie były lepsze od naszych, ale konsekwentnie przeprowadzony program, oparty o średnie gospodarstwa, połączone kooperatywami przetwórczo-handlowymi, doprowadził Danię do zamożności. Jeden z najwybitniejszych znawców tej sprawy, Władysław Grabski, pisze w swej książce o historii wsi: „Nie starczy

żadnej wsi gruntu, gdyby sama miała wyżywić wszystkie swoje następne pokolenia. By więc mogła zabezpieczyć pracę, byt i stanowisko społeczne przyszłym swoim pokoleniom, musi być ona zdolną wytwarzać ze swego łona całe społeczeństwo ludzkie i czuć się z całym społeczeństwem zespoloną na polu wzajemnych usług gospodarczych“.

A teraz — zagadnienie ziem wschodnich. Jest ono w swych brakach nadzwyczaj proste. Porównajmy stopę życia Poleszuka, Poznańczyka, Górnoślązaka — a nie będzie trzeba nawet ambitnych planów podniesienia konsumcji do norm zachodnio-europejskich. Szczytem marzeń byłoby zrównanie jej z innymi dzielnicami Polski. Ludność województw wschodnich jak wiadomo żyje miejscami w najzupełniej prymitywnych warunkach. W naszym kraju rolniczym — dla ludności tej mięso i nabiał bywa często nieosiągalnym luksusem. Narzędzia pracy nie o wiele odbiegają od tych, którymi posługiwał się Piast Kołodziej. Ta olbrzymia rzesza ludności czeka, aż dotrze do niej organizacja pracy, która da jej z jednej strony zarobki, z drugiej warunki życia nie jak obecnie wśród bagien i błot, lecz na terenach zmeliorowanych i unowocześnionych. Odpowiednio pokierowane prace inwestycyjne na ziemiach wschodnich, powinny tam stworzyć — jak to zresztą wynika z założeń planu inwestycyjnego — odbiorców na wytwory przemysłowe, produkowane w dzielnicach zachodnich; zwiększą one znakomicie pojemność rynków polskich.

Podejmując plan inwestycyjny Polska odrzuciła wszelkie eksperymenty walutowe, opierając ten plan na perspektywach rynku wewnętrznego. Nie liczymy więc na pożyczki zagraniczne — mówię oczywiście o pożyczkach natury komercjalnej.

Jeśli chodzi o zagraniczne pożyczki finansowe charakteru komercjalnego, to przed wojną w tej dziedzinie rysowały się wyraźne 2 grupy państw: państwa, które do roku 1913 nie miały długów zagranicznych: Anglia, Francja, Holandia, Niemcy, Norwegia, Szwajcaria — i państwa dłużnicze — w największej mierze Rosja, Turcja, Rumunia, Włochy, Hiszpania, Bułgaria itd. Należały tu również — jak już wspomniałem — Stany Zjednoczone, ale one jedynie umiały kredytów użyć na rozbudowę rynku wewnętrznego i skorzystały z pierwszej sposobności, aby zmienić się na kraj wierzycielski. Po wojnie pożyczki zagraniczne rozprzestrzeniły się na całą Europę. Głównym dostawcą były Stany Zjednoczone; dłużni-

kami wszystkie kraje Europy, oprócz Rosji i Hiszpanii, na których nie było amatorów.

Również Polska korzystała z całego szeregu pożyczek, lecz warunki ich były raczej uciążliwe. Większa część tych pożyczek wracała okrężną drogą do kraju, co jest dowodem, że można je było zaciągnąć na rynku wewnętrznym. Również dla Polski głównym kredytodawcą była Ameryka, która jak wiadomo lokowała największą ilość pieniędzy na rynku niemieckim. O tej finansowej polityce amerykańskiej na rynku niemieckim mówi Schacht, co następuje: „Zagranica pakowała do Niemiec w formie kredytów olbrzymie masy pieniędzy, bo przypuszczała, że kryzys niemiecki ma charakter przemijający i nie rozumiała, że chodzi tu o przemianę strukturalną. Niemieccy bankierzy chętnie pożyczali zagranicą pieniądze, umieszczając je na procent w kraju. Gdy pieniądze te zostały przez kredytodawców wycofane, niemieccy bankierzy grubo to odpokutowali. Dzięki tej polityce pakowania kredytów do Niemiec, gospodarka niemiecka cierpiała na przerost gospodarki pieniężnej, wyrosłej z przesłanek plutokratycznych i wymagającej zmian nie tylko z punktu widzenia gospodarczego, ale i ogólno-ludzkiego". Schacht stwierdza, że spekulacja banków prywatnych była m. i. powodem przewrotu w Niemczech.

Również i polski rynek pieniężny był dotknięty tym stanem rzeczy. Załamanie się w roku 1930 było spowodowane zdeformowaniem kredytu. Na plan pierwszy wysunięto bowiem bankowe interesy krótkoterminowe, które nie dawały pewności realizacji większych zamierzeń. W bankach polskich były ulokowane zagraniczne wkłady à vistowe, które dzięki załamaniu się kilku bankierów zagranicznych odpłynęły w r. 1929 i 1930, nie licząc się z interesami naszego kraju.

Odpływ złota i dewiz wyniósł w okresie m. r. 1928—1936 łącznie około 912 mil. zł. Ponieważ w szeregu krajów wprowadzono ograniczenia w obrocie złotem, a w Polsce można było jeszcze bez trudności zaopatrywać się w złoto, więc wzmożony popyt na to złoto w Polsce szedł z zagranicy w stopniu więcej niż normalnym.

Uważając to zjawisko za nader ujemne muszę dodać, że praktyka wykazuje, iż złoto nie może być uważane za wszechmocny środek poprawy sytuacji finansowej. Bywa on często przysłowiowym kijem o dwóch końcach. Widzieliśmy taki stan we Francji, gdzie w miarę wzrostu pokrycia wzrastało bezrobocie i w rezultacie

Francja, dysponując w roku 1932 sumą około 90 miliardów franków złota i dewiz, które kryło obieg pieniężny w 104%, doszła do niecałych 60 miliardów franków złota w r. 1936.

Złoto może wzbogacić jednostkę; państwa, a zwłaszcza państwa nowoczesnego samo przez się nie wzbogaca, gdyż na ocenę sytuacji gospodarczej pozwala jedynie objektywny stan produkcji i zbytu. Jak termometr ani uzdrawia, ani osłabia pacjenta, tak stan zapasów złota w Banku emisyjnym nie decyduje jeszcze sam przez się, czy kraj jest gospodarczo silny, czy słaby.

III.

Przy ocenie dewaluacji angielskiej, skandynawskiej, a potym amerykańskiej, teoretycy popełnili ten błąd, iż zniżkę waluty uważali za wynik złego stanu gospodarczego, a nie za środek poprawy. Nie widzieli wówczas jasno, że dewaluacja była zamaskowaną ofensywą towarów i usług na rynki zagraniczne, ofensywą, która, jeśli chodzi o Anglię, udała się w zupełności. Również jednak błąd popełnili ci, którzy z posunięć dewaluacyjnych zrobili receptę uniwersalną, zapominając, że inne lekarstwo daje się osobom anemicznym, a inne pełnokrwistym. Mam tu na myśli wszystkich tych, którzy starali się wytłumaczyć dodatnią stronę dewaluacji dla Polski.

Bank emisyjny jako mechanizm rozdzielczy środków obiegowych daje, już choćby przez sam swój ustrój, gwarancję, że kryteria dla polityki emisyjnej czerpać będzie z założeń objektywizmu gospodarczego. Czynnikiem ochrony waluty jest z reguły stopa dyskontowa, ustalająca w sposób bądź liberalny, bądź też prohibicyjny zakres korzystania rynku pieniężnego ze źródeł emisyjnych. Inaczej ma się rzecz, gdy obieg pieniężny doznaje zaburzeń, których źródło mieści się poza płaszczyzną normalnego popytu i podaży na rynku pieniężnym. Mam tu na myśli taki stan rzeczy, w którym w zależności od kształtowania się gospodarki państwowej, a co za tym i społecznej, rodzą się tendencje bądź inflacyjne, bądź deflacyjne. Obie one są zapowiedzią mechanicznej zmiany objętości obiegu pieniężnego i w krańcowym ujęciu są jednakowo szkodliwe. Mogą one być wynikiem albo działalności kredytowej instytucji emisyjnej, albo też ujemnej sytuacji budżetowej Państwa i deficytowego bilansu płatniczego.

Jakie są na to środki zaradcze? Przyczyny mieszczące się w ośrodkach dyspozycji bankowej, mogą być usunięte drogą restrykcji kredytowych. Druga kategoria przyczyn, jako będąca wypadkową zdarzeń natury ogólnej, a więc nie tylko gospodarczych, nie da się usunąć wyłącznie za pomocą techniki bankowej, choćby się zdawało, że wystarczy, aby bank powiedział: „nie". Wymaga ona sięgnięcia do istoty zachodzących zdarzeń i dostrojenia działalności instytucji emisyjnej do naturalnych nurtów życia, które zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej powinno być w ciągłym ruchu i iść naprzód. Bank emisyjny jest w zakresie zaopatrywania kraju w środki płatnicze i połączonej z tym akcji kredytowej, organem ogólnej polityki gospodarczej. Jeżeli Bank emisyjny czuwa nad walutą, to ochrona waluty jest w nie mniejszym stopniu również zadaniem polityki rządowej.

Przechodzę do sprawy rynku wewnętrznego.

Nastąpił u nas zwrot ku wewnętrznemu rynkowi finansowemu. Łatwo powiedzieć: wewnętrzny rynek. Ale co to jest ten rynek i jak znaleźć na nim pieniądze? Otóż rynek wewnętrzny to jest zespół obywateli, którzy chcą żyć, zarabiać, kupować, sprzedawać, szukać rentownych lokat i mieć pewność dnia wczorajszego i zaufanie do dnia jutrzejszego. Jeżeli Państwo prowadzi na gruncie odpowiedniej polityki podatkowej politykę liberalnego i opłacalnego kredytu, wówczas rynek wewnętrzny podnosi się. Ożywiają się obroty, zwiększa się możność zarobkowania i korzystniejszych lokat. Na tym kredycie musi oprzeć się aktualnie plan inwestycyjny, który dla Polski jest właściwie planem gospodarczym. Polska jest krajem surowcowym, ale niemającym samowystarczalności. Stwarzając rynek wewnętrzny musimy dążyć do stwarzania surowców zastępczych, co upoważni nas do żądania równych praw w wymianie międzynarodowej. Nie jest to ani fantazja, ani poezja. Prawie wszystkie państwa, które stanowią dziś tzw. koncert światowy miały początkowo małe zasoby, ale wielkie ambicje. Jeszcze 12 lat temu Włochy były w dezorganizacji gospodarczej. Symbolem Włoch był malowniczy próżniak — lazzarone. Niemcy, które są niesłychanie ograniczone w zakresie podstawowych surowców i z całym wysiłkiem pracują nad stworzeniem surowców zastępczych, dokonawszy cudów w organizacji gospodarki, w dużym stopniu uniezależniły się od zagranicy. Nie mam wątpliwości, że śmiało puszczona w ruch nowa gospodarka, w warunkach możliwie spokojnej realizacji, stworzy na naszym rynku finansowym taką

atmosferę zaufania, że Państwo będzie mogło dla planu inwestycyjnego czerpać środki drogą pożyczek wewnętrznych co raz to świeższe kapitały.

Kredyt wewnętrzny nie jest jedynie pojęciem finansowym, jest on w wysokim stopniu wyrazem panujących nastrojów. Dodatnim objawem tych nastrojów jest zazwyczaj wysoki kurs papierów przy stosunkowo niskiej rentowności. Nie zamykam oczu na fakt, że na tym polu mamy do wykonania zasadniczą pracę. Kilka cyfr, dotyczących ważniejszych papierów o stałym oprocentowaniu zobrazuje nam stan obecny. Przeciętna rentowność papierów angielskich wynosi *3,36;* Holandii przeciętna *4,16;* Belgii przeciętna *3.75;* Szwecji *3,27;* Francji *5½;* Austrii przeciętna *5½;* Rumunii *50%* — przeciętna *9½;* Polski przeciętna *9.3%.* Należy jednak stwierdzić, że ostatnio tendencje kursów w Polsce wskazują raczej na zbliżanie się do zachodniej Europy.

Zmiany koniunktury nie są w swej początkowej fazie uchwytne i statystyka może notować je dopiero w wyniku dokonanych procesów gospodarczych. Przeciwdziałanie ujemnym jej objawom lub wspieranie dodatnich nie zawsze więc jest możliwe w porę.

Temu przypisać należy pogłębienie się problemu pracy i zarobków. Wszędzie tam, gdzie ludność jest oszczędna i pracowita, a kraj wyposażony w naturalne dobra i kapitały, poziom życia jest wysoki, bez względu na to, jakie są wytyczne polityki bieżącej. Gdy natomiast brak kapitałów — poziom życia będzie zawsze niski, choćby związano go z najpiękniejszymi hasłami. Więc gdy kapitałów tych nie ma — to co robić?!! Trzeba je tworzyć! Polityka ekonomiczna musi otwierać perspektywy zatrudnienia rąk, a tą drogą napełniania żołądków. Gdy w braku prywatnych kapitałów Państwo weszło na rynek gospodarczy — powstały debaty na temat systemu. Jednym przylepiano etykietę liberałów, innym etatystów i omal że w tych dyskusjach zasadniczych nie zatracono samej sprawy.

Tu muszę zrobić dygresję. Otóż jedną z głównych przyczyn biedy i zacofania w dawnej Polsce, był fałszywie pojęty liberalizm gospodarczy. Gdy w wielu krajach wielkie zamierzenia były już od średniowiecza realizowane od strony rządów, a nie przez prywatną inicjatywę — bo nie miała sił po temu — u nas kwitły swobody prywatne. Odkrycie Ameryki, które dało początek bogactwu narodów, było zainicjowane przez Państwo. Wielcy zdobywcy nowych ziem byli kondotierami rządów.

Gdy w okresie merkantylizmu od XVI do połowy XVIII w. przeprowadzono organizację państw, tworzono warsztaty przemysłowe, dając im ochronę celną i ulgi podatkowe — gdy w wielu krajach mieszczaństwo i kupiectwo cieszyło się ochroną i protekcją Państwa — mieszczanin w Polsce traktowany był z lekceważeniem. Państwo było konsekwentnie odsuwane od wpływu na gospodarkę; szlachcic mógł bez cła sprowadzać towary, co oczywiście podcinało przemysł kraju. Jeszcze w XVIII w. szlachta była zwolniona od podatków i każdą próbę zmiany uważała za zamach na swobodę gospodarczą.

W XV w. istniały w Europie banki, a w pierwszych latach XVII w. powstał wielki bank w Holandii, w 1692 r. powołano do życia Bank Angielski, który przeprowadzał wielkie tranzakcje emisyjne. W Polsce przeciwstawiano się wszelkim w tym kierunku próbom w imię wolności gospodarczej. Szlachta — jak mówi historyk — uznawała tylko pożyczki zastawne i wpisy na dobra, i jak źrenicy oka broniła tego systemu, uważając pieniądz papierowy za oszustwo i nie chcąc słyszeć o unowocześnieniu obiegu pieniężnego. Dopiero Lubeckiemu udało się stworzyć w 1828 r. Bank Polski — lecz bank ten nie zdołał skrócić dystansu, jaki w stosunku do innych krajów wytworzył błędnie pojęty liberalizm. Dlatego z wielką ostrożnością traktować należy zarzuty etatyzowania rynku kredytowego.

Zarzuty te mają dwie strony, bierną i czynną. Bierna, to niekorzystne — zdaniem krytyków, a obserwowane we wszystkich niemal krajach cywilizowanych zjawisko koncentracji wkładów oszczędnościowych w instytucjach publicznych. Czynna — to fakt niekierowania tych wkładów do rąk tzw. prywatnego życia gospodarczego — lecz używanie ich przez Państwo na cele wielkich inwestycji. Rozpatrzmy po kolei te zarzuty: Kto jest tzw. wkładcą? W zasadzie ten, kto uzyskuje nadwyżkę dochodu nad wydatkami. A więc rolnik, kupiec, przemysłowiec, rzemieślnik, adwokat i olbrzymia masa, która nazywa się niesłusznie „szary człowiek". Czy wszyscy z nich lokują swe nadwyżki w bankach i instytucjach finansowych? Zapytajmy firmę, przedsiębiorstwo i kancelarię, a jeśli nam zechcą odpowiedzieć, to dowiemy się, że zaledwie mała ich część lokuje swoje środki — na książeczce oszczędnościowej. Lwia część obraca gotówkę na zakup towarów, a nadwyżki lokuje w wartościach trwałych, jak domy, ziemia, maszyny itd., posługując się gotówką tylko na bieżące potrzeby; gotówkę tę z reguły lokuje w bankach pry-

watnych. Jeśli w handlu obroty są wielkie, wówczas ta gotówka jest większa; banki mogą część jej lokować w kredytach. Gdy w obrocie gotówki jest mało, zmniejszają się lokaty bankowe.

Inna jest droga dopływu wkładów do oszczędnościowych instytucji publicznych. Obywatel o stałym uposażeniu styka się z obrotem gospodarczym w charakterze konsumenta i nie ma do dyspozycji środków, które pozwalałyby mu na doraźne lokowanie w wartościach rzeczowych. Na to, aby kupić, czy zbudować dom lub nabyć ruchomości, musi odkładać przez pewien czas, i interesuje się z reguły więcej gwarancją ze strony instytucji, niż jej zadaniami kredytowymi. Ten typ wkładcy nie był i zapewne nie będzie klientem banków prywatnych.

W jednej z książek, jaka ukazała się w ostatnich miesiącach na temat bankowości — autor Dauphin-Meunier, analizując przyczyny, które spowodowały kapitalny zwrot społeczeństw cywilizowanych w stronę bankowości publicznej, wskazuje m. i. na wadliwości polityki lokacyjnej banków prywatnych. Uważa on, że skutkiem indywidualistycznej i często nieskoordynowanej organizacji banków, kredyty udzielane były nieraz tam, gdzie ani sytuacja osobista kredytobiorcy, ani jego przedsiębiorstwa nie uzasadniała ich udzielenia. Banki, dostarczając im środków do utrzymania się przez pewien czas na powierzchni, pozwalały im dławić rynki finansowe, aż nimi wstrząsnęły i ostatecznie go rozprzęgły.

Nie jest moim zamiarem analizować system bankowy, można jednak stwierdzić, że przyczyn niezwiększania się wkładów w bankach prywatnych trzeba szukać nie tyle w konkurencji banków państwowych, ile w braku odpowiednich nadwyżek obrotowych u tej części społeczeństwa, która zasadniczo stanowi klientelę banków prywatnych.

Bezpodstawnym jest zarzut etatyzacji rynku pieniężnego w Polsce również w zakresie operacji czynnych, gdyż rzekomo rynek ten nie może kierować się według zasad celowości. Zdaniem krytyków celowość ta będzie m. in. osiągniętą, gdy banki państwowe zaczną kupować na giełdzie papiery. Otóż muszę powiedzieć, że ta sprawa nie przedstawia wielkiego problemu ani dla giełdy, ani dla banków państwowych. Obrót papierami na giełdach polskich nie jest znaczny i niewielkimi środkami możnaby podciągnąć kurs papierów do dowolnej wysokości. Ale byłoby to podciągnięcie sztuczne. Rynek papierów jest u nas dlatego w zaniedbaniu, że przeciętny człowiek nie interesuje się nim, ponieważ nie ma kapi-

tałów. Lokaty w papierach stanowią wyższy stopień długo-terminowego kredytu i niechybnie przy zwiększeniu się obrotów finansowych przyjdzie kolej na zainteresowanie się prywatnych sfer. Na razie dla uporządkowania kursów giełdowych nie trzeba aż interwencji banków państwowych. Wystarczy interwencja władz giełdowych, zwalczająca nadmierną spekulację.

Państwo jako organ wykonujący politykę kredytową, powinno przestrzegać granic, do których może sięgać podaż pieniądza emitowanego na cele kredytowe. Jest to ludzka rzecz, że gdy istnieje podaż pieniądza, wszyscy chcą korzystać. Gdy idzie dobrze, wówczas słyszy się popularne hasło taniego kredytu. Ale gdy sytuacja się zmienia, wchodzi nagle w modę słowo „oddłużenie" i Państwo wzywane jest do pomocy nieszczęsnym ofiarom pożyczonych pieniędzy, choć nikomu przemocą kredytu nie wciskało. Ale takie są już paradoksy ekonomiczne.

Czy sytuacja się poprawia? Zadaję sobie to pytanie i szukam na nie odpowiedzi w faktach i cyfrach. Stare przysłowie mówi, że na to, aby czuć, że jest dobrze, trzeba wierzyć, że tak jest. Cyfry produkcji, konsumcji, a nawet handlu międzynarodowego wykazują zwrot ku poprawie. A więc tak okrzyczane i krytykowane trudy i wstrząsy, ujęte w dyplomatyczną nazwę „procesy likwidacyjne" sprowadziły w rezultacie uczucie ulgi. Mówię uczucie ulgi, choć mógłbym powiedzieć już fakt ulgi. Stwierdzając ten stan rzeczy, trzeba z naciskiem podkreślić, że źle czynią ci, którzy poprawę w Polsce przypisują wyłącznie działaniom przyczyn międzynarodowych, zamykając oczy na inicjatywę i olbrzymie wysiłki społeczeństwa polskiego. Jest to szkodliwy kompleks niższości. Przyczyny międzynarodowe są raczej ujemne: 1) niepłacenie długów, 2) ograniczenia dewizowe i 3) zużywanie w kraju środków pieniężnych, które dawniej odpływały za granicę; słowo „kryzys światowy" jest już dziś pojęciem mętnym. W jednym kraju mówią o kryzysie, gdy nie mają komu sprzedawać, w innym — jak np. w Polsce — gdy nie ma za co kupować. Walkę z kryzysem podjęto wewnątrz poszczególnych krajów, a nie na konferencjach międzynarodowych i widzimy, że zagraniczne wskaźniki koniunktury wykazują w r. 1936 zdecydowaną poprawę: Anglia głównie w produkcji przemysłowej i budownictwie mieszkaniowym; Stany Zjednoczone i Francja w przemyśle samochodowym; Niemcy w przemyśle żelaznym. Nowa polityka finansowa, dostosowana do właściwości gospodarczych każdego z tych krajów, wywołała popyt na rynkach.

Ale żaden z wzorów przyjętych w innych krajach nie nadaje się u nas do dosłownego skopiowania. Polski kryzys gospodarczy nie będzie rozwiązany doraźnie przez popyt i podaż, gdyż jest on kryzysem gospodarki, która często rodziła się z przesłanek teorii ogólnej, a nie z wiedzy praktycznej i ambicji w dążeniu do dobrobytu. Człowiek nowej Polski powinien być nie tylko idealistą, lecz również człowiekiem uczciwego interesu. Wskaźnik współczesnej Polski powinien być wyższy niż przed wojną, gdyż tamten był wskaźnikiem nędzy. Dobrobyt — to wóz o czterech kołach: ziemia, praca, kapitał, organizacja. Wóz nie ruszy, jeżeli każde koło będzie się obracało w inną stronę.

W okresie koniunktury poprawiającej się trzeba więc przestrzegać następujących wytycznych. Życie gospodarcze narodów, podobnie jak ich życie polityczne, ma okresy podnoszenia się i opadania. Dodatni okres wywołany bywa zazwyczaj realizacją wielkich zamierzeń, którym początek daje Państwo — towarzyszy mu optymizm. Okres ujemny powstaje z reguły skutkiem błędów popełnionych w okresie dodatnim. Im mniej popełnia się tych błędów, tym łagodniejszy jest przebieg późniejszego opadania. Dlatego Polska, tworząc nowe wartości gospodarcze przyjmuje system stopniowego rozwoju rzeczy. Gwałtowny ruch wzwyż może być efektowny, ale lepszy jest stateczny pochód wzwyż — mniej efektowny, ale stały.

Może za jakiś czas kolej rzeczy sprowadzi nowy kryzys skutkiem przeinwestowania, ale niech wówczas martwią się ci, do których będzie należało szukanie środków zaradczych. Niech ich szukają, jak szukali nasi poprzednicy, jak my ich szukamy i jak szukać zapewne będą wszystkie pokolenia.

IMRE FERENCZI (Genewa)

Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie [1]).

I. Emigracja zaoceaniczna.

Pierwsza międzynarodowa konferencja emigracyjna (Paryż 1889) zajmowała się sprawami emigracyjnymi jeszcze z punktu widzenia opieki nad ubogimi. Na podstawie referatu autora na „Pierwszym tygodniu socjalnym" (Zurych 1912) [2]) zostały one uznane za główny problem międzynarodowej polityki socjalnej. Dzisiaj utrwala się przekonanie, że ruchy emigracyjne są organiczną funkcją systemu gospodarstwa światowego dla wyrównywania poziomu życiowego i że w miarę możności z tego punktu widzenia należy je regulować.

---

[1]) Tłomaczenia pracy prof. Ferenczi dokonał inż. Włodz. Romanów, tekst polski przejrzał i skrócił dla „Przeglądu Ekonomicznego" dr Ad. Jarzyna. Reemigracja = Contre-migration, Gegenwanderung.

[2]) Przyp. tłum.:

Autor ma na myśli rozprawę swoją pt. *Le Chômage et les Migrations internationales de travailleurs.* Raport présenté à la III Session (Zürich 6-8 Sept. 1912) du Comité de l'Association internationale pour la lutte contre le chômage (Paris 1912). Prof. Ferenczi w tym skróconym rzucie historyczno-socjologicznym nie miał możności podkreślić, że od roku 1889 do czasu ukazania się jego referatu (1912) nie istniała bynajmniej *tabula rasa,* ale przeciwnie naukowe badania nad zagadnieniem emigracji posunęły się znacznie naprzód. W szczególności stało się to dzięki obszernej publikacji E. Philippovich'a (1892) o emigracji z Niemiec, konferencjom międzynarodowym dla spraw emigracji w Berlinie (1909) i w Budapeszcie (1910), na których głównym referentem był prof. Leopold Caro a zwłaszcza dzięki gruntownemu i systematycznemu opracowaniu tego zagadnienia przez prof. dr Leopolda Caro (po niemiecku 1909). Ten stan rzeczy mogła rozprawka autora z r. 1912 tylko przyjąć i na poprzednich pracach się oprzeć.

Przed wojną około 60% międzynarodowego wychodźtwa kierowało się do Stanów Zjednoczonych a panująca tam sytuacja gospodarcza była rozstrzygającą dla całego światowego ruchu emigracyjnego. Ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych o obrocie emigracyjnym było nie tylko punktem wyjścia dla ograniczeń migracji kontynentalnych i międzykontynentalnych, lecz także powszechnych ograniczeń w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Dzisiaj Stany Zjednoczone pierwsze podejmują akcję usuwania czynników hamujących handel międzynarodowy. Jednak bez stopniowej odbudowy migracji nie można myśleć o uzdrowieniu gospodarstwa światowego w drodze swobodniejszej wymiany towarów i kapitałów jak również o podniesieniu poziomu życiowego. W rzeczywistości przy ogólnym zanikaniu wychodźctwa, w ostatnich 15 latach wiele milionów ludzi powróciło do ojczyzny; mimo to jednak ogólna cyfra obcokrajowców na całym świecie dochodzi do 35 milionów. Z socjalnego punktu widzenia obserwujemy tedy dziś zjawisko następującej w niezwykłych rozmiarach reemigracji a obok tego ciągle wzrastającą niepewność położenia robotników obcokrajowych. Zanim będzie można liczyć na nowy, trwały i dostosowany do zmian strukturalnych wzrost emigracji, musi się wyciągnąć naukę z tych doświadczeń czasów powojennych.

W Stanach Zjednoczonych wprowadzono ograniczenia emigracyjne przede wszystkim na życzenie organizacji robotników dla ochrony ich względnie wysokiego poziomu życiowego. Mimo to było jeszcze w kwietniu 1936 roku 12.4 milionów bezrobotnych, 25 milionów ludzi żyło z zapomóg publicznych, dochodzących do 2 miliardów dolarów rocznie, a dochód robotników osiągnął zaledwie $^{2}/_{3}$ najwyższego poziomu z roku 1929. Te ograniczenia miały niszczący wpływ zarówno na zapotrzebowanie rynku wewnętrznego jak i na możliwości eksportowe. Spadek emigracji i przesyłek pieniężnych dał pierwszy impuls do rozwoju antarkii w europejskich krajach emigracyjnych, nie dając im możności spłacenia długów wojennych i kredytów zakładowych. Narodowe waluty z pobudek konkurencyjnych stale deprecjonowano i stąd też powstawało coraz większe zamieszanie w stosunkach handlowych. Kryzys rozpoczął się w następstwie trudności znalezienia rynków zbytu w zubożałym świecie dla coraz bardziej wzrastającej dzięki postępom maszynizmu produkcji rolniczej. Następstwem tego było w Stanach Zjednoczonych ograniczenie zapotrzebowania na arty-

kuły przemysłowe ze strony ludności rolniczej, której siła nabywcza doznała wielkiego ograniczenia. Ale i w wielu innych krajach stosunkowo drogie produkty przemysłu amerykańskiego nie mogły już znaleźć odpowiedniego zbytu. Z drugiej strony obawa przed dumpingiem tanich towarów zagranicznych zmuszała do ciągłego podnoszenia barier celnych. Z tego powodu wysokie płace w przemyśle straciły na realnej sile kupna. Kryzys zaostrzyły również wędrówki amerykańskich kapitałów do tańszych obszarów produkcyjnych, gdzie niejednokrotnie popełniały błędy gospodarcze. Nasuwa się więc pytanie, jakie byłoby położenie Stanów Zjednoczonych, gdyby w latach 1920—1934 miały nadmiar emigrantów z roku 1914 — około 15 milionów — zamiast 1.5 miliona? W rzeczywistości mogło w latach 1920—1929 z Europy zniszczonej przez wojnę zamiast nadwyżki emigrantów, wynoszącej w roku 1914 milion osób, znaleźć ustawowe schronienie 200.000 a potem nawet 100.000 osób. Ale do roku 1929 setki tysięcy nielegalnych emigrantów (mianowicie kanadyjskich i meksykańskich) znalazło pracę mimo racjonalizacji pracy. Począwszy od roku 1929 dopływ emigrantów został w drodze administracyjnej prawie zupełnie wstrzymany a ilość emigrantów wydalonych i deportowanych doszła do niezwykłych rozmiarów, tak że reemigracja zamorska w roku 1931 (podobnie jak w roku 1934) przewyższyła emigrację już o 24.000 osób. Stosunki te uległy jednak z czasem niewielkiej poprawie.

Mimo korzystnego wpływu zwiększenia liczby emigrantów na zdolność konsumcyjną rynku wewnętrznego, nie można na razie myśleć o przywróceniu swobody imigracji w miarodajnych w tym wypadku Stanach Zjednoczonych. Dopiero niedawno bo w maju 1936 r. zarząd funduszu dla bezrobotnych był zmuszony na skutek żądania kongresu odmówić dalszych wsparć około 120.000 bezrobotnym emigrantom; wielu z nich ma być wysiedlonych.

Zamknięto im również drogę do uzyskania obywatelstwa. Niemniej jednak przy końcu 1935 roku komisarz dla spraw emigracyjnych przyznał korzystniejsze warunki dla służby domowej i pracowników umysłowych i wykwalifikowanych, którzy zawrą umowę o pracę z zatrudniającymi ich pracodawcami jeszcze przed swoim przyjazdem. Zapowiedziano również ułatwienie dla wjazdu członków rodziny i uznanie pobytu emigrantów przybyłych nielegalnie w pewnym okresie czasu. Natomiast w pracy przemysłowej wskutek czterdziestogodzinnego tygodnia pracy, ograniczeń w wieku robotników i ograniczenia tempa mechanizacji, a przede wszyst-

kim wskutek zmniejszenia konsumcji, z trudem znajduje się miejsce dla robotników amerykańskich pozbawionych pracy, często przy zanikającej rentowności i coraz silniejszemu opodatkowaniu klas posiadających, ale nie koniecznie przy zanikającej sile kupna ludności. Wprawdzie inflacja kredytowa i specjalne posunięcia rządowe oddziałały pobudzająco na gospodarstwo prywatne, nie wystarczają one jednak do odbudowy zaufania i złamania w ten sposób kryzysu. Obowiązujące dziś 9 układów handlowych, obejmujących 40% handlu zagranicznego, mają na celu zwiększenie wywozu konkurencyjnych produktów amerykańskich bez czego nie możnaby zwalczać bezrobocia bez olbrzymiego obciążenia państwa. Powoduje to jednak z drugiej strony konieczność odpowiedniego obniżenia ceł na inne towary. Dzięki temu zwiększa się przypływ tanich towarów pochodzenia europejskiego, co jest dalszą przeszkodą do poważniejszego wzrostu zarobków. Także dalsza umiarkowana inflacja nic właściwie w tym wypadku nie może zmienić na lepsze. Raczej stabilizacja walut w stosunkach międzynarodowych obok uspokojenia położenia politycznego, mogłyby zachęcić kapitał amerykański do tradycyjnego i intensywnego wyzyskania względnie korzystnych stosunków na rynkach pracy w innych krajach. Do tej pory inwestowano już 14 miliardów dolarów w rozmaitych częściach świata w przemyśle i dla celów kolonizacyjnych; z tego w Europie do roku 1930 tylko 1.350 milionów. Ilość obywateli amerykańskich za granicą wzrosła wskutek emigrowania kierowników ruchu, techników i przzodowników, blisko do pół miliona. Amerykańskim robotnikom-emigrantom na ogół udało się utrzymać przy poziomie życiowym, do którego byli przyzwyczajeni w kraju i w ten sposób przyczynili się w pewnej mierze do wzrostu miejscowych płac.

Pomimo wszystko zauważyć należy, że zbliżenie do siebie stosunków życiowych w różnych krajach wskutek migracji i wymiany gospodarczej powinno zmniejszyć obawy Stanów Zjednoczonych przed obniżaniem płac wskutek imigracji i w ten sposób ułatwić ogólne zniesienie barier imigracyjnych. Wynikiem tego będzie bardziej celowa wymiana ludzi i towarów będących na różnym stopniu rozwoju.

Dawniej masowe wychodźctwo w celach kolonizacyjnych wymagało takich ofiar, których dzisiejsi robotnicy przemysłowi Europy, przyzwyczajeni dzięki nowoczesnej polityce socjalnej do zabezpieczonego, małomieszczańskiego trybu życia ponieść nie

byliby w stanie. Zorganizowane osadnictwo grupowe elementów włościańskich to najważniejszy postulat wszystkich państw emigracyjnych, które oprócz korzyści finansowych i gospodarczych chcą za wszelką cenę utrzymać narodowość swych emigrantów. Tym usiłowaniom przeciwstawia się nowoczesne ustawodawstwo imigracyjne i naturalizacyjne, które zmierza do przyspieszenia asymilacji i nadania obywatelstwa imigrantom[3]). W środkowej i południowej Ameryce przeważnie nie powiodły się próby kolonizacji indywidualnej, kolektywnej i handlowej, podejmowane po wojnie światowej, m. i. wskutek niedostatecznego przygotowania. Obecnie daje się zauważyć w krajach płd. amerykańskich gotowość przyjmowania obok zamożnych osadników także poszczególnych robotników wykwalifikowanych, rzemieślników i techników przeważnie bez względu na ich państwową przynależność.

Coprawda, to i w piersiach neo-nacjonalistycznych państw europejskich mieszkają dwie dusze: jedna przyznaje się do samowystarczalnej zreagraryzowanej gospodarki obronnej z bezwzględnym powiększaniem przywiązanego do roli i zadowolonego zaludnienia, podczas gdy druga pragnie imperialistycznej rozbudowy przemysłu przez rozszerzanie swych terenów surowcowych i kolonizacyjnych. Ze względu na brak widoków na zadowalającą z narodowego punktu widzenia emigrację i osadnictwo w obcych państwach, zmierza się nie tylko do sprowadzania poszczególnych surowców z własnych kolonij, ze względu na bilans płatniczy lecz i do zagarnięcia terenów dla ulokowania nadmiaru ludności. Ograniczenie urodzin uważane jest w tych krajach za niedoprzyjęcia ze względu na potrzeby wojskowości. Badania nad przyszłym rozwojen międzykontynentalnych ruchów migracyjnych prowadzą do stwierdzenia zasadniczego dziś przeciwieństwa między solidarnością ludzkości jednakowo zainteresowanej w racjonalnym podziale pracy, wymianie dóbr duchowych i materialnych, a także

[3]) Ustawa brazylijska z 14 lipca 1934 nie tylko ustala kwotę emigracyjną skonstruowaną wedle narodowości (2% cyfry emigrantów danej narodowości przybyłych w ostatnim pięćdziesięcioleciu) lecz postanawia również, w celu przeszkodzenia grupowaniu się emigrantów w którejś okolicy kraju, że przy osadnictwie grupowym musi być 30% Brazylijczyków urodzonych w kraju. W Argentynie i w Paragwaju przy osadnictwie państwowym (Entre Rios) zupełnie wyjątkowo bierze się pod uwagę i cudzoziemców. W Boliwii 90% urzędników poszczególnych przedsiębiorstw różnego rodzaju musi rekrutować się z krajowców itp.

wolności przesiedlania się, a rywalizacją nacjonalistycznych, autarkicznych państw suwerennych, która sprowadza niebezpieczeństwo wojny.

Z kolei należy się zastanowić jakie istnieją możliwości ugodowego rozwiązania kwestii kontynentalnej migracji zarobkowej.

II. Emigracja kontynentalna.

Po wojnie światowej we wszystkich częściach świata rozwinęła się migracja zarobkowa w niespotykanych dotąd rozmiarach. Było to z jednej strony skutkiem ograniczeń w migracji zamorskiej, z drugiej strony skutkiem nowopowstałych potrzeb gospodarczych i demograficznych. W Europie, zwłaszcza we Francji, Belgii i Luksemburgu znacznie wzrosło zapotrzebowanie siły roboczej. Natomiast Niemcy, najważniejszy przed wojną kraj imigracyjny pozbyły się stopniowo ze względów socjalnych i narodowych robotników-obcokrajowców, tak że np. w roku 1932 dopuszczono zamiast dawnych setek tysięcy zaledwie 14.000 robotników. Migracje kontynentalne okazały się równie wrażliwymi na koniunkturę jak migracje zamorskie. Najbardziej pouczającym jest przykład Francji, która odbudowę swych obszarów, odnowienie sił narodowych i bezprzykładny rozkwit swej produkcji zawdzięcza popieranej przez państwo imigracji robotników europejskich i innych. Weszła ona dość wcześnie w układy normujące zbiorową akcję werbunkową ze sprzymierzonymi krajami emigracyjnymi i zapewniła obcokrajowcom duże przywileje socjalne. Dopiero pod koniec 1930 roku gdy kryzys gospodarczy zaostrzył się, w tym kraju przystąpiono do ograniczeń, a potem już w coraz szybszym tempie do całkowitego zahamowania imigracji. Wobec wzrostu bezrobocia nie przedłużano wygasłych kart robotniczych (carte de travailleur) a ponieważ zwykłe karty identyczności (carte d'identité) nie upoważniały do pracy, odsyłano imigrantów do ojczyzny (refoulement) a następnie poprostu wysiedlano w coraz większej ilości (expulsion). Los ten spotkał nawet najemników, którzy byli osiedleni dłużej niż 10 lat [4]). Zapomogi z kas dla bezrobotnych, subwencjonowanych przez rząd otrzymywali tylko ci obcokrajowcy,

---

[4]) Dopiero w dekrecie z 18 sierpnia 1935 postanowiono, że obcokrajowcom przebywającym ponad 15 lat we Francji należy się „carte du travail", natomiast żaden cudzoziemiec nie może jej otrzymać jeżeli nie przebywa we Francji przynajmniej od 2 lat.

którzy na podstawie międzypaństwowych umów mieli do tego prawo.

W miarę zaostrzania się kryzysu coraz bardziej wrogo do cudzoziemców ustosunkowywali się politycy, prasa i władze administracyjne. Tak np. proponowano, by Francja wypowiedziała te umowy, które po wojnie zawarła z poszczególnymi krajami jak z Belgią, Polską, Czechosłowacją i Hiszpanią. Ministerstwo pracy było zmuszone wydać specjalne zarządzenie (arrêté du 18 septembre 1934) aby uchronić robotników obcej narodowości w poszczególnych okręgach przed pozbawieniem ich zasiłków dla bezrobotnych. Niemniej jednak tysiące robotników wyłączono z pod działania tych przepisów, nie dając im nawet możności odwołania. Także do wielkich robót publicznych dla zwalczania bezrobocia ostatnio nie przyjmuje się obcych robotników (zarządzenie z 26 marca 1936 r.) W razie powrotu wydalonych robotników nakłada się na nich coraz surowsze kary więzienia. Liczba przekraczających granice została w dużym stopniu ograniczona a ich zarobek kształtowano tak niepomyślnie, że z tego powodu istnieją ciągłe zatargi z zaprzyjaźnioną Belgią. Tę praktykę administracyjną rozciągnięto w r. 1935 na chałupników, rzemieślników i uprawiających przemysł wędrowny. Podczas gdy w normalnych czasach cudzoziemcy nie byli szczególnie narażeni na ryzyko bezrobocia, wielki jego wzrost wyraża się w niedokładnie jeszcze ustalonej cyfrze reemigrantów zwłaszcza południowo- i wschodnio-europejskich. Liczba zagranicznych pracowników wynosiła w roku 1931 jeszcze okrągło 1.3 miliona i zmniejszyła się w roku 1935 do okrągło 800.0000 osób.

Okazało się jednak, że ta polityka nie jest w możności zwalczenia skutecznie bezrobocia w kraju imigracyjnym, ponieważ siła robocza nie jest towarem i dlatego nie łatwa jest do zastąpienia. Nie chodzi tu bowiem poprostu o ilość lecz o istoty ludzkie, które muszą niejednokrotnie odznaczać się szczególnym powołaniem do wykonywania danego zawodu. W rzeczywistości bardzo często nie można odjeżdżających emigrantów-obcokrajowców zastąpić obywatelami własnego kraju, ponieważ ci nie posiadają odpowiedniego uzdolnienia fachowego, nie są w możności zmieniania dotychczasowego miejsca zamieszkania lub nie chcą podejmować się ciężkich, trudnych lub niebezpiecznych robót np. w górnictwie, rolnictwie lub przemyśle budowlanym. Także dla przemysłu fabrycznego biura pośrednictwa pracy nie znachodzą zastępców wśród Francuzów, zwłaszcza specjalistów. Okazało się, że proletariat, po-

dobnie jak w Stanach Zjednoczonych, uległ już daleko posuniętemu procesowi przemiany w drobne mieszczaństwo a synowie starszych rodzin mieszczańskich w przeważającej większości grawitują do pracy umysłowej.

Gnębienie obcokrajowców bez uzasadnionych statystycznie podstaw i bez patrzenia w przyszłość nie tylko zaszkodziło krajowej produkcji lecz zmniejszyło siłę nabywczą wskutek wyjazdu około 1.5 miliona osób, przez co utrudniono złagodzenie kryzysu w skali krajowej i międzynarodowej.

Ta paniczna w stosunku do obcych polityka podważyła także wyniki polityki demograficznej od dziesiątków lat uprawianej we Francji, zmierzającej do powetowania spadku ilości urodzin przez imigrację i asymilację cudzoziemców.

Mianowicie w roku 1851 było 380.000 (1.5% ogółu ludności) osiadłych cudzoziemców, w roku 1911 — 1,160.000 (2.9%), w roku 1930 — 2,890.000 (3.3%). Ostatnia ustawa o obywatelstwie z 10 marca 1927 miała na celu przez odpowiednie zastosowanie „jus sanguinis“ i „jus soli“ włączyć do ludności Francji jak najwięcej obcych elementów. Wedle ustępu 5 pierwszego paragrafu tej ustawy uznano za pełnouprawnionych Francuzów bez możności zakwestionowania, urodzone we Francji legalne dzieci rodziców o niestalonej narodowości. Chciano nawet temu postanowieniu ustawy przyznać działanie wstecz, wskutek czego już urodzone we Francji dzieci uchodźców polityczhycn, którzy nie mają ze swym krajem żadnej łączności prawnej, byłyby uważane za obywateli francuskich. W rzeczywistości uchodźców zrównano z bezpaństwowcami, którzy w myśl ustawy z dnia 1 kwietnia 1923 bez względu na miejsce urodzenia są po dojściu do odpowiedniego wieku zobowiązani do służby wojskowej (instrukcja ministerstwa wojny z dnia 4 grudnia 1935). Uchodźcy polityczni, którzy spełnili obowiązek służby wojskowej nie stawali się przedtem, automatycznie, francuskimi obywatelami. Na skutek kryzysu gospodarczego musieli opuścić Francję w dużej mierze i uchodźcy polityczni na podstawie ustawy o ochronie rynku pracy nawet w tych wypadkach, gdy zainteresowani nie mogli znaleźć przytułku w innych krajach i po częstych wysiedleniach i karach więzienia powrócili do Francji. W przeciwieństwie do tego należy podkreślić wzorowe stanowisko Belgii, które znalazło swój wyraz w ostatnim czasie w zarządzeniu królewskim z dnia 20 lutego 1936 r., przewidującym powołanie ko-

misji międzyministerialnej dla ustalenia charakteru politycznego uchodźcy we wszystkich wątpliwych wypadkach.

W innych krajach ochrona wewnętrznego rynku pracy polega również na zasadzie wydawania indywidualnych zezwoleń i kontyngentowaniu lub też zakazach obejmowania stanowisk przez obcokrajowców. W niektórych krajach cudzoziemców pracujących w pewnych zawodach poprostu wyrzucono za drzwi. W innych zrobiono wyjątek w stosunku do zamieszkałych już od kilku lat obcokrajowców [5]).

W krajach, emigracyjnych częsty i nieoczekiwany powrót reemigrantów wywołuje stały niepokój (ferment) w stosunkach gospodarczych i socjalnych. Podczas gdy np. Polska jeszcze w roku 1929 miała emigrację w ilości 178.000 dusz, to w roku 1934 zmniejszyła się ta liczba do 22.000, tak, że powstała niepożądana nadwyżka reemigrantów. Podobnie Italia miała w roku 1930 jeszcze 220.000 emigrantów do krajów europejskich, podczas gdy w roku 1934 tylko 42.000 wobec 80.000 (a w roku 1935 nawet 90.000) reemigrantów. Bezwzględne narzucanie troski o umieszczenie względnie koszty utrzymania wielu tysięcy reemigrantów na gospodarczo słabsze kraje emigracyjne w czasie ogólnego kryzysu, nie da się w żaden sposób pogodzić z międzynarodową sprawiedliwością. Finansowe i gospodarcze osłabienie uboższych państw powoduje dalszy rozstrój gospodarki światowej, na którą to okoliczność mało zwraca się uwagi. Wreszcie jednostronne wykorzystywanie mocarstwowej przewagi wywołuje niekorzystne reakcje psychologiczne i naprężenia nie tylko we wzajemnych stosunkach między państwami, które leżą na tym samym kontynencie i są historycznie oraz geograficznie związane wspólnym losem, ale nawet między ludami ściśle związanymi z sobą politycznie.

III. Najpilniejsze zagadnienia.

Na podstawie analizy obecnego położenia nie można odmówić pierwszeństwa konieczności międzynarodowego uregułowania sprawy reemigracji kontynentalnej. Niektórym krajom imigracyjnym udało się przy pomocy drastycznych środków represyjnych wobec cudzoziemców utrzymać ilość swoich bezro-

---

[5]) Porówn. G. Vanderveken: *Le droit d'asile aux réfugiés politiques*. Le Peuple, Bruxelles 24. VI. 1936.

botnych na względnie niskim poziomie. Lecz ta polityka w stosunku do obcokrajowców natrafia coraz częściej na wzrastające sprzeciwy ze strony pracodawców a nawet samych robotników. Takie postępowanie zemści się przy poprawie koniunktury i po wprowadzeniu 40-godzinnego tygodnia pracy. Poza tym wskutek bezplanowego przerzucania w różnych kierunkach dziesiątek tysięcy pozbawionych środków materialnych uchodźców i „bezpaństwowców“ wytworzył się w Europie rodzaj nowoczesnego koczownictwa, które oscylując między prawem karnym i samobójstwem zagraża odbudowie międzynarodowej organizacji rynku pracy. Także niepewność obywatelstwa wielu tysięcy osób mianowicie „optantów“ w państwach sukcesyjnych doprowadziła już do masowego wysiedlania i również domaga się jaknajprostszego i zasadniczego rozwiązania tej jaskrawej anomalii.

1. Przede wszystkim należy domagać się, by w ramach międzynarodowych reform respektowano przy wyborze wysiedlanych cudzoziemców pewne elementarne kryteria sprawiedliwości a mianowicie: a) bezpaństwowość, b) naturalizację, c) długość pobytu, d) ilość dzieci w wieku szkolnym i zdolnych do zarobkowania, e) jedność rodziny.

2. Także w interesie niedobrowolnych bezrobotnych musi się przyjąć w stosunku do wysyłanych do ojczyzny osób, które wyczerpały już przysługujące im uprawnienia z funduszów opieki społecznej (chorzy, ubodzy, starcy, nieletni itp.) przynajmniej te zasady, które zaproponowano na tegorocznym zgromadzeniu ligi narodów w „projekcie wielostronnego układu o zaopatrzeniu pozbawionych środków do życia cudzoziemców“. Odsyłanie ich do kraju ojczystego może nastąpić tylko po zawarciu odpowiedniej umowy między państwami i po pokryciu kosztów całej podróży, o ile można uniknąć rozłączenia rodziny. Wreszcie nie powinna wchodzić w grę repatriacja (odesłanie do ojczyzny) po dłuższym, niż dziesięcioletnim pobycie oraz wydalanie uchodźców politycznych i pozbawionych ojczyzny.

3. Kurczenie i niepewność możliwości zarobkowych w przyszłości wymagają również uważniejszego regulowania stosunków na rynkach pracy w skali państwowej i międzynarodowej. Biura pośrednictwa pracy dla zagranicy winny być monopolem państwa w celu ominięcia niedomagań, a także opieka nad emigrantami powinna w miarę możności należeć do instytucyj publicznych i odbywać się w jednolity sposób.

Dla uporządkowania międzynarodowego rynku pracy nie wystarczy żadną miarą ogólny układ dotyczący zbiorowej akcji werbunkowej, na podstawie jednolitych wzorów umów o pracę, jeżeli idzie o pierwsze zatrudnienie w kraju imigracyjnym. W tym celu konieczną jest rozbudowa prawa międzynarodowego (prawo obywatelstwa, prawo osiedlenia i wydalania, uregulowanie kwestii „bezpaństwowców“, optantów i obcokrajowców dla zabezpieczenia ich uprawnień prywatnych i niektórych publicznych), kontynuowanie międzynarodowej polityki socjalnej i opieki społecznej w odniesieniu do ustawodawstwa robotniczego, ochrony pracy i ubezpieczeń społecznych jak również stosowanie zasady równego traktowania cudzoziemców także w wypadku bezrobocia i to bez względu na wzajemność. Koszty zasiłków dla bezrobotnych są wedle dzisiejszych zapatrywań normalną częścią ogólnych kosztów produkcji, ponieważ ryzyko bezrobocia istnieje w jednakowym stopniu dla wszystkich pracowników.

Tylko w ten sposób można stworzyć w Europie bardziej jednolity i w miarę możności wzrastający standard życiowy.

4. W celu racjonalnego uporządkowania europejskiego rynku pracy powinna zasada preferencji narodowościowych ustąpić miejsca, gdzie to tylko możliwe, regionalnej wymianie, opartej na przesłankach gospodarczych. Przykładem mogą tu być układy kompensacyjne między sąsiadującymi państwami jak np. między Niemcami i Holandią w roku 1934 [6]). Na wyższym stopniu rozwoju stoją regionalne umowy między kilku sąsiednimi państwami w celu wymiany robotników. Jak niegdyś między niezorganizowanymi robotnikami tak i między względnie przeludnionymi krajami emigracyjnymi tylko wtedy ustanie zaofiarowywanie pracy po coraz niższej cenie, gdy one jako jednolity blok będą regulować warunki pracy dla wychodźców (mianowicie dla robotników sezonowych) z poszczególnymi większymi krajami imigracyjnymi Europy lub z ich centralną organizacją [7]). To uporządkowanie kontynentalnego rynku pracy musiałoby być wzmocnione słuszniejszym rozdziałem uchodźców politycznych i tak przeprowadzone, by w późniejszym czasie mogło być podstawą do racjonalnej wymiany ludzi między kontynentami. Wówczas powinna

[6]) *Ministry of Labour Gazette* Mai 1935 s. 172.

[7]) Taki układ zdał już egzamin w państwach skandynawskich. Ostatnio w Szwecji dla złagodzenia skutków ucieczki ze wsi zwrócono się do sprowadzania robotników sezonowych z Finlandii.

ogólna konferencja pracy doprowadzić do coraz szerszego uznania uzyskanych już w układach między poszczególnymi państwami i grupami państw minimalnych warunków pracy przy międzynarodowej wymianie sił roboczych.

5. W uwzględnieniu uzyskanych doświadczeń możnaby także przy krajowym poradnictwie zawodowym i wykształceniu technicznym młodzieży więcej uwzględniać wymagania zagranicy.

6. Gdyby jednak w bliskiej przyszłości miały w dalszym ciągu dominować tendencje nacjonalizmu gospodarczego, to trzeba liczyć się z tym, że państwa zrobią wszystko w celu zbudowania autarkii w zakresie ludnościowym. W niektórych krajach właśnie z tego powodu przerzuca się bezrobotnych przemysłowych do rolnictwa, by o ile możności zahamować napływ robotników sezonowych z sąsiednich krajów. Z drugiej strony można zaobserwować w krajach emigracyjnych ze względów wojskowo-politycznych skłonność do udzielania sił roboczych raczej państwom kontynentalnym i to nawet dla celów osadnictwa, zamiast wysyłania ich do odległych krajów zamorskich. Główny ciężar zagadnienia będzie się musiał zwrócić w kierunku zdobycia potrzebnego kapitału dla rozwoju przemysłu i dla kolonizacji wewnętrznej.

7. W każdym razie należałoby przeprowadzić porównawcze studium, czy międzynarodowy kapitał nie mógłby zainteresować się polityką intensyfikacji uprawy i osadnictwa rolnego w Europie, przynajmniej w tym stopniu, co masowym osiedlaniem często opornych białych robotników i osadników w krajach zamorskich [8]). Tam występuje najdobitniej skomplikowany problem odbudowy gospodarstwa światowego. Dopóki jednak doświadczenia czynione w obrębie imperium brytyjskiego nie będą kształtować się pomyślniej, hasło „własnych kolonij“ dla celów osiedleńczych nie wiele zmieni w ekonomicznych i finansowych trudnościach zamorskich kolonij [9]). Z wyjątkiem drobnego osadnictwa w pobliżu miast,

---

[8]) Takie pierwotne regulowanie rynku pracy zalecaliśmy już w roku 1931 krajom zagłębia Dunaju i bałkańskim. Por. „Les migrations et les prévisions démographiques et sociales (les „Assicurazioni Sociali“ 1931, marzec—kwiecień, s. 22 i n.). Te wywody uzupełniają propozycję przyjętą przez komisję studiów unii europejskiej w maju 1931 zgłoszoną przez Alberta Thomasa, by wziąć pod uwagę możliwość utworzenia europejskiej giełdy pracy. Por. „*Europejska giełda pracy a wzrost zaludnienia* (Sociale Praxis 1931, s. 798).

[9]) Tropikalne i subtropikalne kolonie osiedleńcze w Afryce zajmują odrębne stanowisko.

linij komunikacyjnych i okolic zasobnych w niektóre surowce, emigracja rolnicza ma, wskutek światowego kryzysu, narazie mniejsze szanse, niż emigracja robotnicza do nowych i rozwijających się zakładów przemysłowych w krajach zamorskich.

Gdyby problem swobody ruchów w gospodarstwie światowym został rozwiązany, oznaczałoby to także osłabienie mentalności imperialistycznej i takie wzmocnienie Ligi Narodów, że możnaby myśleć o tworzeniu na wielką skalę międzynarodowych kolonij przy jak najkorzystniejszym połączeniu czynników produkcji i przy uważnym uregulowaniu kwestii obywatelstwa. Metodyczne studia dotyczące rozmaitych form i praktycznych zagadnień zamorskiej kolonizacji grupowej na podstawie umów międzypaństwowych i w związku z tym nasuwające się możliwości w poszczególnych krajach południowo-amerykańskich, są przedmiotem zainteresowań Międzynarodowego Biura Pracy. Ale nawet najlepiej ze względów socjalno-politycznych przygotowane wzorowe osady, nie wystarczą do odbudowania koniecznych ze względów historycznych ruchów emigracyjnych. Żyjemy bowiem w epoce zbrojnego zawieszenia broni, którą trudno nazwać pokojową, w której z jednej strony coraz bardziej ogranicza się wolność obrotów gospodarczych i stale podważa się waluty poszczególnych krajów, gdy z drugiej strony coraz więcej środków używa się nie tylko na zbrojenia materialne lecz i na wyścig demograficznego pogotowia. Tymczasem musiało się dążyć na podstawie dotychczasowych doświadczeń na różnego rodzaju konferencjach emigracyjnych w okresie powojennym a także na kongresie zorganizowanych związków robotniczych (Londyn 1926) przede wszystkim do zniesienia ustawowych hamulców dla emigracji indywidualnej, do rozbudowy międzypaństwowego pośrednictwa pracy i zbiorowego werbunku potrzebnych sił robotniczych na zasadzie umów zawieranych przed wyjazdem robotników (contract labour). Być może, że później, mimo postępów racjonalizacji zmniejszanie się przyrostu ludności w państwach imigracyjnych polepszy pozycję emigracyjnyh krajów europejskich, jakkolwiek i one wskutek zmniejszenia ilości urodzin będą skazane na zmniejszanie się liczby ludności, zdolnej do pracy zarobkowej i zawierania małżeństw.

Grożące przeciwieństwa w zaludnieniu poszczególnych obszarów naszego globu mogłyby być złagodzone tylko przez przyspieszenie uprzemysłowienia, kolonicję wewnętrzną lub emigrację i kolonizację zewnętrzną na podstawie międzynarodowych ustępstw,

które prowadziłyby również do pokojowego zrównania się kosztów utrzymania. W przyszłości będzie również chodziło o rozmaite układy dopełniające, odnoszące się do wymiany różnych czynników produkcji.

Słusznie zatem tegoroczna międzynarodowa konferencja pracy domaga się zwołania nowej dobrze przygotowanej międzynarodowej konferencji gospodarczej i ludnościowej. Międzynarodową politykę gospodarczą i socjalną musi w każdym razie uzupełniać dalekowzroczna i racjonalna polityka ludnościowa, której celem winno być możliwie racjonalne zabezpieczenie każdoczesnego „optimum“ w zaludnieniu świata, opanowanego skądinąd już przez naukową technikę.

W związku z tem trzeba tu jeszcze krótko poruszyć sporny dziś problem: emigracja czy kolonie?

IV. Światowa swoboda migrowania czy kolonie?

Żądania poszczególnych mocarstw nowego podziału kolonij są uzasadnione częściowo względami prestiżowymi, częściowo motywami gospodarczymi. Wśród tych ostatnich wysuwa się na pierwszy plan obok zaopatrzenia w surowce, rynków zbytu dla towarów i inwestycyj kapitałów — przeludnienie i emigrację. Dziewięć państw, które posiadają 23% zaludnienia kuli ziemskiej a 14% jej powierzchni, opanowały w rzeczywistości życie polityczne 75% ludzkości, która zamieszkuje 66% powierzchni ziemi. Ten stan rzeczy jest wynikiem szczególnego rozwoju demograficznego krajów macierzystych i ich skutecznej polityki podbojów, migracyjnej i gospodarczej. Już w epoce kolonialnej założyła Wielka Brytania swoje najpotężniejsze kolonie w strefie umiarkowanej i mogła je utrzymać, ponieważ była w stanie przesiedlić do nich około 2 miliony nadmiaru ludności w przeważnej części obznajomionej z pracą na roli; obszarom tym przyznawała coraz szerszą autonomię polityczną i gospodarczą tak, że mogły one wchłonąć jeszcze potężne masy obcych robotników mianowicie niemieckich (około 200.000 do końca XVIII wieku).

W przeciwieństwie do tego rozpadły się olbrzymie posiadłości hiszpańsko-portugalskie, a także pierwsze państwo kolonialne francuskie dlatego, że były one przy jaknajmniejszej ilości elementu osadniczego wyłącznie tylko koloniami eksploatacyjnymi

i stacjami wojskowymi (Kanada, Luisiana itp.). W 19-tym wieku państwo brytyjskie, nauczone odpadnięciem Stanów Zjednoczonych, nie stawiało przeszkód gospodarczemu i politycznemu usamodzielnieniu się krajów koronnych i Indii, pozostawiając wolną drogę emigracji milionów robotników bez względu na ich przynależność państwową.

Drugie państwo kolonialne: francuskie (100 milionów mieszkańców) stosowało do najnowszych czasów dawną centralistyczną politykę gospodarczą, posługując się małą ilością białych emigrantów, umiało jednak luki swej armii uzupełniać krajowcami. Niemcy cierpiały do 19 stulecia wskutek braku jedności politycznej i demograficznie wskutek następstw wojny trzydziestoletniej i innych wojen. Dlatego nie zajmowały się zagadnieniami kolonialnymi; jeszcze Bismark popierał założenie nowego państwa kolonialnego Francuzów, w celu odwrócenia ich od spraw europejskich i sądził, że groźbę przeludnienia usunie przez uprzemysłowienie kraju. I rzeczywiście liczba emigrantów niemieckich spadła z setek tysięcy rocznie w XX stuleciu, na kilka tysięcy. Gdy Niemcy zorientowały się, że potrzebują kolonij jako źródeł surowców, musiały zadowolić się już tylko mniej korzystnymi obszarami z punktu widzenia osadnictwa europejskiego (z wyjątkiem wschodniej Afryki), które wreszcie utraciły w wyniku wojny światowej. Szczęśliwych posiadaczy wielkich kolonij można dzisiaj skłonić najwyżej do rokowań dyplomatycznych.

Jest kwestią sporną, czy wszystkie niezadowolone mocarstwa, z pośród których Włochy już odpadły, są przeludnione i czy, a o ile tak, to w jakim stopniu, emigracja jest dziś w stanie zło to usunąć.

Nieuzasadnioną jest rzeczą w każdym wypadku ustalać istnienie przeludnienia li tylko na podstawie arytmetycznej gęstości zaludnienia. Gdyż wówczas np. Belgia byłaby w gorszem położeniu niż Węgry, Polska a nawet Chiny. Gdy chodzi o możliwości wyżywienia, to należy uwzględnić fakt, że np. 83% obszaru państwa niemieckiego nadaje się pod uprawę rolną, podczas gdy np. we Włoszech tylko 44.2% a w Japonii 30%. A przecież w Japonii na jednym hektarze żyje dwa razy tylu ludzi, co w Belgii, trzy razy tylu, co we Włoszech i czterokrotnie tylu, co w Anglii a jednak ich bezpieczeństwo i dobrobyt nie są mniejsze niż np. w brytyjskich Indiach. Dopiero wszelkie zasoby naturalne, stan kultury narodu i stopień związania z gospodarstwem światowym, są decydującymi

czynnikami dla ustalenia stopnia przeludnienia socjalnego, które znajduje najtrafniejszy wyraz w poziomie życiowym szerokich rzesz robotniczych. Wedle tego kryterium jest Polska a nie Niemcy najbardziej przeludnionym państwem Europy. Żaden kraj nie jest w dzisiejszym systemie gospodarstwa światowego zupełnie niezależny pod względem surowców, lecz musi je uzyskiwać w drodze wymiany produktów, towarów i ludzi. Wzajemna zależność czynników produkcji stale wzrasta. Nie jest winą systemu gospodarstwa światowego lub zreformowanego przez politykę socjalną kapitalizmu, że stopa życiowa w poszczególnych krajach obniżyła się lub ich zaopatrzenie w środki żywności uległo pogorszeniu, a raczej jest to wynikiem gospodarczego ultranacjonalizmu powojennych czasów. Podczas całego 19-tego stulecia aż do wybuchu wojny światowej ruchy migracyjne w elastycznym oddziaływaniu z wolną wymianą towarów i kapitałów dokazały tego, że mimo olbrzymiego wzrostu cyfry zaludnienia, poziom życiowy w poszczególnych krajach podniósł się czterokrotnie. Z 60 milionów emigrantów jednak tylko znikoma liczba kierowała się do dzisiejszych kolonij. Olbrzymia większość emigrowała do Stanów Zjednoczonych i innych krajów położonych w klimacie umiarkowanym (dominia brytyjskie, Ameryka południowa itp.). W emigracji tej brały udział nie tylko te narody, które posiadały własne kolonie, lecz i te, które były ich pozbawione. Po 17 milionach emigrantów brytyjskich idą Włochy z 9 milionami, Austro-Węgry z 5 milionami i Niemcy z 4½ milionami emigrantów. Ilość obcokrajowców wynosiła w świecie w r. 1910 wedle ostatnich obliczeń Międzynarodowego Biura Pracy 25 milionów. W liczbie tej było 3.4 miliona (10.4%) Niemców, a z tego tylko 20.000 w ówczesnych koloniach niemieckich. Ilość Włochów za granicą wynosiła w roku 1930 — 3.4 miliona (10.3%) z czego tylko 35.000 Włochów przebywało we własnych koloniach. Wielki zanik ruchów migracyjnych po wojnie światowej i zmiana ich kierunku po kryzysie w 1929 roku, nie były wynikiem odpadnięcia pewnych kolonij, lecz nastąpiły wskutek ograniczenia ruchów migracyjnych, rozpoczętego przez Stany Zjednoczone i dotknęły w koloniach nie tylko obcokrajowców lecz i własnych obywateli państw kolonialnych.

Skuteczna walka z przeludnieniem i obniżaniem się poziomu życiowego w poszczególnych krajach uzależniona jest w pierwszej linii od międzynarodowego uregulowania zagadnień walutowych i większej wolności handlu, przy powszechnym i ogólnym znie-

sieniu ograniczeń emigracyjnych bez względu na przynależność państwową emigrantów. Obecne usiłowania państw ubogich w kapitały wywodzą się z pobudek autarkicznych gospodarstwa, nastawionego na zbrojne pogotowie. Zmierzają do spotęgowania prestiżu politycznego i siły militarnej poszczególnych państw, w coraz intensywniejszym, lecz pozbawionym widoków powodzenia pod względem demograficznym wyścigu zbrojeń. Wszystkie kolonialne korzyści gospodarcze mogą całej ludzkości przypaść w udziale wedle deklaracyj pokojowo usposobionych kół brytyjskich na podstawie międzynarodowego uregulowania tej kwestii, w razie gdyby np. system mandatów Ligi Narodów mógł być rozbudowany z punktu widzenia lepszego wykorzystania kolonij pod względem gospodarczym i socjalnym. Należałoby również liczyć się z tym, że z czasem kolonie osiągną samodzielność.

Najbardziej miarodajnym czynnikiem przyszłego ukształtowania się zagadnień migracyjnych i kolonialnych będzie rozwój demograficzny. Narody będące w zasięgu kultury europejskiej znajdą się w krótkim czasie wskutek spadku liczby urodzin w stanie zastoju, a następnie ulegną zmniejszaniu się liczby ludności. Wedle najbardziej optymistycznej oceny nie będzie ludność Francji wynosić w roku 1975 więcej niż 31 milionów, Anglii w roku 1976 — 32 miliony, Niemiec w roku 2000 nie więcej jak 66 milionów. W przeciwieństwie do tego będzie przyrost ludności w Rosji, Japonii i w innych państwach azjatyckich w tym czasie jeszcze silnie wzrastać. Szczególnie trudnym, mimo oznak regulacji urodzin, będzie położenie Japonii w najbliższych 20 latach, gdzie naród kulturalnie już wysoko stojący i uświadomiony, kurczowo trzyma się osiągniętego poziomu życiowego i o ile dotychczasowe jego posiadłości łącznie z Mandżuko nie wystarczą jako źródło surowców i rynki zbytu, będzie zmuszony do podjęcia rozpaczliwej próby przesiedlenia znacznej części swego zaludnienia do innych krajów. Nierównie silniejszy przyrost ludności i wzrost wymogów życiowych będzie również potęgował samopoczucie i innych kolorowych narodów. Do jego spotęgowania przyczyniło się również wciągnięcie tych ras przez białych do udziału w wojnie światowej, a także bolszewicka propaganda w koloniach. Wedle zapatrywań poważnych antropologów tylko istniejące różnice poziomów życiowych i uprzedzenia rasowe będą powstrzymywały swobodny napływ ras kolorowych do wyludnionych obszarów „białych" i zupełną ich emancypację na wzór tych narodów w Wscho-

dniej Azji, które już tę emancypację osiągnęły. Leży to zatem i w naszym interesie, by zagadnienia kolonialne nie doprowadziły do poważniejszych konfliktów wśród narodów „białych“. Najbardziej pożądanym rozwiązaniem tej sprawy byłoby sprawiedliwe dla wszystkich uregulowanie jej na drodze dyplomatycznej, w ramach Ligi Narodów.

JAN STECKI

Reforma rolna a kapitalizacja.

Centralnym zagadnieniem gospodarstwa społecznego jest proces kapitalizacji. Wprawdzie u podstaw wszelkich czynności ekonomicznych leży dążność do zaspakajania potrzeb, lecz stanowi ona jedynie siłę popędową, która puszcza gospodarkę w ruch, podczas gdy o natężeniu i wydajności gospodarki decyduje kapitalizacja. Jest ona sprawą tak dalece istotną dla tej kategorii procesów społecznych, że zachowuje swe znaczenie bez względu na system gospodarki: nie może obejść się bez niej tak samo ustrój liberalny, jak i etatystyczny; tak samo ekonomika indywidualistyczna, jak i komunistyczna. Już sam fakt normalnego przyrostu ludności czyni koniecznym zwiększanie produkcji, gdy zaś każda czynność wytwórcza wymaga obok darów (materii lub sił) przyrody oraz pracy ludzkiej (fizycznej lub duchowej) także i kapitału, bodajby w postaci najprymitywniejszych narzędzi, przeto dla utrzymania na danym poziomie możności zaspakajania potrzeb, kapitalizacja musi co najmniej dotrzymywać kroku przyrostowi zaludnienia. Gospodarka społeczna stabilizuje się wówczas i trwa na poziomie niezmienionym, pomimo absolutnego przyrostu majątku społecznego i dochodu społecznego, jeżelibyśmy uważali za majątek społeczny sumę jednostkowych kapitałów wytwórczych oraz takichże kapitałów publicznych, a za dochód społeczny sumę indywidualnych i zbiorowych wyników produkcyjnych, tj. dochodów brutto. Każde kurczenie się kapitalizacji w stosunku do skali przyrostu ludności musi w tych warunkach zmniejszać majątek społeczny i obniżać dochód społeczny, czyli uwsteczniać życie i ustrój gospodarczy.

Rozważmy, na czym polega kapitalizacja i jakie są sprzyjające jej czynniki.

Gdyby człowiek — a więc i naród — spożywał bezpośrednio wszystko, co wytwarza, lub gdyby, nie spożywając nawet odrazu

wszystkiego, odkładał część przeznaczonych do bezpośredniego spożycia wytworów na potem, nie istniałaby jeszcze kapitalizacja. Przez określenie to bowiem rozumiemy nagromadzenie takich dóbr, które nie służą do konsumcji indywidualnej — dziś lub jutro — lecz do wytwarzania dóbr bezpośredniego spożycia, a więc nagromadzanie dóbr wytwórczych. Proces ten nie jest równoznaczny z procesem oszczędzania w potocznym i obszernym pojmowaniu tego zjawiska. Oszczędzanie jest pojęciem szerszym. Oszczędza ten, kto nie zjada odrazu całych 20 q wytworzonego zboża lub całych 100 kg wytworzonego masła, lecz przechowuje jakąś ich część do konsumcji w roku przyszłym, wszakże nie kapitalizuje on jeszcze nic. Oszczędza ten, kto nie wydaje na swe potrzeby bieżące całych 500 zł, osiągniętych ze sprzedaży swych usług lub swych produktów pracy, lecz zatrzymuje jakąś część tej sumy na rozchody późniejsze; jednakże nie kapitalizuje on jeszcze nic. Nie kapitalizuje także nic, jeśli tezauryzuje odłożoną do późniejszego spożycia część dochodu, nie kapitalizuje i wtedy nawet, jeśli umieszcza przejściowo część tę w banku, aczkolwiek wtedy może mimochodem przyczynić się do nasilenia procesu kapitalizacyjnego, umożliwiając bankowi wprowadzenie w obieg produkcyjny jakiejś części pozyskanych z takich źródeł wkładów. O kapitalizacji właściwej może być mowa wtedy dopiero, gdy wytwórca przeznacza część wyprodukowanego zboża na zasiew lub dalszy przerób, albo część uzyskanego dochodu na jakąkolwiek produkcję własną lub cudzą, albo na odnowienie dóbr kapitałowych, co nie wyklucza możności wycofania tych sum w czasie późniejszej potrzeby z obiegu kapitalizacyjnego. Tak więc kapitalizacja jest: 1. nagromadzaniem dóbr wytwórczych, tj. czynników produkcji (poza pracą); 2. wynikiem oszczędności, tj. jej pochodną, lubo nie istnieje między nimi stosunek ścisłej proporcjonalności.

Co sprzyja natężeniu kapitalizacji? Przede wszystkim — jak już widzieliśmy — proces oszczędzania, jako warunek zasadniczy. Między tym źródłem a jego wynikiem istnieje związek współzależności: nie tylko kapitalizacja może (lubo nie musi) być większa przy większym oszczędzaniu, lecz i odwrotnie: większa potrzeba kapitalizacji (większy popyt na kapitały wytwórcze) powoduje przyrost oszczędzania. W terminach ogólnych można wyrazić to w ten sposób, że krańcowa użyteczność oszczędności i krańcowa użyteczność kapitałów wytwórczych dążą do wyrównania się, albo też — w tłumaczeniu na język, właściwy ustrojowi ekonomicznemu,

opartemu o rynek zbytu — że krańcowa cena kapitałów wytwórczych i krańcowa stopa procentowa pożyczek (stopa [dzierżawna] oszczędności) dążą do wyrównania się. Kapitalizacja wchodzi w życie przez inwestowanie kapitałów w przedsiębiorstwach, cudzych albo własnych, przyczem nie jest obojętne dla procesów kapitalizacyjnych, czy inwestowania dokonywa się w przedsiębiorstwach mniej zyskownych, czy też w bardziej zyskownych, w mniej wydajnych, czy też w bardziej wydajnych. Lokując kapitały wytwórcze w przedsiębiorstwach bardziej zyskownych, powodujemy ich przyrost tak samo, jak lokując w przedsiębiorstwach bardziej wydajnych, powodujemy zwiększenie dochodu społecznego (a może i majątku społecznego) — i odwrotnie. Z tego powodu dla gospodarki narodowej nie jest rzeczą obojętną: 1. jaka część oszczędności nabiera charakteru właściwej kapitalizacji, 2. w jakich przedsiębiorstwach inwestuje się kapitały.

Jeżeli bowiem kapitalizacja pochodzi z pewnego rodzaju oszczędności, tedy warunkiem jej jest możność oszczędzania, to zaś zależy znów od wydajności i zyskowności przedsiębiorstwa. Im jest ono wydajniejsze, tym więcej pozostaje wytwórcy ponad konieczne potrzeby, tym więcej może on skapitalizować. Poziom potrzeb z jednej strony, wydajność i zyskowność pracy z drugiej — oto granice, w jakich mieści się kapitalizacja.

Jednakże i co do tego jeszcze odróżnić należy wydajność od zyskowności. Pierwsza odpowiada tylko sumie ogólnej wytworzonego produktu bez względu na koszty produkcji, w których mieści się także utrzymanie pracowników, podczas gdy druga odpawiada przewyżce wytworów ponad koszty produkcji. Samo więc przejście od produkcji mniej wydajnej do produkcji wydajniejszej jeszcze nie stwarza warunków, umożliwiających oszczędzanie i kapitalizację, jeśli jednocześnie zachodzi wzrost kosztów wytwarzania, między innymi np. zwiększenie funduszu utrzymania pracowników (np. przez zwiększenie ich liczby), podczas gdy zorganizowanie procesu wytwórczego w sposób zyskowniejszy nawet przy zwiększonej liczbie pracowników, tj. większym funduszu pracy jest momentem, sprzyjającym kapitalizacji. Ostatecznie więc pozostaje ona w stosunku prostym do zyskowności przedsiębiorstwa.

Co rozumiemy przez dekapitalizację? Zjawiska odwrotne; jeśli kapitalizacja jest rozwojem postępowym i dodatnim, antytezą jej będą zjawiska rozwoju wstecznego i ujemnego. Zanikanie oszczędności w ogóle, kurczenie się tej części oszczędności, która nie jest

przeznaczona na zabezpieczenie potrzeb spożywczych, niszczenie się kapitałów wytwórczych, już inwestowanych, bez co najmniej równoważnego ich odnawiania, przesuwanie się kapitałów do przedsiębiorstw mniej zyskownych i mniej wydajnych — oto dekapitalizacja.

Bezwątpienia nie posiadamy sposobu dokładnego wymierzania procesów kapitalizacyjnych, tym bardziej gdyby chodziło o wyjaśnienie, jak rozkładają się one między różne warstwy ludności i między różne typy przedsiębiorstw gospodarczych. Pewną co do tego wskazówką — widzieliśmy, iż niewystarczającą — jest skala przyrostu oszczędności. Nawet jeśli wykluczymy z nich sumy tezauryzowane, zgoła nieuchwytne, oparte na mniej lub więcej tylko trafnych domniemaniach, a zresztą w zasadzie obojętne dla kapitalizacji (o ile nie wejdą w obieg), podsumowanie przyrostu oszczędności nie jest bynajmniej łatwe. Gdyby nawet udało się przeprowadzić ewidencję lokat we wszelkiego rodzaju instytucjach oszczędnościowych, bankowych i kredytowych, pozostałaby ogromna suma lokat prywatnych, uchylająca się z pod rachunku; przytem obliczenia musiałyby być powtarzane stale. Charakter lokaty: a vista, krótkoterminowy lub długoterminowy, także nie daje wskazówek dostatecznie ścisłych co do charakteru i przeznaczenia oszczędności; ponadto przynajmniej część — ale znaczna — funduszów, mających charakter zaopatrzenia ubezpieczeniowego (rzeczowego lub socjalnego), nabiera roli kapitalizacji w okresie, poprzedzającym ich zużycie czysto konsumcyjne.

Inną wskazówką będzie panująca na rynku pieniężnym stopa procentowa: im jest wyższa, tym natężenie kapitalizacji należy uważać za słabsze. Bezpośrednie także świadectwo dostateczności lub niedostateczności kapitalizacji daje wysokość funduszów amortyzacyjnych w różnych przedsiębiorstwach, precyzyjnie widoczna w wypadkach poszczególnych, całkowicie konjekturalna jeśli chodzi o ich ogół — zwłaszcza o przedsiębiorstwa drobne — przy czym pewnym jej odpowiednikiem jest zyskowność (rentowność) przedsiębiorstwa, także do ustalenia trudna, gdyż zbyt często maskowana świadomie i celowo, lub wyprowadzana niewłaściwie. Łatwość lub trudność, częstotliwość lub rzadkość, rozległość lub szczupłość emisji papierów publicznych jest pewnego rodzaju odpowiednikiem natężenia kapitalizacji, i nawet sama wysokość obiegu pieniężnego w pewien sposób z tym się wiąże. Ale wszystkie te zjawiska, dając niejakie wskazówki pozytywne, nie stwarzają przecież miernika

ścisłego i wystarczającego; co najwyżej — zużytkowane właściwie — mogą oświetlić i dopomagać do uzasadnienia oceny, opartej na wyczuciu obfitości lub braku kapitałów wytwórczych.

Że w Polsce kapitalizacja jest słaba, to nie jest żadną rewelacją i, rozpatrując poszczególe wszystkie przytoczone wyżej współczynniki moglibyśmy tylko dostarczać potwierdzenia czy pogłębienia przekonaniu i obserwacji codziennej. Byłaby to praca pouczająca, więc pożyteczna, nie mamy jej atoli dziś na myśli.[1]) Chodzi raczej o co innego: o zdanie sobie sprawy, czy ze stanowiska procesów kapitalizacyjnych oceniać należy dodatnio lub ujemnie podjętą przez państwo akcję ustroju rolnego? Wybieramy tę sprawę dlatego, że w Polsce, opartej o rolnictwo, przeobrażenia tegoż strukturalne i funkcjonalne muszą mieć bardzo wielką doniosłość, powodując zmiany przebiegu i wyników procesów gospodarczych, stanowiących w ocenie pieniężnej połowę wartości procesów gospodarczych całego kraju, znajdujących odbicie w funkcjonowaniu wszelkich innych przedsiębiorstw i związanych z działalnością 2/3 ludności. Ludność rolnicza przez swą masę i przez rozległość swych gospodarstw indywidualnych decyduje o pojemności rynku zbytu na wytwory przemysłowe, a więc o rozwoju i zyskowności przemysłu, rzemiosł i handlu, w tej liczbie także przedsiębiorstw i monopolów państwowych, jednocześnie zaś organizacja rolnictwa decyduje o jego własnej zyskowności, czyli także o jego zdolności kapitalizacyjnej. Z tego więc względu akcja przebudowy ustroju rolnego musi być uważana za czynik ogromnej wagi dla procesów kapitalizacyjnych kraju.

* * *

Polska reforma rolna polega na polityce agrarnej, zmierzającej do zastąpienia gospodarstw folwarcznych czyli większej wła-

[1]) Dochód na głowę ludności w Polsce po strąceniu obciążeń państwowych (bez samorządowych i socjalnych) w r. 1929 zł 738, w r. 1934 zł. 486 (J. Libicki: „Granice opodatkowania“ i tamże: „W tych warunkach nie tylko trudno jest myśleć o stopie kapitalizacji, przewyższającej stopę przyrostu ludności, ale należy poważnie obawiać się dekapitalizacji“). Obieg banknotów na głowę: 31. XII. 1930 r. (przy 32 milion.) zł 41.5 a 31. XII. 1936 r. (przy 34 milion.) zł. 30.0 — Emisje kapitałów (wskaźnik): 100 w. 1928 r., 23 w 1935 r. — Wkłady w bankach prywatnych (wskaźnik): 100 w 1928 r., 54 w 1935 r. — Emisje listów zastawnych i obligacji w ciągu roku 1928 milion. zł 601, w r. 1935 milion. zł. 65. — Krajowe spółki akcyjne dały w r. 1928 zysków netto 163,5 milion. zł., w r. 1934 straty netto 61,9 milion. zł. — Cyfry według Małego Roczn. Statystycznego.

sności rolnej gospodarstwami włościańskimi czyli własnością drobną, i to w tempie przyspieszonym oraz w sposób przymusowy. Przesłankami jej były względy polityczne: przekonanie, iż należy uczynić zadość aspiracjom mas wiejskich, powołanych do obrony kraju, a podnieconych prez przewroty socjalne światowe, i przekonanie, że ludność wiejska, oparta o samodzielną pracę na własnych gospodarstwach jest najpewniejszą ostoją ładu społecznego i obronności kraju; oraz względy społeczne: chęć dostarczenia warsztatów pracy ogromnej ilości bezrobotnych włościan, ilości, wciąż powiększanej przez przyrost naturalny oraz zanik emigracji stałej i sezonowej, ilości złożonej z jednostek, które nie znajdują ujścia w przemyśle i w handlu ani możności odpływu do miast, przez swoją zaś kulturę i przez swoje instynkty oraz obyczaj dążą do roli. Nie jest jednak w tej chwili zadaniem ani zamiarem moim roztrząsać tych przesłanek, oceniać ich doniosłość, dochodzić ich skutków, tembardziej zaś podejmować próbę ważenia ich ciężaru gatunkowego w porównaniu z przesłankami ekonomicznymi; ograniczyć się mogę do stwierdzenia, że potrzeby reformy rolnej nie motywowano wcale względami gospodarczymi, że wogóle w okresie dojrzewania i aktywizowania ustawodawstwa rolnego nie zajmowano się stroną ekonomiczną reformy, że później dopiero — już w toku jej realizowania, szczególnie zaś teraz — przeprowadza się dyskusję, mającą wyjaśnić skutki ekonomiczne reformy i ustalić ich ocenę. W dyskusji tej, dotyczącej różnych stron zagadnienia, więc np. produktywności małych a wielkich gospodarstw, ich względnej zyskowności, ich zdolności rozwojowej czy porównawczej żywotności, charakteru i kierunku ich produkcji itp., pomijano prawie zupełnie kwestję wpływu reformy rolnej na proces kapitalizacyjny. Dopiero cudzoziemka, p. Doreen Warriner, docentka uniwersyteu londyńskiego, badająca stosunki agrarne w Europie środkowej i wschodniej, spróbowała pierwsza — o ile mi wiadomo — wypowiedzieć się na temat zagadnienia tego, biorąc asumpt z poglądów, wygłoszonych przez Oberländera i J. Poniatowskiego [2]). Uczyniła to z dużym zasobem erudycji oraz z niewątpliwą zdolnością do subtelnej dialektyki, lecz zarazem przy mniej trafnej ocenie różnych przepisów ustawodawstwa rolnego i przy błędnym

---

[2]) *Land reform and the problem of capitalisation,* zeszyt III *Studiów ekonomicznych,* wydawanych przez Instytut Ekonomiczny Polskiej Akademii Umiejętności.

rozumieniu niektórych zjawisk w naszym życiu gospodarczym, co świadczy o niedostatecznym jeszcze obeznaniu się jej ze stosunkami w Polsce [3]). Nie zamierzam z nią polemizować, lubo w dalszym ciągu wypadnie mi nieraz przeciwstawić się jej rozumowaniu.

Dane powyżej określenie zasad przewodnich reformy rolnej w Polsce ma znaczenie dlatego, iż podkreśla jej moment istotny: stojąc w założeniu na gruncie własności prywatnej, nie tylko zastępuje wielkie posiadłości przez posiadłości drobne, lecz jednocześnie zamiast wielkich gospodarstw tworzy gospodarstwa małe. Rzeczywiście bowiem rozdzielić te dwa momenty można tylko przez przyjęcie zasad komunistycznych („sowchozy", gospodarka kolektywna), lecz przez to — jak zobaczymy dalej — usuwając złe strony wielkich posiadłości, niweczy się jednocześnie korzystne strony wielkiej gospodarki.

Co uważać należy za cechę charakterystyczną, odróżniającą wielkie gospodarstwa rolne od małych? Zwykle nazywa się pierwsze gospodarstwami „kapitalistycznymi", takie atoli określenie nic jeszcze nie mówi. Gdyby wiązać je z wysokością zainwestowanego kapitału, przekonalibyśmy się snadnie, iż w stosunku na jednostkę obszaru kapitały budowlane oraz inwentarzowe (tj. dwie najważniejsze i największe pozycje) są wyższe u włościan, niż w folwarkach, inne zaś kapitały (z wyjątkiem melioracyjnego, mającego przewagę w folwarkach) są mniej więcej równe, zwłaszcza jeśli do kapitałów obrotowych zaliczymy u włościan zapasy własnych produktów, przeznaczonych na wyżywienie rodziny i pracowników najemnych. Nie to więc stanowi o „kapitalistyczności" folwarków, lecz fakt, że dla rozległości obszaru swego oparte są przede wszystkim o pracę najemną, podczas gdy w gospodarstwach włościańskich główną rolę gra praca właściciela i członków jego ro-

[3]) Porówn. np. apodyktyczne twierdzenie: „o ile chodzi o Polskę, nie zaszła żadna redukcja wydajności skutkiem podziału jednostek gospodarczych" (str. 5), — „folwarki uprzemysłowione, to znaczy takie, które posiadały gorzelnie lub inne zakłady przemysłowe, były wyłączone z pod ustawodawstwa" (str. 5), — „właściciel majątku poprostu tylko zastępuje prawo dochodu z ziemi prawem dochodu z hipoteki lub z innego rodzaju zobowiązania gruntowego" (str. 9), — „w innych okręgach reforma rolna umożliwia właścicielom sprzedaż na warunkach korzystniejszych, aniżeliby uzyskali bez niej" (str. 9), — „reforma uzależniona jest tylko od stosunkowego obszaru posiadłości mniejszych, niż wielkie dobra, postępuje bardzo powoli, daje korzystne warunki właścicielom ziemskim" (str. 15) itp.

dziny. Fakt ten, aczkolwiek posiada wielką doniosłość, o ile chodzi o koszty produkcji (włościanin zadowala się w gospodarstwie swoim niską płacą) oraz o odporność ekonomiczną, czyli trwałość, znów nic jeszcze nie mówi o tej stronie zagadnienia, która nas zajmuje: ani o wydajności, ani o zyskowności gospodarstwa. Wydajność mierzy się dochodem brutto (nie pieniężnym, lecz rzeczowym), zyskowność natomiast dochodem netto, którego wyraz pieniężny pokrywa się z wynikiem rzeczowym. Otóż na tych dwóch punktach stwierdzamy wyraźną i nie wątpliwą antytezę obu typów gospodarstw rolnych: folwarczne wykazują w stosunku do zainwestowanego kapitału i zaabsorbowanej pracy większą zyskowność, podczas gdy włościańskie więcej wydają z 1 ha, lecz mniej oddają zysków w stosunku do kapitału i pracy. Skąd to pochodzi? Z faktu niższej produkcyjności pracy w gospodarstwach włościańskich, który to fakt — pomijając czynniki organizacji gospodarstw oraz kultury zawodowej (doniosłe lecz możliwe do zmiany) — wynika z przeciążenia tych gospodarstw robocizną, przede wszystkim rodzinną [4]). Ziemia musi wyżywić, choćby w sposób nędzny, osiadłą na niej rodzinę, która w całości zatrudnia się pracą w swym gospodarstwie, robiąc byle co i byle jak, a choćby nawet planowo i umiejętnie, lecz ponad rzeczywiste zapotrzebowanie, odpowiadające nawet maksymalnie możliwej produkcji danego obszaru. Dla osiągnięcia takiej samej sumy wszelkiego rodzaju produktów, jaką wytwarza 50 gospodarstw włościańskich 5-ciohektarowych na obszarze 250 ha, folwark, któryby objął obszar ten jednem gospodarstwem, potrzebowałby np. nie 200 robotników, zatrudnionych przez cały rok, lecz tylko 50, i chociaż wyprodukowałby dajmy na to nie 125.000 zł. (wartości wytworów), lecz tylko 100.000, przecież koszta jego wy-

---

[4]) Wysokość kapitałów czynnych na 1 ha użytków rolnych (ważona) dla gospodarstw od 2 do 12 ha zł. 1515, dla gospod. folwarcznych 1107 zł. (Wacł. Ponikowski „Gospodarstwa włościańskie i folwarczne"). — Dochód brutto na 1 dzień roboczy w gospod. od 2 do 5 ha od 3,82 do 5,91 zł.; w gospod. od 5 do 12 ha od 6,03 do 6.52 zł; na folwarkach od 8,99 do 11,55 zł (Jan Stecki w Nr. 341 „Słowa"). — Dochód brutto na 100 zł kapitału czynnego w gospod. od 2 do 5 ha od 44,54 do 54,50 zł, w gospod. od 5 do 12 ha od 47,94 do 54,86 zł, na folwarkach od 51,81 do 57,81 zł (Jan Stecki w Nr. 325 „Kurjera Warszawskiego"). Tamże: dni roboczych na 1 ha użytk. rolnych w gospod. od 2 do 5 ha od 162,7 do 184,4; w gospod. od 5 do 12 ha od 95,6 do 114,1; na folwarkach od 34 do 57.

niosłyby tylko 60.000 nie zas np. 95.000. Uwidoczniliśmy poprzednio, że istotnym warunkiem kapitalizacji jest zyskowność przedsiębiorstwa: z tego wynika, że kapitalizacji sprzyja gospodarka folwarczna (nie własność folwarczna), uszczupla zaś ją gospodarka na małych działkach. Nie chodzi tu koniecznie o kapitalizację wewnętrzną, tj. o inwestycje w zakresie tego samego gospodarstwa, lecz o zdolność osiągania nadwyżek o charakterze kapitalizacyjnym, które mogą być zużywane w innych gałęziach gospodarki.

Tak przedstawia się rzecz w rzucie ogólnym, należy jednak przeprowadzić bardziej szczegółowe rozpatrzenie zmian, jakie zachodzą w toku realizowania reformy rolnej. Mamy tu do czynienia — o ile chodzi o Polskę — z dwiema stronami zagadnienia.

Jedna polega na dysproporcji, jaka rzuca się w oczy pomiędzy przyrostem ludności, przede wszystkim na wsi, a możnością inwestowania kapitałów w rolnictwie. Nie ulega wątpliwości, że fakt wzrostu zaludnienia sam przez się nie jest czynnikiem, powodującym dekapitalizację, lecz zbyt śmiałe są twierdzenia p. Warriner, że „ze stanowiska teorii o równowadze ogólnej niema sensu uważać, iż jakikolwiek czynnik (produkcji) jest bardziej stały co do zapasu swego od innych" oraz iż „doniosłą stroną reformy jest... że wywołuje ona zmianę czynników produkcji: ...ułatwia lokowanie kapitałów w takich typach przedsiębiorstw rolnych, które zużywają więcej pracy i kapitału w stosunku do ziemi, oraz sprzyja lokowaniu kapitałów w rolnictwie". Są to opinie zgoła teoretyczne; nie odpowiadają one żadnym faktom rzeczywistym, byłyby zaś prawdziwe wtedy tylko, gdyby dało się stwierdzić, że dziś w Polsce: 1-o istnieje taka płynność i obfitość „czynników produkcji" (w danym razie kapitału), iż można je kierować do tych lub innych przedsiębiorstw w miarę potrzeby; 2-o iż reforma istotnie wywołała „lokowanie kapitału w rolnictwie", a więc przede wszystkim zaznaczyła się wzmożonym popytem na obligacje długoterminowego kredytu rolnego. Wiemy wszakże, że nie zachodzi ani jedno, ani drugie, zwłaszcza też nowe emisje obligacyjne (Państw. Banku Rolnego) nie znajdują absolutnie nabywców poza własnymi kasami instytucji emitującej lub tych instytucyj publicznych, które muszą umieszczać część aktywów swoich w papierach państwowych. Wypłatność zaś dłużników, korzystających z kredytu długoterminowego, nie przestaje być bardzo słaba. Czym się to tłumaczy? Tylko tem, że skala kapitalizacji nie dotrzymuje kroku zapotrzebowaniu

dóbr kapitałowych, sam zaś wzrost zapotrzebowania tego spowodowany jest przez uzależnienie skali przyrostu gospodarstw drobnych od przyrostu ludności wiejskiej, nie zaś od skali gromadzenia oszczędności. Innymi słowy: kapitalizacja pozostaje w tyle poza przyrostem ludności, który przez to staje się pośrednio czynnikiem dekapitalizacyjnym. Można jednak słusznie powiedzieć, że w tych warunkach zachodziłby proces dekapitalizacji nawet i bez reformy rolnej, skąd wynika, że pod tym kątem widzenia reforma rolna o tyle tylko przyczynia się do dekapitalizacji, iż sztucznie — poszukując li tylko rozwiązania problematu przeludnienia wsi, a bez uwzględnienia innych momentów życia gospodarczego — przyspiesza rozpad wielkich gospodarstw rolnych, stanowiących potencjalne ośrodki kapitalizacji. Mówimy: potencjalne, ponieważ oczywiście w warunkach nieopłacalności produkcji rolnej żaden typ gospodarstwa nie będzie odrzucał zysków.

Tkwi wszakże w tym jeszcze coś innego. Skoro przesłanką ustawodawstwa agrarnego i polityki rolnej jest dążność do ulokowania na ziemi możliwie największej ilości ludności wiejskiej z uwzględnieniem w ten sposób jednego tylko czynnika produkcji, tj. zasobu stojącej do dyspozycji pracy, to organizacja małych gospodarstw z natury rzeczy musi iść w kierunku tworzenia nie gospodarstw najbardziej zyskownych, lecz takich, które zwiążą maksymalną ilość rąk roboczych, tj. conajwyżej stojących na granicy małorolności. Fakt atoli zdolności takich gospodarstw do wyżywienia (mniejsza o to, przy jakiej stopie życiowej) znacznej ilości ludzi nie tylko sam przez się pomniejsza ich rolę rynkową tak w zakresie zbytu, jak i zakupów, lecz nadto osłabia ich możności kapitalizacyjne. Kurczenie się lub przynajmniej nierozszerzanie się pojemności rynku wewnętrznego na wytwory przemysłu, osłabia rzecz prosta zdolności kapitalizacyjne tegoż, co jeszcze bardziej uwstecznia życie gospodarcze. I nie ma żadnego znaczenia fakt większego nasycenia kapitałem (budowlanym i inwentarzowym) tych nowopowstających gospodarstw, jeśli kapitał ten nie odrzuca normalnych w danym czasie i miejscu zysków, lecz daje tylko takie korzyści, które zużywane są w całości na bezpośrednią konsumcję rodziny włościańskiej. Okoliczność, która stanowi o przewadze życiowej tego typu gospodarstw, tj. poprzestawanie na niskim oprocentowaniu kapitałów własnych analogicznie do zadowalania się niską płacą zarobną w swym gospodarstwie, jest z punktu widzenia zagadnień kapitalizacji momentem zdecydowa-

nie ujemnym, gdyż musi powodować przesuwanie się kapitałów od inwestycji zyskowniejszych do mniej zyskownych, co stanowi zjawisko dekapitalizacyjne.

Trzeba jednak bardzo jasno uprzytomnić sobie, że wszystkie uwidocznione tu momenty dekapitalizacyjne dotyczą tylko skutków reformy rolnej, i to tak postawionej, jak u nas obecnie, bynajmniej zaś nie odnoszą się do skutków samorzutnego i swobodnego rozpadu wielkich gospodarstw. Moment przymusu jest tu decydujący. W warunkach swobodnej podaży ziemi mogą w poszczególnych przypadkach zachodzić inwestowania chybione, swobodna atoli gra sił ekonomicznych z reguły sprawiać będzie, że kosztem gospodarstw o niewłaściwym ustosunkowaniu czynników produkcji (pomijając błędy organizacyjne) pod względem ich ceny, powstawać będą przedsiębiorstwa, zapewniające korzystniejsze zrównoważenie tych czynników, przy czym też inwestowanie kapitałów odbywać się będzie na zasadach racjonalnego ekonomicznie wyzyskania ich podaży, tj. według stopy dzierżawnej oszczędności. Jednocześnie charakter ewolucyjny tych zmian w układzie własności rolnej pociągnie za sobą równoległe przystosowanie się ruchu kapitałów między różnymi dziedzinami wytwórczości krajowej. Cała ta równowaga ekonomiczna ulega doszczętnemu zburzeniu, gdy przebudowa następuje w tempie przyspieszonym i dla celów nie gospodarczych.

Cokolwiek tedy możnaby przytaczać na obronę reformy rolnej ze strony politycznej i społecznej, pozostanie prawdą, że jest ona czynnikiem dekapitalizacyjnym.

INŻ. MARIAN KLOTT
Główny Inspektor Pracy i dyr. dep.
w Min. Opieki Społecznej

Ustawodawstwo społeczne a rzeczywistość.

Ustawodawstwo społeczne dotyczy pracy — pracy rąk i pracy mózgu — pracy fizycznej i pracy umysłowej. Mówiąc o pracy nie sposób nie poruszyć najwięcej skomplikowanego zagadnienia, czym jest sama praca [1]) i jakie skutki powoduje ona w życiu poszczególnej jednostki, warstwy lub klasy, narodu, całej ludzkości.

Nie ulega wątpliwości, że o ile przyroda kształtowała formy fizjologiczne człowieka, o tyle praca kształtowała jego duszę i jego umysł.

Teoria poznania poucza nas, że nie jesteśmy w stanie zrozumieć świata zewnętrznego w innych formach, jak to przekazują nam nasze zmysły. Lecz zmysły nasze przekazują nam tylko symbole zjawisk świata zewnętrznego, nie zaś zjawiska same w sobie. Jedynym realnym doświadczeniem, które bezspornie stwierdza, że w świecie zewnętrznym zaszła jakaś zmiana, wywołana naszą wolą — jest różnica, która zaszła pomiędzy stanem, który był w świecie zewnętrznym przed wykonaniem jakiegoś czynu naszej woli (pracy) i tym stanem, który nastąpił po wykonaniu.

Zaszła zmiana. Jest rzeczą obojętną, co przedstawia przyroda w swojej istocie — jest faktem, że w tej zewnętrznej przyrodzie — dzięki wysiłkowi człowieka nastąpiło przeistoczenie, do którego dany czyn, wysiłek (praca) zmierzał. Te nieznane, niezliczone wysiłki, podejmowane setkami, tysiącami lat przez pokolenia, dziesiątki, setki pokoleń — gatunku przyrodniczego, zwanego „człowiekiem" — wytworzyły przede wszystkim w naszej świadomości jedną z najistotniejszych cech naszego umysłu: zrozumienie przyczyny

---

[1]) „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej".
„Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami". (Dz. U. R. P. Nr. 30, poz. 227 — Ustawa Konstytucyjna).

i skutku. Stworzyły doświadczenie, doświadczenie zaś tworzyło pamięć. Pamięć i doświadczenie — tworzyły wynalazek. Z wynalazku powstawał postęp. Z postępu — tworzyła się linia rozwoju ludzkości — ku coraz to lepszym formom bytowania jednostek i społeczeństw.

Aczkolwiek dalecy jeszcze jesteśmy od form doskonałego ustroju społecznego, doskonałego bytu jednostki, czyż cały wysiłek nauki — ekonomii, polityki — nie zmierza jednak do tego, by ten doskonały byt tworzyć lub ku niemu zmierzać? Niestety — po błędnych drogach i manowcach jakże często krąży myśl ludzka — a przecież w założeniu szuka tego szczęśliwego ustroju.

Szczegółowa analiza pojęcia pracy sama przez się mogłaby służyć tematem szeregu prelekcji. Rozumiana w swoich skutkach wychowawczych, socjologicznych, ekonomicznych, politycznych itd.

Nie mogę więc poświęcić temu zagadnieniu więcej czasu. Pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę na dwa zupełnie różne ujęcia znaczenia istoty pracy.

Kultury wschodnie ujmowały pracę jako przekleństwo i poniżenie człowieka, kultura zaś współczesnego świata, cywilizacji zachodnio-europejskiej ocenia pracę zgodnie z tym, co powiedziałem poprzednio, jako największą dźwignię postępu jednostki i społeczeństw.

Pozwolę sobie zacytować dwa określenia ludzi różnych epok i różnych środowisk:

utopijnego pisarza społecznego Proudhon'a:

„Z pracy wypływa człowieka rozkosz wewnętrzna; z pilnego ćwiczenia wszystkich władz: siła ciała, zręczność rąk, lotność umysłu, potęga myśli, podniesienie duszy przez uczucie zwyciężonej trudności, ujarzmionej natury, nabytej nauki, zapewnionej niezależności. Człowiek, który pracuje, używa najwyższego przywileju, jakim istota ludzka może się szczycić, istnieje przez siebie samego („De la justice dnas la revolution")".

Oraz cytatę wielkiego geniusza i budowniczego Państwa Polskiego — Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, który z dwóch przemówień utrwalonych na płytach — jedno przemówienie poświęcił znaczeniu pracy, drugie znaczeniu radości i wesołości w życiu człowieka.

Cytuję wyjątek, który dotyczy pracy:

„A jednak jest żywioł, żywioł nie boski lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca,

praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni. Dzieje ludzkie, w całych tysiącleciach, wszystko to co nazywamy kulturą, są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumnym z opanowania tego, co może opanować, chce być dumnym z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego. Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy".

Jest rzeczą zbędną w tym gronie szerzej uzasadniać, jak wielkie przemiany społeczne w zbiorowiskach ludzkich wywoływała zmiana warunków pracy, rozumianych jako główny rodzaj bytowania danej gromady lub społeczeństwa, po przez typ społeczeństw pasterskich, rolniczych, aż do współczesnego ustroju kapitalistycznego.

Jakże olbrzymi i decydujący wpływ na kształtowanie się wszystkich pojęć danego środowiska wywiera i wywierała praca. Rosnące potrzeby społeczeństw wytworzyły dalsze skutki: podział pracy, konieczność pracy i moralność obowiązków — wywołały w dalszej swojej konsekwencji jedno z najtrudniejszych zagadnień, przed którym stoi ludzkość — zagadnienie podziału dochodu społecznego.

Zagadnienie „równości ekonomicznej", podejmowane nieśmiało w najskrajniejszych teoriach utopistów społecznych, które tak tragicznie załamało się w wielkim eksperymencie dziejowym, naocznie przez nas obserwowanym — w ustroju sowieckim. Jeżeli byłoby rzeczą przedwczesną przy obecnym stanie umysłowości i moralności dążyć do realizacji równości ekonomicznej — to jednak wyrównanie jaskrawych dysproporcji pomiędzy nieograniczonym bogactwem jednych ludzi a ubóstwem drugich, jest nie tylko obowiązkiem moralności — lecz nakazem zdrowego rozsądku.

Wkraczamy tu w nową dziedzinę, dziedzinę zagadnień politycznych. Jest faktem powszechnie znanym, że na przestrzeni wieków — a szczególnie jaskrawo wystąpiło to zjawisko w XIX i XX wieku — najwięcej aktywnym i czynnym elementem w negacji dawnych form ustrojowych i w dążeniu do urzeczywistnienia nowych, była warstwa robotnicza. Podścieliskiem wszelkich ruchów społecznych o charakterze rewolucyjnym była klasa robotnicza. Ciężkie warunki pracy, niskie wynagrodzenia, olbrzymia zależność od pracodawcy, obawa utraty pracy, mały udział w kierowniczych funkcjach Państwa — wszystko to wytwarzało podatny grunt dla

szerzenia niezadowolenia ze stanu istniejącego i wytwarzało z tej klasy potężną siłę — która mogła budować lub burzyć. Pdoobnie elementarne siły przyrody — należycie pokierowane i ujęte tworzą olbrzymie zasoby energii twórczej, lub stają się najstraszliwszymi klęskami żywiołowymi, gdy kierownictwo zniknie — a żywioł staje się niepohamowany. Dlatego też w najgłębszym moim rozumieniu należyte miejsce w Państwie i w podziale dochodu społecznego dla świata pracy — jest zagadnieniem jednym z najważniejszych dla siły, zwartości i odporności Państwa.

Z tych przesłanek niewątpliwie powstały piękne słowa naszej konstytucji: „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami".

Całość ustawodawstwa społecznego jest zagadnieniem tak rozległym, że gdybym chciał szczegółowiej sprecyzować chociażby tylko główne zagadnienia jak np. ubezpieczeń społecznych, czasu pracy, zatargów zbiorowych itd. — to mogłoby to zająć cały czas przeznaczony dla mego odczytu i nie wyczerpałoby napewno całości — nawet poszczególnego zagadnienia. Dlatego też ograniczę się do nakreślenia, że tak powiem, głównych linii budowy prawodawstwa społecznego.

Chciałbym rozpatrzyć zagadnienie bytu świata pracy z trzech punktów widzenia:

1) pracownik jako wytwórca dóbr,
2) jako obywatel,
3) jako człowiek w życiu osobistym.

Zagadnienie pierwsze ujmuję nie pod kątem ekonomicznym, lecz socjalnym tj. warunki pracy, ustanowione przez Państwo, które tę pracę chronią.

Jest rzeczą zbędną w tym gronie sięgać do historii powstania ustawodawstwa społecznego. Ogólnie tylko powiemy, że jest to stosunkowo rzecz nowa, która rozwinęła się i powstała łącznie z rozwojem gospodarki wielko-przemysłowej (oczywiście o ile nie będziemy szukali analogii w dawnych ustawach cechowych).

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że konieczność znalezienia zarobku celem utrzymania życia, stwarza całkowitą zależność robotnika od przemysłowca. Ta zależność szczególnie była jaskrawa wówczas, kiedy Państwo nie ochraniało jeszcze człowieka pracy, mimo pozornej równości obywatelskiej; w znaczeniu prawnym był to faktycznie stan, nie różniący się w istocie swojej od najstraszliw-

szego niewolnictwa. Zatrudnianie małych dzieci, wydzierżawianie fabrykom dzieci z przytułków i sierocińców, praca nieograniczona — trwająca po 18-cie godzin i dłużej, nienormowana wysokość zarobków, sposoby wypłaty, brak bezpieczeństwa i higienicznych warunków w miejscach pracy, brak zabezpieczenia w razie nieszczęśliwych wypadków, choroby, kalectwa, starości — wszystko to łącznie stwarzało w państwach przemysłowych w początkach XIX wieku tak ponury obraz, iż zagrażało wprost zwyrodnieniem całkowitym jednej części społeczeństwa, lub groziło rozruchami społecznymi, gdyby taki stan trwał nadal. I to wywołało z początku w Anglii, która pierwsza wstąpiła na drogę uprzemysłowienia — a stopniowo i w innych państwach — pierwsze akty prawne, ograniczające swobodę pracodawcy w stosunku do pracownika.

Nie będę tutaj przytaczał, jak wielkie opory każdy akt prawny, z zakresu ustawodawstwa społecznego musi przezwyciężać w psychice wyższych warstw społecznych, a szczególniej w psychice zainteresowanych sfer tak zwanych gospodarczych. Do dnia dzisiejszego niemal każdy akt prawny w tej dziedzinie wywołuje największe polemiki i przeciwstawne sądy w opinii.

Ograniczę się do scharakteryzowania stanu obecnego najważniejszych problemów ustawodawstwa społecznego w Polsce z zaznaczeniem pokrótce tych antynomij, które życie stawia — w dążeniu do doskonałego i sprawiedliwego rozwiązania.

Zacznę od charakterystyki najważniejszych problemów, chroniących człowieka pracy jako wytwórcę dóbr.

Stosunek pracy może być na podstawie szczególnych norm prawnych unormowany, bądź jako stosunek publiczno-prawny (np. funkcjonariusze państwowi), bądź jako stosunek prywatno-prawny (np. robotnicy przemysłowi, pracownicy handlowi).

Prywatno-prawne stosunki pracy dotyczą wielu rozmaitych dziedzin pracy: inna jest praca pracownika umysłowego, inna marynarza, jeszcze inna górnika, zatrudnionego w kopalni pod ziemią, a robotnika uprawiającego ziemię. I znowu nie mogę wdawać się w szczegóły — będę mówił o stosunkach pracy, opartej na najmie usług, na tak zwanej umowie o pracę.

Polska, jak zresztą inne państwa, posiada specjalne ustawy, określające warunki i obowiązki pomiędzy pracodawcą i pracownikiem. Są to ustawy: o umowie o pracę robotników i ustawa o umowie o pracę pracowników umysłowych. Obie te ustawy, aczkolwiek różne w szczegółach — określają sposób zawarcia umowy, termin

rozwiązania stosunku o pracę, przyczyny, które uprawniają rozwiązanie przez stronę z winy drugiej strony — sposób i terminy wypłacania wynagrodzenia, dokumenty, książki — które winny się znajdować w miejscach pracy: księga wypłat, książeczki robotnicze, regulaminy fabryczne, obwieszczenia itd.

Sprawa systemu wypłaty zarobków jest dziedziną, w której w chwili obecnej nie ma nagminnie jaskrawych nadużyć, gdyż na szczęście prawie że nie spotyka się w Polsce, przynajmniej w większych przedsiębiorstwach, systemu wypłaty za pracę w towarach — systemu, który niegdyś był tak szeroko rozpowszechniony w Europie i który wywołał tyle krzywdy, a niejednokrotnie spowodował krwawe rozruchy w ośrodkach robotniczych.

Natomiast i w naszych stosunkach niezawsze jest rzetelnie dotrzymana zasada wypłacania zarobków w oznaczonym czasie. Jakże często zdarza się, że całymi tygodniami, niekiedy miesiącami — przedsiębiorca zalega z wypłatą zarobków.

Zespół robotników staje się jak gdyby jakimś tragicznym zespołem bankierów, pożyczającym pracodawcy rezultat swej pracy — zarobek.

Ponieważ jednak ten zarobek jest niski, ponieważ stanowi on jedyne źródło utrzymania robotnika i jego rodziny, można więc zrozumieć, w jak ciężkich warunkach życiowych znajduje się zespół robotniczy wraz z rodzinami, gdy w przedsiębiorstwie zajdzie tego rodzaju fakt. Oczywiście takie zjawiska wywołują z kolei często strajki i zaburzenia. Niejednokrotnie zaś doprowadziły do krwawej tragedii — gdyż znane mi są i takie wypadki, gdy przedsiębiorstwo, zadłużywszy się na większe sumy u swoich pracowników ogłosiło upadłość. Nowe przedsiębiorstwo, które powstało na miejsce zbankrutowanego, zgodziło się zatrudniać wszystkich pracowników pod warunkiem zrzeczenia się zaległości. Robotnicy, nie mając wyjścia i możności znalezienia pracy gdzieindziej, nie mając możności poszukiwania w drodze sądowej swoich pretensji, przystawali na taką propozycję. Nowopowstała firma przez pierwsze miesiące wypłacała zarobki prawidłowo i w terminach, aby po jakimś czasie znów rozpocząć przetrzymywanie należności — i dojść w rezultacie do ponownego bankructwa. Sprawa rozgrywała się znów w wyżej opisany sposób.

Taktyka taka jest bezwzględnie zabroniona i zakazana, zarówno przez umowę pracy jak i przez prawo o wykroczeniach. Art. 59 prawa o wykroczeniach pozwala w takich wypadkach w drodze

administracyjnej, nakładać wysokie kary na niesumiennych pracodawców.

Początkowo w drodze praktyki administracyjnej, następnie, w miarę wydawania nowych przepisów, które zastępowały dawne normy prawa zaborczego, udało się zagwarantować przywilej regulowania należności pracowniczych p r z e d innymi należnościami cywilnymi przy zbyciu objektu majątkowego, a także zagwarantować wypłatę należności pracowniczych przy postępowaniu upadłościowym i układowym.

Niejednokrotnie w wypadkach szczególnie jaskrawego pokrzywdzenia pracowników, udawało się uzyskiwać zrzeczenie się należności ze strony Skarbu Państwa, na rzecz należności pracowniczych.

Drugą dziedziną z zakresu umowy o pracę, która wywołuje nieustannie komplikacje i różną ocenę ze strony pracodawcy i robotnika, jest prawo wymówienia bez uprzedzenia i bez odszkodowania. Rozumie się, że wymówienie takie może mieć miejsce jedynie w wypadku jaskrawego naruszenia przyjętych przez pracownika obowiązków. Należą tu: świadome zniszczenie maszyn, urządzeń fabrycznych, produktów, występek zakłócenia porządku itp. Jakże często ocena przekroczenia jest subiektywną i nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Często upomnienie się robotnika o należny zarobek, lub o to, że już się skończyły godziny pracy — są kwalifikowane jako niesubordynacja i wykroczenie. Oczywiście gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że zdarzają się wypadki nieuzasadnionego zakłócenia dyscypliny i porządku w fabryce przez robotników, nierozumiejących, że jest inna droga załatwienia pretensji niż samowolne wstrzymywanie się od pracy lub zbiorowe, tłumne wystąpienia. Sprawy te regulują generalnie, we wszystkich większych miastach, sądy pracy. Specjalna to dykasteria sądów, powołana do rozpatrywania wszystkich zagadnień, związanych z naruszeniem ustawodawstwa ochronnego.

Drugą dziedziną niezmiernej doniosłości i wagi jest zagadnienie ogromnie obszerne i skomplikowane, zarówno pod względem społecznym jak i ekonomicznym.

Po Wielkiej Wojnie w większości krajów cywilizowanych została ustalona zasada 8—10 godzinnego dnia i 48 godzinnego tygodnia pracy.

Zagadnienie czasu pracy w ciągu XIX wieku odbyło długą ewolucję od czasu nieograniczonego, do stopniowego ograniczania —

z początku — czasu pracy kobiet i dzieci, później dorosłych robotników.

W końcu XIX wieku i w początkach XX wieku przed Wielką Wojną przeważnie czas pracy wynosił 10—11 godzin, faktycznie zaś nie przekraczał 10 godzin, a w niektórych krajach i zawodach znane były normy czasu nawet 8—9 godzinne.

Trzeba stwierdzić, że normy 8—9 godzinne przed wojną należały raczej do wyjątków — z reguły czas pracy przeważnie oscylował koło 10 godzin dziennie. Przed wojną też jednym z podstawowych haseł organizacji robotniczych we wszystkich krajach było zrealizowanie 8—10 godzinnego dnia pracy, w myśl haseł: „8 godzin pracy, 8 godzin wypoczynku, 8 godzin na potrzeby osobiste i społeczne". Hasło to zostało zrealizowane zaraz po Wielkiej Wojnie. Już w części XIII Traktatu Wersalskiego znajdujemy zlecenie, dotyczące konieczności wprowadzenia 8-mio godzinnego dnia pracy. Pierwsza Konferencja Międzynarodowa w roku 1919 w Waszyngtonie MBP (międzynarodowego biura pracy) przy Lidze Narodów uchwaliła Konwencję o 8-mio godzinnym dniu pracy i 48-mio godzinnym tygodniu pracy.

Zasady tej Konwencji, jak już zaznaczyłem, obowiązują we wszystkich krajach świata cywilizowanego.

Obecnie jesteśmy świadkami narodzenia się hasła „skrócenia czasu pracy do 6-ciu godzin". Sprawa ta jest przedmiotem gorącej polemiki w prasie, w dyskusjach publicznych, jest przedmiotem zainteresowań rządów, nie wyłączając naszego Rządu.

Zagadnienie czasu pracy przedstawia może jedno z najwięcej klasycznych zagadnień tej antynomii, zachodzącej pomiędzy dążeniem szerokich warstw pracowniczych, a możliwościami ekonomicznymi.

Nie jestem w stanie przeprowadzać szczegółowej analizy zagadnienia, muszą tylko szkicowo zaznaczyć, że próby skrócenia czasu pracy, podjęte we Francji, Belgii, Włoszech i Stanach Zjednoczonych wiążą się w jednolitą całość z całokształtem głębokich reform społeczno-finansowo-ekonomicznych, podjętych w tych krajach. Jednakże dotychczas nie zaprowadzono nigdzie 6-cio godzinnego dnia pracy. Zastosowano normy 40-o godzinnego tygodnia pracy, co bynajmniej nie jest jednoznaczne ze skróceniem czasu pracy dziennie, gdyż dla przykładu podam, że można pracować 5 dni po 8 godzin i otrzymać 40-sto godzinny tydzień pracy — albo też pracować 7 godzin i otrzymać 42 godzinny tydzień pracy. Oczy-

wiście każdy zrozumie, że norma druga, aczkolwiek pozornie mniej korzystna jest w istocie znacznie radykalniejsza od normy pierwszej.

Nie mogę tutaj wdawać się w rozstrząsanie, jak będzie rozstrzygnięta sprawa skrócenia czasu pracy w Polsce, gdyż jest to w chwili obecnej zagadnienie, nad którym pracuje Rząd i Sejm. Jest faktem, że tendencje zarówno ubiegłego stulecia — jak też rozwój techniki, wielkie bezrobocie, jak również zadośćuczynienie postulatom szerokich mas robotniczych, wszystko to łącznie, stawia na porządku dziennym zagadnienie skrócenia czasu pracy. Nie ulega wątpliwości, że zagadnienia tego nie da się usunąć z zainteresowań społecznych ani przejść nad nim do porządku dziennego.

Należy jednak pamiętać, aby podjęta reforma przyniosła istotne korzyści życiu zbiorowemu, nie zaś przeciwnie stała się czynnikiem hamującym.

Muszę zwrócić uwagę, że we wszystkich państwach, które zapoczątkowały reformę skracania czasu pracy, zostały one podjęte jako ogniwo w szerokim łańcuchu reform ekonomicznych. Nawet tak podjęte zagadnienie jest rozstrzygane stopniowo i w znacznie węższym zakresie, niż 6-cio godzinny dzień pracy i 36-cio godzinny tydzień pracy.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że w gałęziach pracy, — w których w chwili obecnej jest niepełny tydzień pracy, tzw. świętówki, a więc praca w ciągu 3, 4, 5 dni w tygodniu, — faktyczny czas pracy waha się w granicach 24—40 godzin tygodniowo. Skrócenie więc czasu pracy w tych dziedzinach nie wpłynęłoby na powiększenie zatrudnienia, przez wchłonięcie nowych sił z pośród bezrobotnych. W gałęziach pracy, gdzie zatrudnienie jest pełne, możność zaangażowania nowych pracowników wiąże się ściśle z rynkiem zbytu z jednej strony a technicznym urządzeniem zakładu z drugiej.

Jeżeli fabryka wytwarza w ciągu 48-miu godzin pewną ilość towarów, na które ma zbyt — gdyby zaczęła pracować 36 godzin, oczywiście tych towarów zabrakłoby.

Należałoby więc albo zbudować fabrykę, na co potrzebne są duże środki inwestycyjne — albo osiągnąć tę samą normę robotniko-godzin, a przecież norma 48 godzin może być osiągnięta w ten sposób, że w danej fabryce zaczęłyby pracować dwie zmiany robotników — każda 4 dni w tygodniu po 6 godzin, co łącznie dałoby tę samą normę 48 godzin pracy tygodniowo — z tą jednak różnicą, że zespół dawnych robotników zamiast pełnych 6 dni pracy, miałby

zaledwie 4 dni pracy i chociaż zostałaby zwiększona podwójnie załoga — to skala zarobków uległaby zmniejszeniu na skutek skrócenia liczby dni w tygodniu pracy. Należy zrozumieć, że jeżeli chłonność rynku na wytworzone artykuły nie ulega gwałtownej poprawie, to przejście z 48-mio godzinnego tygodnia pracy — na 36-cio godzinny spowodowałoby w rezultacie normę 72-u godzinnego tygodnia i wywołałoby nadprodukcję, a w dalszej konsekwencji — konieczność ograniczenia załóg robotniczych.

Z zagadnieniem czasu pracy ściśle wiąże się zagadnienie płac.

Oczywiście nie może być mowy, aby przez skrócenie czasu pracy były zmniejszone zarobki, wówczas bowiem położenie ekonomiczne szerokich mas ludności doznałoby dalszego pogorszenia, a rynek konsumcyjny skurczyłby się. Przy pozostawieniu zaś tych samych zarobków i przy zasadzie zastosowania powszechnego 36-cio godzinnego tygodnia pracy, koszty robocizny uległyby gwałtownej zwyżce, co w konsekwencji pociągnęłoby za sobą rewizję cen wszystkich artykułów, a w dalszym następstwie wzrost drożyzny i konieczność rewizji płac.

Nie chciałbym dłużej zatrzymywać się nad tym zagadnieniem. Zwróciłem tylko uwagę, że zagadnienie bynajmniej tak prostym nie jest, jak się to zdaje niektórym publicystom, którzy to zagadnienie poruszają w prasie i nie może być traktowane pod kątem uczuciowym, a pod kątem analizy skutków ekonomicznych: dodatnich i ujemnych.

Powzięcie decyzji musi poprzedzać świadomość konsekwencji powszechnej rewizji cen i płac, jaka musiałaby w związku z tym nastąpić.

Analizując stan obecny czasu pracy należy stwierdzić, że w tej dziedzinie bodaj najwięcej jest przekroczeń i największa ilość spraw sądowych i karno-administracyjnych dotyczy przekroczeń czasu pracy.

Generalnie można powiedzieć, że im mniejszy warsztat pracy, im dalej położony jest od siedziby inspekcji pracy, tym częstsze są naruszenia czasu pracy. Naruszenia te szczególnie często zachodzą również w tych gałęziach pracy, gdzie robotnik opłacany jest na akord lub za godziny pracy. Przy niskich zarobkach, o czym będę mówił jeszcze później, wytwarza się przychylne nastawianie robotnika do przekraczania czasu pracy, celem zwiększenia zarobku. Walka z tym zjawiskiem jest niezmiernie trudna, gdyż jeżeli robot-

nik z całą świadomością narusza czas pracy, stara się to ukryć; jeżeli zaś jest do tego zmuszony wbrew swej woli, to bojąc się represji ze strony pracodawcy w postaci zwolnienia z pracy, odmawia zeznań do protokułu, a tymbardziej występowania w sądzie w charakterze świadka. Najczęściej niestety wszystkie bolączki, wszystkie niedokładności, wszystkie naruszenia ustawodawstwa społecznego są ujawniane wówczas, gdy robotnik jest zwolniony z pracy, a obawa przed pracodawcą ustała.

Są gałęzie pracy, gdzie sztywna norma 8-mio godzinnego dnia pracy nie może mieć zastosowania, np. rolnictwo, komunikacja, ruch ciągły w fabrykach itp. Te specjalne gałęzie pracy bądź nie podlegają ustawie o czasie pracy, bądź przewidziane są odstępstwa od normy.

Zazwyczaj ustawy o czasie pracy wskazują gałęzie przemysłu, którego dotyczą, kategorie robotników, nieodzowne odstępstwa przy specjalnych okolicznościach oraz specjalne warunki wynagrodzenia za roboty nadliczbowe. Nasze ustawy zawierają oczywiście te wszystkie elementy, których z braku czasu nie mogę już szczegółowiej charakteryzować.

Praca kobiet i młodocianych. Historycznie praca kobiet i młodocianych dała początek prawodawstwu robotniczemu, gdyż od ograniczenia wieku zatrudnienia i długości czasu pracy rozpoczęło się ustawodawstwo robotnicze.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dziecko jest szczególnie bezradne wobec nieuczciwości i wyzysku pracodawcy. Po zatem słaby organizm najłatwiej może być narażony na zgubne wpływy ciężkich i niezdrowych warunków pracy. O pracy kobiet można powiedzieć to samo, jeżeli chodzi o czynności, wymagające dużego wysiłku fizycznego, lub o tego rodzaju czynności, które szczególnie są niezdrowe dla kobiety ciężarnej. Dlatego też polskie prawodawstwo zabrania zatrudniania w ogóle dzieci, poniżej ukończonych 15 lat życia (za wyjątkiem rolnictwa), kobiety zaś nie mogą w zasadzie pracować w nocy, za wyjątkiem zakładów użyteczności publicznej. Nie mogą również pracować przy szeregu czynności, np. w kopalniach pod ziemią, przy piecach hutniczych, w charakterze robotników portowych oraz przy całym szeregu specjalnych czynności, szczególnie niebezpiecznych lub szkodliwych dla zdrowia jak przenoszenie dużych ciężarów, przy wysokiej temperaturze, przy wydzielaniu się gazów szkodliwych i pyłów itp.

Analogiczne przepisy dotyczą tzw. młodocianych w wieku od 15—18 lat. Szczegółowe przepisy normują specjalne prawa i obowiązki robotnika-kobiety oraz młodocianych, np. konieczność urządzania żłóbków dla niemowląt w zakładach, zatrudniających powyżej 100 robotnic, periodyczne badania lekarskie młodocianych, obowiązek uczęszczania do szkół dokształcających i zawodowych itp.

Należy stwierdzić, że w tej dziedzinie powstają antynomie życiowe. Zbyt szeroki zakres ograniczeń wytwarza zjawisko unikania zatrudnienia pewnej kategorii robotników — np. dążenie przemysłowca, aby norma robotnic w zakładzie nie przekroczyła 100, niechętne przyjmowanie kobiet zamężnych, albo zwalnianie pod jakimkolwiek pretekstem kobiet ciężarnych. Stąd też za granicą wśród samych kobiet powstało stowarzyszenie „*oppen-doorżystek*“, które negują potrzebę specjalnych przepisów dla kobiet.

Osobiście sądzę, że specjalne normy, chroniące kobiety i młodocianych, są niezbędnie potrzebne. Jakże często w tej dziedzinie zachodzi trudność pogodzenia słusznej zasady prawa z okolicznościami, jakie życie przynosi, np. zdarzają się wypadki, że młodociany, który nie ma skończonych 15 lat, mógłby być zatrudniony przy jakiejś lekkiej pracy, jednak ogólna zasada, zresztą zupełnie słuszna, nie pozwala robić wyjątków.

Są poza tym i ważniejsze trudności, jak np. ta, że nauka szkolna kończy się w 14-tym roku życia — powstaje więc roczna przerwa, w większości wypadków niczem nie wypełniona.

B e z p i e c z e ń s t w o i h i g i e n a p r a c y. Specjalne przepisy określają w sposób sumaryczny niezbędne warunki bezpieczeństwa i higieny, w których odbywa się praca. Jest to olbrzymia dziedzina przepisów szczegółowych i specjalnych, które obejmują zakres postanowień i pouczeń, jak ma być urządzone i kontrolowane nie tylko miejsce pracy, lecz poszczególne narzędzia i maszyny, używane w pracy.

Jest rzeczą zrozumiałą dla każdego, że nie mogą być jednakowe normy, dotyczące urządzenia np. miejsca pracy w kopalni i w hucie żelaza, w fabrykach włókienniczych i przy budowie domu, tym niemniej jednak są pewne zasady, które generalnie można ująć w następujący sposób:

Należy dać możność pracującemu, aby przebywał i pracował przy dobrym oświetleniu, przy dostatecznej ilości świeżego powietrza, w suchym pomieszczeniu, aby temperatura była niezbyt wy-

soka lub niska, by było miejsce na odpoczynek, zjedzenie posiłku itp. Wszystko to, jak już zaznaczyłem, ma niezmiernie szeroką granicę i możliwości zastosowania: od wzorowo urządzonej fabryki o olbrzymiej powierzchni okien, szklanych dachach, przewietrzanych przez usuwanie zużytego i wtłaczanie świeżego powietrza, gdzie są zastosowane zabezpieczenia przy niebezpiecznych maszynach, gdzie są szatnie, umywalnie, jadalnie — do zupełnie prymitywnych urządzeń np. w jakimś małym tartaku lub przy robotach budowlanych.

Oczywiście zagadnienie to może być rozwiązane stopniowo i w okresie, kiedy warunki ekonomiczne pozwolą zakładom przemysłowym na zainwestowanie często wielkich sum, jak np. urządzenie sztucznej wentylacji, lub budowa wzorowych łazienek, szatni, jadłodajni — z drugiej zaś strony jeżeli robotnicy będą przywiązywali większe znaczenie do strony bezpieczeństwa i higieny pracy w miejscach pracy.

Niestety na ogół tymi zagadnieniami dość mało interesuje się nie tylko poszczególny robotnik, lecz nawet organizacje zawodowe. Lekceważenie przepisów bezpieczeństwa niemal w równym stopniu obciąża przemysłowców jak i robotników.

Braki w tej dziedzinie obciążają nasze biedne gospodarstwo narodowe; straty wynikające z tytułu nieszczęśliwych wypadków i lekceważenia bezpieczeństwa i higieny pracy — według przybliżonych obliczeń wynoszą zawrotną sumę 250 milionów złotych. Zwracam uwagę, że suma ta prawie trzykrotnie przewyższa sumy, zbierane przez Fundusz Pracy na walkę z bezrobociem i prowadzenie robót publicznych.

W ostatnich czasach sytuacja w tej dziedzinie zaczyna ulegać szybkiej poprawie. Świadomość olbrzymich strat społecznych, konieczność zmniejszenia liczby inwalidów i kalek pracy, stwarza solidarną współpracę Inspektoratu Pracy, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Instytutu Spraw Społecznych oraz zainteresowanych organizacji w pracy nad podniesieniem bezpieczeństwa, higieny i uświadomienia co do ważności tych zadań samych robotników.

U r l o p y. Zagadnienie następne posiada mniejszą wagę, niż omówione poprzednio, tym niemniej jednak ustawa polska jest jedną z pierwszych ustaw socjalnych państwowych na kuli ziemskiej. Mówię tu o ustawie o urlopach robotniczych i pracowniczych.

Aczkolwiek urlopy znane są i za granicą, oparte są one przeważnie na umowach zbiorowych, obejmują okres urlopowy mniejszy, niż to przewiduje ustawa polska i nie mają tego uniwersalnego znaczenia, które posiada nasza ustawa.

Przypomnę tutaj główne zasady: pracownicy umysłowi po pracy rocznej mają miesięczny płatny urlop, robotnicy po roku pracy 8-dniowy, zaś po 3-ch latach pracy 15-dniowy. Młodociani mają już po rocznej pracy 14-dniowy urlop.

Jak każda norma ustawodawstwa ochronnego, jest to norma minimalna, mogą więc być zawierane umowy zbiorowe, które mogą przewidywać bardziej korzystne normy urlopowe. Istotnie też w niektórych dziedzinach pracy, jak np. w zakładach użyteczności publicznej zdarzają się normy urlopowe korzystniejsze.

O ile poświęcam temu zagadnieniu parę chwil uwagi, to dlatego, aby podkreślić, że dopiero na najbliższej Konferencji Międzynarodowej w roku bieżącym, będzie omawiana sprawa konwencji o urlopach robotniczych i pracowniczych.

Sprawa ta została postawiona na porządku dziennym na skutek wielokrotnych starań i podejmowanej inicjatywy ze strony Rządu Polskiego.

Oczywiście i w tej dziedzinie życie wykazuje wiele przekroczeń i uchybień. Zdarza się często, że przemysłowiec zmusza robotnika do zrezygnowania z urlopu, bądź w ogóle nie płacąc za tego rodzaju rezygnacje, bądź też wypłacając jakieś odszkodowanie, lecz jednocześnie zmuszając robotnika do pracy w okresie rzekomego urlopu. Samo przez się rozumie się, że praktyki takie są sprzeczne z prawem, jeżeli jednak sam robotnik nie upomina się o urlop, lub nie zawiadomi inspektora pracy, że urlop nie został mu udzielony, stwierdzenie nadużycia jest trudne, gdyż urlop jest prawem robotnika, jak to określa ustawa: „robotnik ma prawo do urlopu“ — a nie jest zaś normą obowiązkową bezwzględnie obowiązującą *iuris cogentis*, a więc każdy robotnik, czy pracownik może zrezygnować z prawa do urlopu.

Nie będę przeciążał uwagi szeregiem innych ustaw socjalnych mniejszego znaczenia, dotyczących ochrony pracy, jak: specjalne ustawy, zakazujące pracy przy użyciu bieli ołowianej lub fosforu, jak ustawy o robotnikach portowych itp.

Olbrzymia dziedzina pracy w rolnictwie również nie została objęta prawodawstwem ochronnym. Należy jednak zaznaczyć, że wobec istnienia na obszarze całego Państwa bądź umów zbioro-

wych, bądź orzeczeń Komisyj Rozjemczych, warunki pracy robotników rolnych są unormowane bardzo szczegółowo i w rezultacie ochraniają pracę tak, jak gdyby odpowiednie ustawy istniały. Natomiast dotychczas wielkie dziedziny pracy np. służby domowej oraz chałupnictwa (z wyjątkiem b. dzielnicy pruskiej) nie są zupełnie unormowane pod względem prawodawstwa ochronnego.

Dziedziny te czekają na właściwe akty prawne, któreby usunęły wiele ciemnych stron, istniejących w życiu tych zawodów.

Mówiąc o ustawodawstwie społecznym nie mogę pominąć olbrzymiego działu ubezpieczeń społecznych. Jest to jednak zagadnienie tak wielkie i skomplikowane, że charakterystyka nawet pobieżna zajęłaby bardzo dużo czasu, dlatego też jestem zmuszony do naszkicowania kilku najważniejszych momentów.

Istota ubezpieczeń społecznych polega na zabezpieczeniu człowieka pracującego przed wypadkami losowymi, jak: choroba, nieszczęśliwy wypadek, oraz na zapewnieniu zabezpieczenia na starość oraz na wypadek inwalidztwa.

W chwili obecnej wszystkie te formy ubezpieczeń są wprowadzone w życie i działają.

Wszystkie one są złączone w jednolitą całość pod kierownictwem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Oczywiście poszczególne rodzaje ubezpieczeń mają własne fundusze, własne obliczenia tzw. ryzyk ubezpieczeniowych, lecz całość administracji i dysponowanie kapitałami rezerwowymi znajduje się w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych .

Są to olbrzymie kapitały wynoszące w papierach, gotówce, nieruchomościach prawie 1 miliard zł. Nie chcę obciążać uwagi poszczególnymi danymi cyfrowymi, pragnę podać zaledwie parę cyfr.

W roku 1936 rencistów wypadkowych było 112 tys., a kwota rent wynosiła 50 milionów; z ubezpieczenia emerytalnego robotników korzystało 76 tys. osób, z zapomóg zaś 37 tys. osób — czyli łącznie 113 tys. osób, kwota rent wynosiła 20 milionów złotych;

wreszcie osób korzystających z ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych było 27 tys.; kwota rent wynosiła 42 miliony złotych;

łącznie ubezpieczenia długoterminowe posiadały 252 tys. osób, uprawnionych do pobierania rent i wypłaciły 112 milionów złotych.

Liczba ubezpieczonych w tymże roku wynosiła około 2 milionów osób (1.950.000), zaś osób uprawnionych do świadczeń prawie 4.500.000.

W zakresie ubezpieczenia krótkoterminowego (chorobowego) w 1935 r., — gdyż jeszcze zestawień za rok 1936 nie ma, — udzielono porad lekarskich z górą 13 milionów, lekarstw i środków opatrunkowych 17 milionów, dni szpitalnych i sanatoryjnych było około 900 tysięcy.

Z tych jakże pobieżnych kilku cyfr można zdać sobie sprawę z olbrzymiej roli, jaką spełniają ubezpieczalnie społeczne.

Jakiekolwiek bądź byłyby braki i niedociągnięcia w tym olbrzymim aparacie, to sądzę jednak, iż wszyscy zgodzimy się na to, iż ubezpieczalnie społeczne spełniają nad wyraz dobroczynną rolę w życiu społeczeństwa a w szczególności warstwy pracującej.

Całokształt dotychczas naszkicowanych zagadnień ujął bym jako prawa bierne robotników. Są to normy stworzone przez Państwo, gdzie bezpośrednio poszczególny robotnik na ich kształtowanie się mógł wywierać stosunkowo nieznaczny wpływ. Nie mam oczywiście tu na myśli olbrzymiej roli, jaką na kształtowanie się tych, lub innych postanowień ustaw socjalnych wywiera przedstawicielstwo świata pracy w Parlamencie lub też wielkie organizacje zawodowe.

Tu przechodzę do następnego zagadnienia: — robotnik, pracownik w życiu społecznym.

Cóż przedstawia świat pracy?

Jest to armia pracy — licząca około 1½ miliona robotników rolnych, około 700 tys. robotników przemysłowych a co najmniej tylu — jeżeli nie więcej zatrudnionych w drobnych warsztatach rzemieślniczych, w handlu, w pracy usług osobistych itd., — około 280 tys. pracowników umysłowych, nie licząc około ½ miliona funkcjonariuszów zatrudnionych we wszelkiego rodzaju instytucjach, urzędach i przedsiębiorstwach publicznych. Mimo olbrzymiej liczby świata pracy chciałbym zwrócić uwagę, że liczba ta jest stanowczo zbyt mała. Gdyby struktura społeczna Polski była porównana z krajami zachodnio-europejskimi, to armia pracy powinna wynosić 30% ogółu ludności, tj. około 10 milionów (wraz z rodzinami); w rzeczywistości jednak wynosi cyfrę dwukrotnie mniejszą. Stąd wniosek, że uprzemysłowienie Polski powinno wzrosnąć przynajmniej dwukrotnie w porównaniu do stanu obecnego; — dałoby to też olbrzymie ujście wolnym siłom zbywającym w rolnictwie.

Świat pracy zorganizowany jest w związkach zawodowych. Niestety liczebność związków zawodowych również świadczy o tym,

że uświadomienie społeczne szerokich mas świata pracy jest jeszcze niedostateczne, gdyż ogólna liczba członków związków zawodowych nie przekracza 30% ogólnej liczby robotników.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa dużego rozbicia ruchu zawodowego na poszczególne centrale zawodowe.

W chwili obecnej mamy 6 central zawodowych robotniczych, wzajemnie zwalczających się lub w najlepszym razie krytycznie względem siebie usposobionych.

Najpoważniejsze centrale ruchu zawodowego są następujące: Związek Stowarzyszeń Zawodowych, Związek Związków Zawodowych, Zjednoczenie Zawodowe Polskie oraz Chrześcijańskie Związki Zawodowe. Jedną z najstarszych organizacji zawodowych, posiadającą jednocześnie szeroki zasiąg na obszarze całego Państwa, jest Związek Stowarzyszeń Zawodowych, tzw. Komisja Centralna, będąca pod wpływem Polskiej Partii Socjalistycznej. Organizacja ta liczyła w roku 1934 z górą 200 tys. członków. Związek Związków Zawodowych uważa się za organizację apolityczną i w roku 1934 podawał liczbę członków na około 170 tys.

Wreszcie Zjednoczenie Zawodowe Polskie, którego główną siłą są województwa zachodnie (Śląsk, Pomorze) wykazywało około 160.000 członków. Chrześcijańskie Związki Zawodowe podawały liczbę członków na około 60 tysięcy.

Małą stosunkowo liczbę członków w organizacjach zawodowych można również tłumaczyć kryzysem i ciężkimi warunkami materialnymi świata pracy, które często uniemożliwiają płacenie nawet drobnych składek członkowskich.

Ruch zawodowy pracowników umysłowych jest na ogół scentralizowany w tzw. Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych. Organizacja ta podawała liczbę członków na 52.000.

Związki zawodowe w życiu klasy pracowniczej odgrywają olbrzymią rolę. Był czas, kiedy o swobodę koalicji toczyły się ciężkie walki społeczne. Swoboda koalicji jest zdobyczą okresu powojennego, — o ile zostawimy na uboczu specjalne zasady ustroju społecznego współczesnej Rzeszy Niemieckiej lub Włoch.

Organizacje zawodowe w pierwszym rzędzie są powołane do obrony interesów materialnych świata pracy, oraz do podniesienia poziomu umysłowego i moralnego swych członków, a pośrednio i całego świata pracy. Głównym zadaniem organizacji zawodowych jest ustalanie warunków płacy i pracy w tzw. umowach zbiorowych, czyli według nowej terminologii, w układach zbiorowych.

Jest to dziedzina niezmiernie ważna dla życia wewnętrznego każdego społeczeństwa i każdego Państwa.

Wielkie ruchy zarobkowe, połączone najczęściej z powstrzymaniem się robotników od pracy — tzw. strajki zakłócają normalny bieg procesów ekonomicznych, a jakże często mogą przeistoczyć się w groźne rozruchy, zagrażające bezpieczeństwu wewnętrznemu Państwa.

Świadkami tych wielkich akcji jesteśmy niemal stale zarówno u nas w Polsce, jak i zagranicą. Przebieg tych akcji może odbywać się w ramach zadziwiającej karności i dyscypliny, lub przeobrażać się w ekscesy i wykroczenia sprzeczne z prawem.

Fakt i doświadczenie przywódców Zw. Zaw., reprezentantów przemysłu oraz czynników rządowych — pozwalają na załatwienie bardzo groźnych nieraz konfliktów w atmosferze nacechowanej powagą i rzeczowością w postaci zawarcia porozumienia — umowy zbiorowej — układu zbiorowego.

W Polsce niemal wszystkie gałęzie pracy posiadają umowy zbiorowe, a jako przykład równowagi i zrozumienia można przytoczyć przemysł górniczy, a w szczególności przemysł naftowy. W przemyśle tym, tutaj we Lwowie, od szeregu lat bez wstrząsów i strajków są ustalane i korygowane warunki pracy w drodze układów zbiorowych, prawie zawsze nawet bez koniecznych ingerencji czynnika rządowego.

Dziedzina konfliktów społecznych i sposób regulowania powstających zatargów jest zjawiskiem niezmiernie złożonym i skomplikowanym.

W akcjach tych nagromadzona jest ogromna energia potencjalna setek tysięcy ludzkich indywidualności z ich zaletami i wadami, z ich światopoglądem i sposobem oceny zachowania się obywatelskiego. Dlatego też na przebieg zatargów zbiorowych ma ogromny wpływ ogólna atmosfera w danym kraju, stan ekonomiczny, oraz uświadomienie społeczne i organizacyjne szerokich mas robotniczych.

W każdym bądź razie jest rzeczą bezsporną, że silne organizacje zawodowe, skupiające w swoich szeregach większość robotników z danej gałęzi pracy, zwykle skuteczniej zapobiegają powstaniu groźnego zatargu, niż to ma miejsce wówczas, kiedy takiej organizacji nie ma, lub gdy ruch robotniczy rozbity jest na szereg wzajemnie zwalczających się kierunków zawodowych.

Rolą związku zawodowego jest ustalenie w drodze układu zbio-

rowego możliwie korzystnych warunków pracy i płacy, na jakie pozwalają warunki ekonomiczne przeżywanego momentu.

Mądrość i wyrobienie kierownictwa związku zawodowego decyduje, czy chwila do akcji jest wybrana odpowiednio, czy żądania postawione nie są za wysokie. Niewzięcie tych momentów pod uwagę mogłoby skończyć się niepowodzeniem akcji i olbrzymimi stratami materialnymi i moralnymi dla robotników. Biorąc przykładowo np. w przemyśle górniczym 1% od zarobków robotniczych wynosi około 1½ miliona w stosunku rocznym. Strajk więc górników pociąga stratę w ciągu 3-ch dni w wysokości 1%, tj. około 1½ miliona. Można więc sobie wyobrazić, jak olbrzymie straty materialne dla całego społeczeństwa przynosi długotrwały strajk w wielkich gałęziach pracy, zatrudniających setki tysięcy robotników. Byliśmy tego naocznymi świadkami podczas wielkiego strajku górniczego w Anglii w 1926 r.

Celem zapobieżenia konfliktom zbiorowym istnieją specjalne normy bądź zwyczajowe bądź prawne. Na podstawie norm tych następuje zawarcie bezpośredniego układu między przedstawicielstwem robotniczym a przedstawicielstwem pracodawców w danej gałęzi przemysłu, ewentualnie przekazanie dobrowolne spornych spraw do rozstrzygnięcia arbitrażowi, powołanemu przez strony.

Normy prawne przewidują instytucje Komisyj Rozjemczych.

Komisje Rozjemcze składają się z ławników, delegowanych w równej liczbie przez strony, oraz z przewodniczącego, delegowanego przez Rząd.

Komisja Rozjemcza po wysłuchaniu stron, zbadaniu dokumentów i danych wydaje orzeczenie, w którym ustala, na jakich warunkach ma się odbywać w przyszłości praca.

Prawo rozmaicie określa ważność orzeczeń. Niektóre prawodawstwa przewidują wiążącą moc orzeczenia, inne zaś warunkową.

W pierwszym wypadku, o ile któraś ze stron nie podporządkowuje się orzeczeniu, mogą nastąpić sankcje prawne ze strony państwa.

Państwo z całą powagą egzekutywy i wpływów, staje przeciwko tej stronie, która nie chce podporządkować się orzeczeniu. Oczywiście doświadczeniu i ogromnemu taktowi Komisji, a w szczególności jej przewodniczącego przypisać należy, że tego rodzaju wypadki są rzadkie, gdyż o ileby nastąpił sprzeciw ze strony przemysłu w postaci tzw. lokautu, należałoby wszystkie fabryki objąć pod zarząd przymusowy i prowadzić z ramienia rządu;

o ileby zaś nie podporządkowali się robotnicy, należałoby strajk łamać, stosując metody represji w stosunku do robotników.

Przy wielkich zatargach, gdzie w grę wchodzą setki tysięcy robotników, wywoła to oczywiście wielkie podniecenie i zbulwersowanie nastrojów społecznych w państwie.

Przy zasadzie zaś warunkowości orzeczenia w razie nieprzyjęcia go przez strony pozostaje swobodna gra sił, która po pewnym czasie zmusza do kompromisu i ustępstw, bądź robotników, bądź przemysłowców w zależności od sytuacji ekonomicznej i siły organizacyjnej strony.

W Polsce przymusowe rozjemstwo istnieje tylko w b. zaborze pruskim, w innych dzielnicach w odniesieniu do robotników rolnych, dozorców domowych i robotników portowych.

W chwili obecnej istnieje projekt ustawy, złożony w Sejmie, który zagadnienie rozjemstwa w zatargach zbiorowych ma jednolicie unormować w całym Państwie. Dla ścisłości dodać muszę, że istnieje ustawa o tak zwanych Nadzwyczajnych Komisjach Rozjemczych dla załatwiania zatargów zbiorowych w przemyśle. Jak już sam tytuł świadczy, jest to ustawa wyjątkowa, zastosowanie której może mieć miejsce li tylko w wypadkach wyjątkowych.

Zagadnienie rozjemstwa przemysłowego przy zatargach zbiorowych ma również swoje dodatnie i ujemne strony. Dodatnie, gdyż może w wielu wypadkach zapobiec wybuchowi strajku — ujemne, gdyż całe odium decyzji i jej skutków spada na Rząd .

Wynikiem układu zbiorowego lub orzeczenia jest unormowanie ogólnych zasad wynagrodzenia i pracy poszczególnych kategoryj robotników w danej gałęzi pracy.

Normy układu zbiorowego są normami wynagrodzenia poszczególnego indywidualnego robotnika, który nie może być godzony na gorszych warunkach, niż to układ przewiduje.

Zwykle ustawy o układach zbiorowych przewidują tryb zatwierdzania układu przez Ministra — oraz prawo Ministra nadawania układowi tzw. „mocy powszechnie obowiązującej“. Polega to na tym, że każdy zakład niezależnie od tego, czy jest członkiem Związku przemysłowców, czy też nie, w razie nadania powszechności obowiązany jest stosować zasady układu zbiorowego.

Nie wykonanie przez poszczególnego pracodawcę warunków, przewidzianych w układzie zbiorowym może być zaskarżone do Sądu Pracy, jako niewykonanie zobowiązania.

Olbrzymia ta dziedzina życia społecznego porusza całą gamę

zagadnień politycznych, ekonomicznych, socjalnych itd. W tej dziedzinie może najwięcej wyraziście występuje stan uświadomienia społecznego i obywatelskiego warstwy pracowniczej, nie mniej również dojrzałość polityczna i obywatelska przedstawicieli przemysłu.

Konstytucja nasza przewiduje specjalną organizację, która ma reprezentować interesy światy pracy.

Są to Izby Pracy.

Niestety dotychczas instytucji tej nie dało się powołać do życia. Projekt przygotowany przez Ministerstwo spotkał się ze strony organizacyj zawodowych z całym szeregiem daleko idących zastrzeżeń, które powstrzymały wniesienie projektu ustawy do Sejmu.

Gdyby powstały Izby Pracy, wysoko rozwinąłby się i udoskonalił ruch zawodowy, w ramach którego robotnik, czy pracownik umysłowy przeszedłby przez szkołę dyscypliny i zrozumienia zarówno swoich praw, jak też i obowiązków, można byłoby uznać, że dziedzina obowiązków obywatelskich człowieka pracy jest należycie zorganizowana i mieści wszelkie możliwości grup społecznych.

Zarówno zagadnienia ustawodawstwa ochronnego, jak i sprawy związane z likwidacją oraz zapobieganiem zatargom zbiorowym wykonuje organ administracji państwowej pod nazwą Inspekcja Pracy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że gdyby nie było specjalnego urzędu, zadaniem którego jest czuwanie nad ochroną życia i zdrowia człowieka pracy, — najdoskonalsze ustawodawstwo pozostałoby jedynie martwą literą. Inspekcja Pracy jest bodaj jedną z najmłodszych formacyj administracyjnych, gdyż nazwa sama zjawia się po wielkiej wojnie; natomiast pewne funkcje, które spełnia obecnie Inspekcja Pracy, były niegdyś wykonywane przez Inspekcję Przemysłową, instytucję również młodą, gdyż była ona powołana w końcu XIX wieku.

Zadanie inspektora pracy już chociażby z tytułu pobieżnej charakterystyki ustaw, o których dotychczas mówiłem, jest niezmiernie rozległe i odpowiedzialne. To też wszędzie zagranicą do tych stanowisk jest przywiązywana ogromna waga, a od inspektorów są wymagane wysokie kwalifikacje zarówno moralne, jak i naukowe. Z punktu widzenia całokształtu wiedzy, jaką inspektor winien posiadać, powinien on być inżynierem i jednocześnie znać się bardzo dobrze na prawie (kodeks karny, kodeks cywilny, proce-

dura postępowania sądowego oraz cały splot ustaw administracyjnych). Mając różnorodny zakres zagadnień, niejednokrotnie inspektor pracy powinien posiadać znajomość spraw rolnych, spraw handlowych, dokładną orientację w stosunkach zawodowych i politycznych, ba — nawet zagadnienia lekarskie i pedagogiczne nie mogą mu być obce (higiena pracy, oświata pozaszkolna).

Z cech moralnych Inspektor powinien posiadać jasność sądu, energię, inicjatywę, duże opanowanie i takt, — w ogóle zdolność wpływania na ludzi, oraz zdobywania w stosunku do siebie całkowitego zaufania.

Zdaje mi się, że wymagania są dość duże — i nie łatwo dobrać personel, posiadający powyższe kwalifikacje, gdyż do tego wszystkiego dołącza się czynnik najważniejszy — ideowe i społeczne podchodzenie do obowiązków swego urzędu.

Niestety w płaszczyźnie ogólnych zasad, w których są ujęte szczeble i kategorie płac urzędniczych, o ile chodzi o stronę materialną, położenie aparatu Inspekcji jest wysoce niezadowalające.

Pomijając fakt, że w ogóle liczba aparatu Inspekcyjnego jest niewspółmiernie mała w stosunku do obowiązków, które na tym urzędzie ciążą — gdyż 120 osób nadzoruje około 34.000 zakładów przemysłowych, z górą 20.000 zakładów rolnych, około 200.000 zakładów handlowych itd. — a przecież inspektor ma dziesiątki innych obowiązków: załatwianie zatargów zbiorowych, rejestracja związków zawodowych, przyjmowanie i informowanie stron, udział w Komisjach Przemysłowych przy budowie i przebudowie zakładów przemysłowych, badanie nieszczęśliwych wypadków, oskarżanie w sądzie, przewodniczenie na Komisjach Rozjemczych Rolnych itp.;

Jednak ten skromny liczebnie aparat spełnia olbrzymią rolę, gdyż przeciętnie w ciągu roku wydaje się zarządzeń: w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy około 75.400, w sprawach przestrzegania ustawodawstwa ochronnego— 23.600, załatwia się zatargów zbiorowych — 3.600, zatargów indywidualnych 44.400 itd.

W ciągu 19 lat istnienia Państwa Polskiego Inspekcja Pracy wydała sięgającą milionów liczbę zarządzeń o bezpieczeństwie, higienie i ochronie pracy; zapobiegła lub załatwiła tysiące zatargów i strajków, — a jednak działalność tego działu służby państwowej mało jest rozumiana, niedostatecznie doceniana przez społeczeństwo, a nawet często przez samych robotników.

Widocznie w myśl przysłowia „jeszcze się ten nie urodził, coby

wszystkim dogodził" — drobna niedokładność, opóźnienie w załatwieniu jakiejś sprawy, nietrafne odezwanie się rozdmuchuje się do niesłychanych granic — niemal jakiegoś występku, najspokojniej zapominając o setkach, tysiącach spraw, pomyślnie i po obywatelsku załatwionych przez tegoż urzędnika.

Z wielką przykrością nie mogę pominąć częstych faktów, że nawet sądy, w stosunku do których każdy obywatel odnosi się ze czcią i szacunkiem, — przy wydawaniu wyroków z zakresu ustawodawstwa socjalnego zajmują stanowisko, świadczące o nierozumieniu ducha ustawodawstwa społecznego. Mógłbym przytoczyć niestety wiele przykładów, jak np. następujący:

Olbrzymia fabryka, zatrudniająca kilku tysięcy robotników, systematycznie przez czas dłuższy przekraczała czas pracy. Inspektor, oskarżający fabrykę, uzyskał wyrok, skazujący fabrykę na 1 złoty. Podkreślam — jeden złoty. W motywach sąd orzekł, że zadaniem każdego obywatela — jest dać jak największy wysiłek pracy, nie zaś ograniczać go. Proszę postawić się w położenie urzędnika, inteligenta, obywatela; czy po takim wyroku i po takim uzasadnieniu — będzie miał dostateczną energię i wiarę ponownie zwracać się o sankcję w stosunku do niesumiennego pracodawcy?

Ten stan niewątpliwie zniechęca wiele osób, gdyż naprawdę wielkiego trzeba samozaparcia się, aby w sprzecznych, często przeciwstawnych opiniach i sądach znaleźć prawdziwy sprawdzian najwyższy „dobra ogólnego".

Należałoby omówić jeszcze niezmiernej doniosłości sprawy tzw. rynku pracy, tj. zagadnienia emigracji, pośrednictwa pracy, bezrobocia oraz walki podejmowanej przez Państwo z tym zjawiskiem. Niestety obszerność tego zagadnienia nie pozwala szczegółowiej go rozwinąć. Ograniczę się więc do stwierdzenia, że Polska posiada przeludnioną wieś, z czego wynika ogromny nacisk i napływ sił robotniczych do miast, wywołując chroniczne *bezrobocie*.

Rozwiązanie tego zagadnienia mogłoby nastąpić bądź w drodze bardzo znacznego *uprzemysłowienia* kraju, bądź też w drodze silnej *emigracji*. Pierwszy sposób nie może być wykonany jakimś doraźnym zarządzeniem, — wymaga olbrzymich kapitałów i czasu; jeżeli zaś chodzi o rynki emigracyjne, to mogą być one zamknięte lub otwarte według uznania i decyzji właściwych państw, które poszukują emigrantów, bądź do pracy czasowej, bądź do stałego osiedlenia.

Musimy własnymi siłami rozstrzygać zagadnienie udzielenia pracy dorastającym pokoleniom oraz środków utrzymania dla tych wszystkich, których kryzys ekonomiczny pozbawił pracy. Celom tym służy przede wszystkim Fundusz Pracy, który w granicach posiadanych środków finansowych stara się przez roboty publiczne o celach inwestycyjnych zmniejszać klęskę bezrobocia.

Można przyjąć w przybliżeniu, że zatrudnienie 1 człowieka kosztuje około 1.000 zł w stosunku rocznym, zatrudnienie więc 1 tysiąca robotników kosztowałoby 1 milion zł. Daje to zupełnie jasną odpowiedź, jakimi środkami trzebaby było dysponować, aby zatrudnić wszystkie wolne ręce na rynku pracy. O ile przyjmiemy, że bezrobocie w ośrodkach miejskich wynosi 300 tys. robotników, — trzebaby było posiadać na ich zatrudnienie 300 milionów złotych. A jeżeli przyjmiemy, że liczba bezrobotnych wynosi 1 milion, potrzebowalibyśmy 1 miliarda złotych.

Jest to niestety surowa odpowiedź rzeczywistości na wszelkie żale i utyskiwania, tak często podnoszone w sprawie niedostatecznego zakresu walki z bezrobociem.

Właściwym środkiem dla zmniejszenia bezrobocia, jak już wyżej zaznaczyłem, pozostanie zawsze podniesienie skali dobrobytu ogólnego, zwiększenie konsumcji rynku wewnętrznego, a przez to samo znaczne powiększenie dotychczasowego uprzemysłowienia kraju. O ile te procesy będą prawidłowo odbywały się, wówczas poprawi się struktura zawodowa ludności Polski i zbliży się do norm zachodnio-europejskich.

Wreszcie pokrótce chciałbym poruszyć najważniejsze zagadnienia z życia osobistego, prywatnego człowieka pracy.

Jakie to są zagadnienia? — Jego dochód, zarobek, mieszkanie, rozrywki, poczucie obowiązków społecznych i obywatelskich... Cała ta dziedzina wiąże się z pojęciem kultury danego człowieka, czy też danej warstwy.

Stan szkolnictwa za czasów zaborczych, ogólna bieda i niski poziom życia nie mogły stworzyć wyższych form i potrzeb klasy robotniczej.

Przede wszystkim o ile chodzi o poziom zarobków, trzeba stwierdzić, że jest on w Polsce bardzo niski w porównaniu z państwami zachodnio-europejskimi. Gdy do tego dodamy — jakże często — niepełny tydzień pracy, to nominalny zarobek staje się o 30, a czasami nawet o 50% wyższy od istotnego dochodu, jaki

robotnik przynosi do domu. A przecież potrzeby człowieka nie regulują się teoretycznym zarobkiem, lecz realną sumą złotówek lub groszy, przynoszonych do domu.

Nie mógłbym podać zupełnie ścisłych cyfr, — lecz na podstawie danych z 1935 r. podział robotników według wysokości zarobków miesięcznych przedstawiał się jak następuje: zarabiających do 120 zł było około 68% robotników, zarabiających od 120 do 200 zł — 23% i zarabiających powyżej 200 zł — 9%. Zaledwie więc nieznaczny procent robotników, ma dochód umożliwiający zaspokojenie prymitywnych, kulturalnych potrzeb.

Liczby powyższe nabiorą szczególnej wyrazistości, jeżeli porównamy je z teoretycznym budżetem robotnika. Okaże się wówczas, że około 65% zarobku idzie na artykuły żywnościowe, około 12% na mieszkanie, opał i światło, około 15% na odzież i obuwie, — na inne zaś potrzeby (higiena i zdrowie, kultura, oświata i wydatki społeczne) nie pozostaje prawie nic.

Drugą bolączką jest stan mieszkaniowy robotników.

Statystyka mieszkaniowa wykazuje, że w Warszawie 78% mieszkań było jednoizbowych, w Łodzi — 100%, w Zagłębiu Dąbrowskim — 79%; tylko na Śląsku cyfra ta wykazuje 28%; — przy czym powierzchnia w m^2 wynosiła dla 35—50% ogółu mieszkań robotniczych — 15 m^2.

Jakże często mieszkania te są położone w suterenach lub poddaszach: *wyjątkowo wysoki procent tego rodzaju mieszkań wykazuje Lwów*, gdyż wynosi prawie 35% ogółu mieszkań robotniczych, na szczęście w innych miastach procent ten jest niższy.

Przeciętna liczba osób na 1-ną izbę wynosi 4 do 5-ciu osób. — Koszta zaś mieszkaniowe w ogólnym budżecie robotniczym, jak już mówiłem stanowią do 12% zarobku robotnika.

Te opłakane warunki mieszkaniowe nie mogą również dodatnio wpływać na samopoczucie i podniesienie stanu kulturalnego polskiego robotnika.

Jakże często zachodzą wypadki, że w jednej i tej samej izbie mieszkają różne rodziny.

A jednak — pomimo tak ciężkich warunków bytowania, — robotnik znacznie łatwiej poświęca część swego zarobku na cele o charakterze ogólnym, niż czynią to ludzie lub grupy bardzo dobrze sytuowane. A przecież ofiara 10-groszowa robotnika, zarabia-

jącego 100 zł miesięcznie, znaczy o wiele więcej, niż ofiara kilkusetzłotowa człowieka, którego dochody sięgają tysięcy.

Obciążenie zarobków robotniczych wszelakiego rodzaju składkami doszło do takich rozmiarów, iż znane mi są wypadki, że około 25% zarobku szło na wszelakiego rodzaju potrącenia: oczywiście w potrąceniach tych mieściły się potrącenia ustawowe (podatki, ubezpieczenia itd).

Nie mogę pominąć również zadziwiającego w swojej ofiarności faktu, który niemal powszechnie możemy obserwować: jest to dzielenie się pracą, aby zapobiec redukcji. Napewno na tysiące można liczyć zakłady i przedsiębiorstwa w Polsce, gdzie robotnicy nie przepracowują pełnych 6-ciu dni w tygodniu, gdzie dobrowolnie, a nawet często w drodze strajku, wywalczyli oni raczej ograniczenie pracy, niż zwolnienie części załogi. A przecież ograniczenie dni pracy, to jest zmniejszenie około 15% zarobku za każdy dzień nieprzepracowany w stosunku tygodniowym. Jest to więc podzielenie się własnym zarobkiem.

Nie mogę również nie podkreślić z moich osobistych wieloletnich obserwacyj ogromnego zmysłu rzeczywistości, który charakteryzuje robotników.

Poczucie słuszności jest cechą, głęboko tkwiącą w świadomości każdego robotnika. Nie znam niemal wypadku, żeby robotnicy występowali w obronie kogoś, kto naprawdę popełnił jakiś czyn nieuczciwy.

Wielkim dobrodziejstwem moralnym, jak i pewną ulgą materialną są tzw. ogródki działkowe. Należy ubolewać tylko, że forma ogródków działkowych, o ile jest bardzo rozpowszechniona na zachodzie Polski, znajduje się zaledwie w zaczątkach w innych dzielnicach.

Zamiłowanie do zdobycia wiedzy, czy to w uniwersytetach robotniczych, czy też na kursach oświatowych przejawia się często w formach silniejszych i głębszych, niż niejednokrotnie można to zaobserwować wśród inteligencji.

Wreszcie w sposobie codziennego życia i w stosunkach rodzinnych robotnik — mimo niejednokrotnie radykalizmu społecznego — zachował bez porównania więcej tradycji i konserwatyzmu, — niż niejeden konserwatywny inteligent. W każdym bądź razie chociażby zjawisko rozwodów wśród robotników prawie jest nieznane.

Sprawa mieszkań robotniczych powinna być załatwiona przez szeroką akcję budownictwa nie tylko towarzystwa osiedli robotni-

czych, lecz również przez magistraty i większe zakłady przemysłowe.

Ogródki działkowe dałyby wypoczynek i oderwanie od codziennej i wytężonej pracy.

Uniwersytety robotnicze i kursy oświatowe podniosłyby zakres zainteresowań i poczucie własnej godności oraz zrozumienia swego znaczenia w życiu społeczeństwa.

Organizacja wywczasów robotniczych, tj. należytego spędzenia urlopów robotniczych w formie stworzenia obozów wypoczynkowych w górach lub nad morzem, — daje nie tylko możność wypoczynku, lecz jednocześnie zaznajamia z poszczególnymi dzielnicami własnej ojczyzny, budzi w duszach nieznane przeżycia, uczy poglądowo o wielkości i pięknie własnego kraju.

Organizacje sportowe wciągają klasę robotniczą do wspólnego wysiłku i wyścigu w doskonaleniu tężyzny zewnętrznej i na tym polu nie jeden zespół robotniczy może poszczycić się znakomitymi wynikami.

W ogromnej dziedzinie zagadnień poruszonych otwiera się nieograniczone niemal pole pracy obywatelskiej i społecznej.

Reasumując, pozwolę sobie przytoczyć słowa Stefana Żeromskiego o konieczności współdziałania inteligencji i robotników:

„Pozostaje tedy możność ich współdziałania w tym duchu, ażeby przede wszystkim, stół Ojczysty był obficie zastawiony, żeby było co jeść i w co się odziewać i żyć w sferze własnej kultury, żeby ideał równego i sprawiedliwego podziału był przeprowadzony jak najskrupulatniej i jak najbardziej kategorycznie, oraz żeby ta warstwa społeczna, która z jałowych i surowych materiałów wyprodukowywać będzie niezmierne bogactwa, uzyskała też największy wpływ na decyzję w rzeczach zarządu krajem“.

Polemika.

Docent Dr WINCENTY STYŚ

Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm.

Na marginesie rozprawy Dr J. K. Sondla[1]).

Książka dr Sondla, której tezy zamierzamy tutaj omówić, stanowi część dyskusji, jaka się toczy w literaturze rolniczo-ekonomicznej z powodu rozprawy Aleksandra Czajanowa, b. profesora Akademii Rolniczej w Petrowskoje - Razumowskoje koło Moskwy, zatytułowanej: „Die Lehre von der bäuerlichen Wirtschaft“ (Berlin 1923). Czajanow wystąpił w niej z twierdzeniem, że małe gospodarstwa chłopskie, nieużywające robocizny najemnej, czyli gospodarstwa rodzinne, różnią się swą naturą tak dalece od gospodarstw wielkich, na pracy najemnej opartych, że zachodzących w nich zjawisk gospodarczych nie można zrozumieć należycie przy pomocy pojęć utworzonych przez teorię ekonomiczną na podstawie obserwacji przedsiębiorstw kapitalistycznych. Próbuje tedy Czajanow skonstruować osobną teorię gospodarstwa włościańskiego.

Praca dr. Sondla stoi pod bardzo silnym wpływem nauki Czajanowa. Wywodami tego ostatniego zajmuje się autor mniej lub więcej obszernie na 52 stronicach swego razem 172 stron liczącego dzieła, przyczym aprobuje je prawie wszędzie, w dwu tylko lub trzech miejscach zaznaczając, że to i owo twierdzenie nie zostało przez uczonego rosyjskiego dostatecznie udowodnione. Przytacza też głosy innych rosyjskich badaczy, którzy doszli do podobnych rezultatów.

Zgodnie z powyższym Dr Sondel utrzymuje, że gospodarstwa chłopskie (przynajmniej jeśli chodzi o Polskę i inne w podobnym położeniu społeczno-gospodarczym znajdujące się kraje) mają przeważnie charakter „akapitalistyczny“, oraz uznaje potrzebę utworzenia oddzielnej dla nich teorii. Opierając się na własnej obserwacji stosunków wiej-

[1]) Dr Inż. Jan Karol Sondel: Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm. Str. VIII + 172. Lwów 1934. Nakł. Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

skich, oraz analizie wyników osiągniętych przez Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw w Puławach, przytacza cały szereg argumentów na uzasadnienie zajętego przez się stanowiska. Z braku miejsca nie możemy wdawać się w ich szczegółową ocenę. Zatrzymamy się tylko przy tych, które, jak z tekstu omawianej pracy można wnioskować, wywarły najsilniejszy wpływ na opinię autora.

Stwierdziwszy (str. 77), że w latach 1926-30 gospodarstwa rachunkowiczów puławskich wykazały brak zysków względnie nawet straty, zapytuje on:

„Czyż możnaby sobie wyobrazić tak niepoczytalnego przedsiębiorcę kapitalistycznego, któryby chciał gospodarzyć z deficytem? Oczywiście, że nie. Jeżeli zatem mimo to włościanie z ziemi swej nie uciekają, to świadczy to o tem, że na gospodarstwa swe patrzą nie przez okulary przedsiębiorcy-kapitalisty, lecz raczej akapitalisty, chcącego zaspokoić swe potrzeby, a czysty zysk nie jest zasadniczym celem, do którego zdążają (str. 78)... Dowodem tego jest np. stosunek naszych włościan do konia (str. 78)... Koń to nie tylko znaczne obciążenie gospodarstwa jego utrzymaniem, lecz także duma gospodarza. To też słucha on wywodów instruktora o tem, że koń to nieochrzczony lichwiarz, że to złodziej i rozum mu dyktuje, aby się go pozbył i krów używał do zaprzęgu — lecz duma, zarozumiałość podszeptują mu natychmiast: „Jakżeto krową pojedziesz na jarmark, czy to na wesele, czy do kościoła, aby sąsiedzi popękali od śmiechu?“ Czynnik irracjonalistyczny bierze górę nad racjonalistycznym i gospodarz zatrzymuje złodzieja domowego — pozwalając mu zjadać wszystko siano, nawet to, które przeznaczone było dla krów — a czyni to dla zaspokojenia ambicji. Zimny kapitalista, kierujący się nie sercem tylko rozumem postąpiłby zgodnie z wymaganiami ekonomiki — irracjonalista-gospodarz zdobyć się na to nie może, a jeśli się zdobędzie, to rzadko i niechętnie (str. 110)“.

„Dowodem, że inne pojęcia ekonomiczne należy stworzyć odnośnie do gospodarstw włościańskich jest choćby ta okoliczność, że włościanie mimo, iż według zestawienia księgowego gospodarują z deficytem i dawno zbankrutować powinni, nie tylko nie ulegają temu przykremu losowi, ale rozwijają się, dokupując sobie ziemi i ulepszając swe gospodarstwa (str. 79)... Świadczy to nie tylko o niesłychanie cennej zalecie naszego chłopa — wytrzymałości, lecz również o nieodpowiedniej metodzie rachunkowości, która wykazuje deficyty często tam, gdzie ich w rzeczywistości niema. W przeciwnym bowiem razie gospodarstwo „deficytowe“ musiałoby zjadać substancję majątkową, czego ono jednak nie robi. Widać, że nie jest do tego zmuszone przez konieczność, choć usiłuje zmusić je do tego zamknięcie rachunkowe (str. 101)“.

W odniesieniu do zawartych w powyższym wyciągu poglądów nasuwają się następujące uwagi krytyczne:

1) W sprawie deficytu w gospodarstwach włościańskich stanowisko autora nie jest jasnym. Najpierw stwierdza on, że deficyt miał miejsce i uważa za szczególną właściwość gospodarstw chłopskich ich zdolność do utrzymywania się a nawet ekspansji mimo deficytu (str. 79), później jednak podcina sam gałąź, na której siedzi, gdyż krytykuje metodę ra-

chunkowości, z której wyników korzystał, twierdząc, że przy jej zastosowaniu otrzymuje się na papierze deficyty tam, gdzie ich w rzeczywistości niema. Jeśli bowiem deficytu rzeczywistego nie było, to wytrzymałość i zdolność do rozwoju wykazywana przez gospodarstwa włościańskie nie stanowi żadnego curiosum, ani też żadnej cechy, któraby je wyróżniała od wielkich na pracy najemnej opartych przedsiębiorstw rolnych.

Autor zdaje się nie rozumieć tego, iż n i e k a ż d y d e f i c y t p r o w a d z i b e z p o ś r e d n i o d o r u i n y g o s p o d a r c z e j, lub do „zjadania substancji majątkowej". Tylko wówczas, gdy rzeczywiste wypłaty na rzecz osób trzecich przewyższają rzeczywiste wpłaty i gdy niema ani rezerw dla pokrycia niedoboru, ani możliwości otrzymania dogodnego kredytu, deficyt może zagrozić istnieniu gospodarstwa względnie przedsiębiorstwa, pod warunkiem, że jest on w stosunku do wartości całej produkcji dostatecznie wysoki. W gospodarstwach włościańskich deficyty są przeważnie papierowe. Oblicza się, szacując nieraz bardzo wysoko wartość ziemi, budynków i inwentarzy i oprocentowanie tego kapitału zalicza się do kosztów produkcji, choć nie jest ono żadną rzeczywistą wypłatą. Sumuje się potem dni pracy rodzinnej, stosowanej często hojnie a nawet rozrzutnie i mnoży przez przeciętną w danej okolicy płacę robotników rolnych a otrzymaną stąd pokaźną pozycję włącza znów do kosztów produkcji. Tak samo jest z wynagrodzeniem za kierownictwo i nadzór. W ten sposób bardzo łatwo można zredukować zysk przedsiębiorcy do minimum, a nawet wykazać straty. Lecz rodzina włościańska, która otrzymała tytułem oprocentowania swego kapitału np. 750 zł, a tytułem wynagrodzenia za pracę 600 zł nie będzie troszczyć się o to, że gospodarstwo po odjęciu wszelkich kosztów od dochodu surowego wykazało stratę 120 zł, tym bardziej, że gdyby rachunki odnośne jeszcze raz kto inny inaczej szacujący sporządził, strata mogłaby zniknąć, lub nawet zamienić się w zysk. Gospodarstwa włościańskie rozrastają się przy takim systemie rachunkowości nie dzięki kapitalizowaniu zysków, lecz dzięki oszczędzaniu i wkładaniu w gospodarstwo części przychodu z kapitału i przychodu z pracy gospodarza i jego rodziny, co się nierzadko dzieje kosztem silnego obniżenia stopy życiowej. W wielkich gospodarstwach rolnych wydatki na pracę, a częściowo także na oprocentowanie kapitału są wypłatami rzeczywistymi, a więc deficyt rzeczywisty zdarza się w nich częściej i jest stosunkowo o wiele większy, powodując w niektórych wypadkach ich bankructwo. Podkreślamy: w n i e k t ó r y c h w y p a d k a c h, nie jest bowiem prawdą, by przedsiębiorcy kapitalistyczni z chwilą powstania deficytu lub nawet samego braku zysku, likwidowali zaraz swe przedsiębiorstwo, lub ogłaszali upadłość, jak to przyjmuje autor. Nie dzieje się to nawet w najbardziej zracjonalizowanych gałęziach przemysłu. Przedsiębiorcy zagrożeni stratami ratują się przy pomocy rezerw lub kredytu, układają się z wierzycielami itd. starając się przetrwać do lepszych czasów, a równocześnie wprowadzają ulepszenia organizacyjne lub techniczne, względnie obniżają płace, jeśli to możliwe, by zmniejszyć swe koszta produkcji. Autor znając wieś nie powinien zapominać o tysiącach wielkich wła-

ścicieli ziemskich, którzy od szeregu lat gospodarują z deficytem, a jednak trzymają się ziemi. Z drugiej strony powinien on pamiętać o tem, że długotrwały rzeczywisty deficyt zmusza także chłopów do opuszczania swego zawodu i poszukiwania zarobku w innych gałęziach produkcji w kraju lub za granicą.

2) W sprawie czynnika irracjonalności w małych gospodarstwach. Zanalizujemy przykład z koniem, który autor uważa za typowy. Nie jesteśmy bynajmniej pewni, czy gospodarz trzymający konia na małem gospodarstwie postępuje nieracjonalnie. Gdyby koń służył wyłącznie produkcji i gdyby krowa mogła go pod każdym względem w tym zakresie zastąpić, byłoby niewątpliwie rzeczą nierozsądną utrzymywać konia, jeśli się już posiada jedną, lub więcej krów. Lecz krowa będąc zwierzęciem powolnym, nawet w zakresie produkcji nie ze wszystkim odpowiada wymaganiom gospodarza, zwłaszcza, jeżeli posiada on grunt rozrzucony. Tem mniej może ona zaspokoić tego rodzaju osobiste potrzeby gospodarza, jak wyjazd do miasta lub na wesele, do czego potrzeba szybkiego i w oczach ogółu za przyzwoity uchodzącego zaprzęgu. W tym wypadku koń nie jest już środkiem produkcji, lecz dobrem bezpośredniej konsumcji. „Zimny kapitalista" utrzymuje zwykle dla zaspokojenia tej kategorii potrzeb konie wyjazdowe lub auto, chłopa na to nie stać, chce więc mieć konia i do roboty i do wyjazdu. Przewyżka kosztu utrzymania konia ponad wartość jego pracy w procesie produkcyjnym gospodarstwa jest zapłatą za możność swobodnego zaspokojania potrzeby wyjazdów na jarmark lub na wesele. „Ależ — powie na to autor — zapłata ta jest za wysoka w stosunku do wartości usług". Tak, lecz i przyjemność, jaką daje posiadanie własnego konia nie jest bez znaczenia. Ludzie ponoszą koszty utrzymania psów myśliwskich, fortepianów, sprzętu sportowego itp. i nie możemy postępowania ich nazwać nieracjonalnym, zaspokajają oni bowiem w ten sposób swe cywilizacyjne potrzeby, oceniając zadowolenie z ich zaspokojenia wyżej niż zadowolenie, jakieby im sprawiło zaoszczędzenie sum na odnośne cele wydanych. Możemy zapewnić autora, że ilekroć chłop utrzymuje konia, jego zadowolenie z tego, będące elementem składowym jego dobrobytu, conajmniej dorównuje przykrości spowodowanej przez koszty. Gdyby było inaczej, chłop pozbyłby się konia. Analogicznie przedstawia się sprawa, gdy chłop przepłaca ziemię. Tu dołącza się jednak jeszcze czynnik ubezpieczenia. Ziemia zabezpiecza chłopa przed brakiem pracy i posiada dlań z tego powodu jeszcze jedną dodatkową wartość.

Decyzje gospodarcze chłopa powstają pod wpływem splotu motywów, produkcyjnych i konsumcyjnych, które często trudne są do oddzielenia nie tylko dla postronnego obserwatora, ale nawet dla samego zainteresowanego. To też rezultaty badań takich instytucyj jak Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw przy P. I. G. W. w Puławach należy przyjmować zawsze z odpowiednią dozą krytycyzmu. Nawiasem mówiąc, oparte na nich szacunki autora o dochodach i rozchodach całej ludności wiejskiej w Polsce uważamy za bardzo wątpliwe, mimo, że podaje on odnośne cyfry z dokładnością do 1 zł.

3) Omówimy nakoniec jeszcze zagadnienie najważniejsze dla autora: Czy potrzebną jest odrębna teoria gospodarki włościańskiej? Gdyby w gospodarstwach chłopskich nie było ani renty gruntowej, ani zysku z kapitału, ani płacy, — jak to przyjmuje Czajanow i inni uczeni rosyjscy — oraz gdyby rachuba gospodarcza i motywy działania chłopa były całkowicie odmienne od rachuby i motywów obszarnika, wówczas odrębna taka teoria byłaby potrzebna. Rozważmy jednak, czy warunki te zachodzą.

Jeżeli ktoś, jak Marksiści, jedyne źródło renty i zysku widzi w wyzysku cudzej pracy i jak Czajanow, za przedmiot swych badań przyjmuje „gospodarstwo rodzinne w czystej kulturze" tj. nie używające wcale pracy najemnej, to nie dostrzeże on w gospodarstwach chłopskich ani renty ani zysku ani płacy. Jednakże wśród ekonomistów nie powinno być pod tym względem wątpliwości. Jeśli chodzi o rentę gruntową, to istnieje tylko jeden jej rodzaj, a mianowicie renta różniczkowa, pod której teorię podwaliny rzucili Ricardo i von Thünen. Nie może ona nie istnieć w gospodarstwach włościańskich, gdyż zależy w zupełności od czynników objektywnych: urodzajności gleby i odległości od rynku, które oddziaływują w równym stopniu na wszelkie gospodarstwa, tak wielkie, jak i małe. Tego rodzaju formuły, jak Czelincewa i Czajanowa (str. 51), że to, co w gospodarstwie wielkim byłoby rentą, przejawia się w małym gospodarstwie w zwiększonym spożyciu rodziny, nie są niczem innym, jak wykrętami, zaciemniającymi istotny stan rzeczy. Cóż bowiem spożywa dodatkowo rodzina chłopska, jeśli nie rentę? Wszak i w gospodarstwach wielkich renta bywa konsumowaną przez gospodarza i jego rodzinę, jeśli jest on właścicielem posiadanej ziemi.

Podobnie przedstawia się sprawa z zyskiem z kapitału. Chłop stosuje kapitał tak samo jak wielki właściciel ziemski dlatego, że zwiększoną zostaje przez to wydajność pracy. By zaopatrzyć się w kapitał i osiągnąć to zwiększenie wydajności, ogranicza on często konsumcję swoją i swoich, w celu zaoszczędzenia potrzebnych mu sum. Gdyby nie oczekiwał zwiększonych korzyści w przyszłości, nie czyniłby tego. Otóż ten dodatkowy przychód, jaki daje zastosowanie kapitału, stanowi zysk z kapitału. Jeśli kapitał stanowi własność gospodarza, wówczas zysk wpływa w całości do jego kieszeni. Jeśli nie, wówczas musi on być w całości lub w części wypłacony do rąk osób trzecich. Pod tym względem nie widzimy żadnej różnicy między gospodarstwami wielkimi a małymi. Także wiele gospodarstw dużych posługuje się wyłącznie własnym kapitałem, nie wypłacając osobom trzecim żadnych zysków z tego tytułu. Przekonanie, że kapitał daje zysk w gospodarstwach wielkich, a nie daje go w małych pozostawmy Marksistom, ludziom, którzy żadnego zjawiska gospodarczego zachodzącego w obecnym ustroju nie potrafią analizować bez zastosowania kategorii wyzysku.

Bardziej zagmatwaną jest sprawa płacy. Jeżeli będziemy przez nią rozumieć wynagrodzenie za pracę wogóle, wówczas ominiemy trudności, gdyż nawet w gospodarstwach posługujących się wyłącznie pracą rodzinną wytwarzany bywa równoważnik, stanowiący wynagrodzenie tej pracy. Jeżeli jednak uważamy za płacę dochód, jaki osiągają robot-

nicy najemni, względnie — z punktu widzenia gospodarza — wydatki na robociznę najemną, wówczas napotykamy na trudności, które wymagają teoretycznego opracowania. Albowiem, chociaż ogromna większość gospodarstw chłopskich stosuje również pracę najemną, to jednak odgrywa ona w nich naogół podrzędną rolę. Wskutek tego także i gotówkowe koszta pracy (płace) mają w nich o wiele mniejsze znaczenie niż w gospodarstwach wielkich. Ich nakład na pracę nosi przeważnie charakter kosztu stałego (overhead cost), gdyż tak czy siak gospodarz musi utrzymać członków swej najbliższej rodziny, którzy u niego pracują. Natomiast w gospodarstwach wielkich nakład na pracę ma głównie charakter kosztu zmiennego (prime cost), który rośnie względnie maleje (jeśli pominiemy stałą czeladź) równolegle do ilości dni przepracowanych. W tym więc dziale wydatków koszta zmienne gospodarstw małych są, w stosunku do ilości pracy zastosowanej na jednostce powierzchni, zwykle znacznie niższe niż w gospodarstwach wielkich, a ponieważ w krótkim okresie czasu (short run) tylko koszta zmienne decydują o położeniu optimum intensywności, przeto w niejednym wypadku będzie się ono w gospodarstwach małych znajdowało w innym punkcie niż w wielkich. W rzeczywistości, w okolicach, gdzie ludność wiejska nie ma ubocznych źródeł zarobkowania (np. w przemyśle domowym lub fabrycznym), intensywność pracy, tj. nakład jej na jednostkę powierzchni jest w gospodarstwach małych zwykle o wiele większy niż w wielkich. W tych ostatnich powiększa się nakład pracy na hektarze dopóty, dopóki pieniężna wartość przychodu odpowiadającego ostatnio zastosowanemu dniowi pracy nie zrówna się z płacą za ten dzień przez robotników pobieraną. Tu koszt graniczny zrównuje się dopiero z granicznym przychodem, równowaga ustala się i celowość dalszego nakładu pracy znika. Lecz w gospodarstwie rodzinnym „czystej kultury“, tj. obywającym się bez najemnika, nie płaci się gotówką za pracę. W jaki sposób ustala się w tym wypadku optimum intensywności? Sądzimy, że tak, jak to przyjmuje Czajanow, a mianowicie na podstawie porównania użyteczności granicznej przychodu z uciążliwością niezbędnego do jego otrzymania wysiłku. W tym właśnie punkcie badania Czajanowa są najowocniejsze. Jednakże, choć oryginalne, nie stoją one bynajmniej w sprzeczności z panującą teorią ekonomiczną. Wprost przeciwnie, posługują się jej rezultatami, przyjmując m. i. teorię użyteczności krańcowej, oraz podstawową ideę o dążeniu do równowagi między granicznym przychodem a granicznym kosztem, tudzież między graniczną użytecznością a przykrością granicznego wysiłku (marginal utility — marginal disutility). Wracając do sprawy płac, musimy zaznaczyć, że także w tej dziedzinie nie widzimy między gospodarstwami wielkimi a małymi różnic zasadniczych, a tylko różnice stopnia.

Pozostaje do omówienia jeszcze jeden argument. Zdaniem autora gospodarstwa wielkie rachują kapitalistycznie a małe nie. Co rozumieć mamy przez rachubę kapitalistyczną? Sądzimy, że autor zgodzi się z nami, gdy określimy ją jako ścisłe porównanie korzyści z niekorzyściami, względnie, jak się to u nas mówi „gospodarkę z ołówkiem w ręku“. Otóż, jak autor sam przyznaje, są i w szeregach włościan tacy, którzy

„rachują kapitalistycznie", my zaś możemy go zapewnić, że na odwrót i wśród wielkich rolników nie brak takich, którym rachuba kapitalistyczna jest obcą. Faktycznie i tym razem nie może chodzić o nic więcej, jak tylko o różnicę stopnia. Typ „homo oeconomicus" rzadko występuje w rzeczywistości. Najwięcej zbliżają się do niego nowocześni przedsiębiorcy przemysłowi i handlowi, choć widzimy i wśród nich ogromne zróżniczkowanie pod względem stopnia racjonalizacji, do jakiego są oni w stanie doprowadzić swe przedsiębiorstwa. Chłop, któremu zwłaszcza w krajach zacofanych, często brak odpowiedniego wykształcenia ogólnego i gospodarczego, stoi niewątpliwie na szarym końcu, jeśli chodzi o gospodarkę racjonalną. Lecz i w odniesieniu do niego tzw. „zasada gospodarcza" nie traci nic ze swej ważności. Dążąc do zaspokojenia swych potrzeb stara się i on osiągnąć swe cele możliwie najmniejszym nakładem środków, a jeśli nieraz nakład ten jest zbyt wielki, to jest temu winna jego nieświadomość, lub brak fachowej wiedzy, a nie jakieś diametralnie różne od wielkiego przedsiębiorcy dążenia.

Reasumując wywody nasze dochodzimy do wniosku, że odrębna teoria gospodarstwa włościańskiego nie jest uzasadniona. Różnice między gospodarstwami wielkimi a małymi zacierają się stopniowo w miarę postępu kulturalnego i gospodarczego. W Polsce są one największe na Kresach Wschodnich, najmniejsze na Górnym Śląsku. Odrębna teoria gospodarstwa włościańskiego bardzo łatwo staćby się mogła w tych warunkach teorią gospodarczego zacofania.

W tej sprawie — zdaniem naszym — następujące stanowisko jest najsłuszniejsze. Opierając się na najprostszych założeniach uczeni wytworzyli teorię ekonomiczną o charakterze z natury rzeczy wysoce abstrakcyjnym. Jest to — jak powiadają Anglicy — first aproximation, pierwsze zbliżenie, najogólniejszy rzut oka. W miarę zbliżenia się ku badanemu objektowi, występują przed naszymi oczyma coraz to nowe szczegóły, których nie dostrzegaliśmy patrząc z dala. Lecz, wnikając w nie, nie możemy nazwać błędnym poprzednio otrzymanego wrażenia całości. Możemy je tylko uzupełniać wrażeniami cząstkowymi, przy czym praca nasza tym będzie lepsza i owocniejsza, im silniej utrwalimy sobie w pamięci najogólniejszy zarys naszego objektu. W tym wypadku analiza zjawisk zachodzących w gospodarstwie włościańskim ma być uzupełnieniem ogólnej teorii ekonomicznej, a nie jej zaprzeczeniem. Tym mniej można marzyć o skonstruowaniu na tej podstawie jakiegoś systemu teoretycznego, w którym praca najemna nie odgrywałaby żadnej roli, jak to czyni Czajanow.

Dr Inż. JAN SONDEL.

W sprawie charakteru ekonomicznego gospodarstw włościańskich

(W odpowiedzi memu krytykowi.)

Pisząc pracę na temat „Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm“, pisałem ją z tendencją wywołania dyskusji, co do charakteru ekonomicznego gospodarstw włościańskich. To też dobrze się stało, że docent dr Styś zapoczątkował tę pożyteczną — moim zdaniem, dyskusję swymi krytycznymi uwagami, wypowiedzianymi na marginesie mej pracy.

Nie przeczę, że praca moja stoi pod silnym wpływem teorii Czajanowa[1]). Chciałem przecież, aby zwrócono u nas na nią baczniejszą uwagę. Sympatyzuję z nią, aczkolwiek za nią się bezkrytycznie nie oświadczam. Stoję na stanowisku, że mylą się ci ekonomiści, którzy twierdzą, że między gospodarstwem włościańskim a folwarcznym nie zachodzi żadna różnica. Różnicę tę widzę. Jest ona raz mniejsza, to znów większa w zależności od warunków i stosunków, w zależności od tego czy gospodarstwo produkuje dla rynku przede wszystkim czy też na samozaopatrzenie, czy donajmuje robociznę czy też używa sił tylko rodzinnych. Na różnicę bardzo istotną wskazuje Czajanow, to też poglądy jego, bardzo zresztą interesujące i przekonywujące, dosyć mi odpowiadają, aczkolwiek wypowiadam się w ostateczności za tym, że dopiero po przeprowadzeniu odnośnych badań będzie można zawyrokować, kto ma rację: Czajanow czy Studencki. To jest moje stanowisko i przyznam się otwarcie, krytyka p. dra Stysia nie zdołała mię ani przekonać, ani wstrząsnąć dotychczasowymi mymi przekonaniami w tym zakresie. Jestem dalej głęboko przekonany, znając stosunki wiejskie, że gospodarstwa nasze włościańskie posiadają w dużym stopniu charakter akapitalistyczny i że celem ich gospodarowania nie jest jedynie zysk, lecz przede wszystkim zaspokojenie potrzeb. A już to decyduje o znacznej różnicy, zachodzącej między gospodarstwem kapitalistycznym, za jakie uważam gospodarstwa, opierające się zasadniczo na pracy najemnej.

---

[1]) Die Lehre von der bäuerlichen Wirtschaft, Berlin 1923.

W pracy mojej, wskazując na spór, toczący się w sprawie teorii Czajanowa, dałem wyraz przekonaniu, że nie należy odnośnie do charakteru ekonomicznego gospodarstw włościańskich — stać ani na skrajnym stanowisku, zajętym przez Studenckiego, który gospodarstwom napółkulturalnym przypisuje charakter czysto kapitalistyczny, ani Czajanowa, który, biorąc za podstawę swych badań gospodarstwo czysto rodzinne, uważa je za coś zupełnie odrębnego, własnymi prawami się kierującego, oraz wymagającego specjalnej teorii (str. 145). Uważam, że wszystkie gospodarstwa włościańskie a więc i czysto rodzinne, nie donajmujące obcej robocizny posiadają dualistyczny charakter, na który się składają czynniki kapitalistyczne i akapitalistyczne z przewagą raz jednych to znów drugich. Za gospodarstwa czysto kapitalistyczne, o ile chodzi o włościańskie, uważam np. farmy amerykańskie.

Odnośnie do zagadnienia czy należy stworzyć osobną teorię gospodarstwa włościańskiego — stoję na stanowisku, że: „tylko gruntowne badania metodą indukcyjną mogą odpowiedzieć na pytanie, czy i o ile stworzenie specjalnej teorii gospodarstwa włościańskiego byłoby konieczne“. Jeśli nawet w innem miejscu oświadczam się za potrzebą stworzenia specjalnej teorii, to nie tyle w duchu Czajanowa, ile raczej teorii, któraby uwzględniała dualistyczny charakter gospodarstw włościańskich. Moim zdaniem, byłoby rzeczą bardzo wskazaną, aby zbadać i ustalić pewne regularności czy prawidłowości, zachodzące przy wzajemnym oddziaływaniu czynnika kapitalistycznego i akapitalistycznego. Gospodarstwo włościańskie stanowi formę, której treść zmienia się z biegiem lat oraz w zależności od miejsca położenia. Uchwycenie tych zmian, to rzecz niezmiernie interesująca nie tylko dla teoretyka, ale przedewszystkim dla praktycznego ekonomisty. Ustalenie pewnych prawidłowości, powiązanie ich w zwartą całość byłoby, moim zdaniem, bardzo wskazane.

Szanownemu Krytykowi nie wydaje się jasnym moje stanowisko odnośnie do czystego zysku w gospodarstwach włościańskich. Najpierw mam stwierdzać, że gospodarstwa włościańskie wykazują zyski, następnie zaś mam rzekomo podcinać gałąź, na której siedzę, stwierdzając, że ich niema: „Jeśli bowiem deficytu rzeczywistego nie było, to wytrzymałość i zdolność do rozwoju wykazywana przez gospodarstwa włościańskie nie stanowi żadnego curiosum, ani też żadnej cechy, którąby je wyróżniała od wielkich, na pracy najemnej opartych przedsiębiorstw rolnych“, — pisze mój Krytyk.

Widać, że Szanowny Krytyk nie dość dokładnie czytał moją pracę. Zgodzi się bowiem ze mną, że gospodarstw takich, któreby dawały jedynie dochody lub tylko deficyty niema. Podnoszę (str. 78), różnicę, zachodzącą odnośnie do zysku między gospodarstwami folwarcznymi a włościańskimi, mówiąc że w gospodarstwach kapitalistycznych otrzymuje się największy czysty zysk przy osiąganiu optymalnego stosunku czynników produkcji, zaś w gospodarstwach akapitalistycznych decydującym jest nie stosunek optymalny kapitałów, lecz stosunek członków rodziny — konsumujących do nadto pracujących. Gdzież tu jest więc stwierdzenie, jakobym w gospodarstwach włościańskich nie uznawał

zysku? Nie ja dopatruję się fałszywych w wielu wypadkach deficytów w gospodarstwach włościańskich lecz rachunkowość Instytutu Puławskiego, której zasady z gospodarstw szwajcarskich przeniesione zostały żywcem do naszych i dlatego rachunkowość ta daje nieraz zupełnie mylne wyniki. Zarzut zatem, który ja podnoszę pod adresem Instytutu Puławskiego — kieruje Sz. Krytyk w moją stronę.

Zresztą w odnośnych mych poglądach nie jestem odosobniony. Również prof. Sedlmayer w pracy swej: „Die bäuerliche Landgutswirtschaft“, Berlin 1930, str. 129 w ten sposób pisze: „Wie unzutreffend der buchmässige Reinertrag den Betriebserfolg der bäuerlichen Betriebe manchmal wiederspiegelt, ersieht man aus der Tabelle 38. Vergleicht man die im Reinertrag gegebene Verzinsung der Schweiz und Niederösterreich für das Jahr 1927, so müsste man annehmen, dass die bäuerlichen Betriebe Niederôsterreichs gegenüber der Schweiz in diesem Jahr einen weit höheren Betriebserfolg aufzuweisen hatten. Es ist dies eine Schlussfolgerung, die gewiss nicht zutrifft — leider jedoch oft abgeleitet wird — wenn man in den Fehler verfällt, den Erfolg der bäuerlichen Betriebe einzig und allein vom Standpunkte der buchmässigen Rentabilität zu beurteilen“, dając tym samym wyraz przekonaniu, że rachunkowość szwajcarska nie bardzo odpowiada gospodarstwom dolnoastriackim, oraz że dochodzi się do fałszywych wniosków, jeśli się chce sądzić o rentowności gospodarstw włościańskich jedynie na podstawie zamknięć rachunkowych.

O wytrzymałości naszego chłopa świadczy to, że się gospodarstwo jego nie załamuje, mimo wykazanych przez rachunkowość „deficytów“, a zatem mimo, że nie uzyskuje odpowiedniego oprocentowania kapitałów, które to oprocentowanie uwzględnione przez rachunkowość według stopy rynkowej — powoduje sztuczne powstawanie deficytu, którego w rzeczywistości nie raz niema [2]). Nie znaczy to jednak, aby go nigdy miało nie być, jak to usiłuje we mnie wmówić pośrednio Szanowny Krytyk. A dalej — jeśliby nawet co do braku lub istnienia deficytowości w obu kategoriach gospodarstw nie zachodziła żadna różnica, to będzie ona zachodziła co do przyczyn, które są często różne w obu wspomnianych grupach gospodarstw, a dla których raczej psychologia niż ekonomika mogłaby znaleźć wyjaśnienie. Jeden dowód więcej na istnienie cech, wyróżniających mniejsze od większych gospodarstw — czego mój Krytyk nie dostrzega.

---

[2]) Sprawę powstawania sztucznych deficytów oraz przyczyny wytrzymałości gospodarstw włościańskich, tłumaczy Tschajanow w następujący sposób: „Dank der Art, wie die Familienwirtschaft rechnet, ergibt ihre Wirtschaftsrechnung positive Grössen noch unter Verhältnissen, wo eine kapitalistische Wirtschaft schon negative Ergebnisse (Verluste) errechnen müsste. Hieraus erklärt sich die ausserordentliche Zähigkeit und Widerstandskraft der bäuerlichen Wirtschaften. Infolge der inneren Gleichgewichtsverhältnisse kann eine Familienwirtschaft sich oft mit so niedrigen Erträgen je Arbeitseinheit abfinden, dass sie noch unter Bedingungen zu existieren vermag, welche eine kapitalistische Wirtschaft zu Verlusten und zum Absterben verurteilen würden“. (Die Lehre von der bäuerlichen Wirtschaft, Berlin 1923, str. 40).

Sz. Krytyk poucza mię następnie, że nie każdy deficyt prowadzi bezpośrednio do ruiny, czego ja zdaję się nie rozumieć. Ależ ja nigdzie nie twierdzę, jakoby każdy deficyt prowadził do ruiny; przecież nie trzeba być na to wykształconym ekonomistą, aby pojąć, że deficyty stałe prowadzą do zjadania własnej substancji majątkowej. Nie napisałem wprawdzie stale powtarzające się deficyty, jednak to przecież samo przez się się rozumie. Największy bowiem laik wie o tym dobrze, że przejściowe deficyty, zwłaszcza, jeśli gospodarstwo posiada zapasy gotówkowe lub może sobie pomóc dogodnym kredytem, nie kładą jeszcze gospodarstwa. Pisząc: „w przeciwnym razie musiałoby zjadać substancję majątkową“ wyraźnie dałem poznać, że mam na myśli dłuższy okres deficytowego gospodarowania. Że takie gospodarstwa także się trafiają i muszą ulec likwidacji, to sam Sz. Krytyk przyznaje nieco dalej, pisząc: „Z drugiej strony powinien on (to znaczy ja) pamiętać o tem, że długotrwały rzeczywisty deficyt zmusza także chłopów do opuszczania swego zawodu i poszukiwania zarobku w innych gałęziach produkcji w kraju lub zagranicą“. Pod tym względem jestem w zupełności w zgodzie z Sz. Krytykiem i dlatego nie widzę przyczyny, dla której autor usiłuje mię o tym przekonać.

Większą wytrzymałość gospodarstw włościańskich upatruję między innymi i w tym, że mimo nieraz faktycznego a nie papierowego deficytu potrafią się utrzymać na powierzchni i prędzej z deficytu się wydobędą niż gospodarstwa większe. Przyczyn powstawania sztucznych deficytów, które podnosi autor — jestem świadom i częściowo je naświetlam w mej pracy, mówiąc o stosunku pracy do kapitału w gospodarstwach włościańskich. Są one zresztą zupełnie jasne dla mnie, skoro skierowałem odpowiedni zarzut pod adresem Instytutu Puławskiego.

Sz. Krytyk nie jest pewny, czy chłop, trzymając konia postępuje racjonalnie czy nieracjonalnie, przy czym uważa, że przykład z koniem jest dla mnie typowym przykładem dla dowodu irracjonalności gospodarstw włościańskich. Dlaczego koń, a nie krowa np.? przecież o niej również mówię i to zaraz poniżej. Mówię również o przepłacaniu ziemi i stosunek włościanina do ziemi uważam za najbardziej może typowy przykład czynników irracjonalnych, które w gospodarstwach włościańskich obok racjonalistycznych odgrywają poważną rolę. Ale nawet, jeśli weźmiemy pod uwagę konia, który Sz. Krytykowi najbardziej przypadł do gustu, to musimy i w tym wypadku stwierdzić, że utrzymanie konia w gospodarstwie, w którym można wcale dobrze pracować krowami a przez to zwiększyć dochodowość gospodarstwa — jest dowodem raczej irracjonalności choćby dlatego, że w tym wypadku ambicja a zatem czynniki irracjonalistyczne a nie względy gospodarcze zdecydowały o trzymaniu konia. Wynikiem irracjonalizmu jest właśnie uważanie konia za dobro bezpośredniej konsumcji, skoro koń ma być zasadniczo tylko czynnikiem produkcji. Zresztą, spotyka się na wsi gospodarzy, którzy roztropnie patrząc na świat i na rozum biorą sprawy, a nie kierując się jedynie upodobaniem, unikają konia, starając się pracować krowami. Nie będę tu przytaczał przykładów z gospodarstw niemieckich czy morawskich, które bezpośrednio obserwowałem, ale także

i u nas w Małopolsce spotkałem taką wieś (Paleśnica w pow. brzeskim), gdzie w całej wsi było tylko 5 koni, bo chłopi pracowali krowami. Kiedy pojechałem z odczytem do Kółka rolniczego w r. 1923, mile się zdziwiłem i dałem na zebraniu wyraz radości, że miejscowi chłopi pracują krowami. Niestety, Sz. Krytyk zgodzi się ze mną, że tacy chłopi stanowią wyjątek. Chłop polski konia kocha i choć on go niszczy, to go trzyma, mimo że w wielu wypadkach mógłby się w zupełności bez niego obejść. Jest to dowodem — irracjonalizmu chłopskiego. Że chłop musi często trzymać konie, tego jestem w zupełności świadom, że jednakże powinni nasi włościanie w daleko wyższym stopniu, niż to ma miejsce obecnie, korzystać z siły pociągowej krów, które, jak mówi Krafft (Die Betriebslehre, Berlin 1918, str. 58) „besonders in kleinen Wirtschaften sind sie das zweckmässigste und billigste Arbeitsvieh", to nie ulega najmniejszej wątpliwości [3]).

Sz. Krytyk uważa dalej — za bardzo wątpliwe szacunki moje o dochodach i rozchodach całej ludności wiejskiej w Polsce. Ja również, ale proszę mi wskazać inny sposób obliczenia ich. Opierałem się w nich z jednej na materiale rachunkowym Instytutu Puławskiego, a z drugiej strony na szacunkach Rusinka. Muszę się więc odpowiedzialnością z nimi podzielić. Zresztą w odnośnym miejscu wyraźnie powiedziałem, „według teoretycznych obliczeń" (str. 12).

Wypowiadając swe uwagi na temat, czy potrzebna jest osobna teoria gospodarstwa włościańskiego, o czym już powyżej była mowa — dochodzi Szanowny Krytyk w konkluzji do wniosku, że jest ona niepotrzebna, albowiem w gospodarstwie włościańskim nawet czysto rodzinnym występują te same czynniki co w większych, a więc renta gruntowa, zysk i płaca. Zdaniem jego — jeśli chodzi o rentę, to istnieje tylko jeden jej rodzaj a mianowicie renta różniczkowa, pod której teorię rzucili podwaliny Ricardo i von Thünen. Zdaniem jego — renta w gospodarstwie włościańskim nie może nie istnieć, gdyż zależy w zupełności od czynników objektywnych jak urodzajności gleby i odległości od rynku, które oddziaływują w równym stopniu na wszelkie gospodarstwa tak wielkie jak i małe. Chłop przejada rentę a wszelkie inne przedstawienia sprawy (Czelincew, Czajanow) są tylko wykrętami zaciemniającymi istotny stan rzeczy.

Jest to zbyt apodyktyczne postawienie sprawy. Przecież Sz. Krytyk, znając obfitą literaturę, dotyczącą zagadnienia renty gruntowej, wie

[3]) Zagadnienie to omówiłem między innymi również w mej niemieckiej pracy: „Rindviezuchtverhältnisse in polnischen Bauernbetrieben vom oekonomischen und betriebsorganisatorischen Standpunkte betrachtet". Wiedeń 1930). Według prof. Kraffta, w Niemczech... 20% w Wirtembergii... 40%, w Badenie... 45% wszystkich krów używały gospodarstwa włościańskie równocześnie jako siły pociągowej. Strebel obliczył, że koszt utrzymania konia w gospodarstwie 4 hektarowym w Niemczech (przed wojną) wynosił w ciągu roku 158.05 M, podczas gdy dwie krowy, używane równocześnie jako siła pociągowa dały w roku 140,62 M czystego dochodu jako inwentarz użytkowy, dostarczając 4.000 litrów mleka, a nadto dały jeszcze robociznę. Czy ten fakt nie jest najlepszym dowodem większego racjonalizmu chłopa niemieckiego, pracującego chętnie krowami w przeciwstawieniu do naszego?

dobrze, że sprawa renty nie jest ani taka jasna, ani taka prosta, jakby się napozór wydawało. Już Duehring zwracał na tę sprawę uwagę. Prawda, że najczęściej przyjmuje się dzisiaj rentę ricardowsko-thünenowską, jak to robi Sz. Krytyk, ale przecież to nie znaczy, aby stanowisko Ricarda i v. Thünena miało być jedynie słusznym. Nie jest jasnym, czy przyczyna renty leży w urodzajności gruntów czy w przyroście naturalnym ludności, podciągającym coraz to gorsze grunty pod uprawę, czy w jednym i drugim, czy też w innych przyczynach (np. monopolu ziemi, sprawności kierownika warsztatu itd.). R. wyprowadzał rentę nie tylko z urodzajności ziemi, lecz również z jej ograniczoności zapasu, położenia jej oraz przyrostu ludności. Rentę płaci się według niego za używanie ziemi („it is only, then, that because land is not unlimited in quantity and uniform in quality, or less advantageously situated, is called into cultivation, that rent is ever paid for the use of it"). Czy i w jakim stopniu ma rację Bastiat, (wyprowadzający rentę z odszkodowania, jakie pobiera właściciel gruntu za trud włożony w ziemię); Rodbertus upatrujący, podobnie jak Smith, rentę we własności prywatnej i odróżniający rentę gruntową od kapitałowej; Malthus, uważający za rentę to, co rolnikowi pozostanie po odciągnięciu wszystkich z uprawą połączonych kosztów... („that portion of the value of the whole produce which remains to the owner of the land, after all the outgoins belonging to its cultivation"); Mithoff (zbijający niezniszczalność sił przyrody, w którą wierzył Ricardo); Weinberger (nie wierzący, aby się dało rentę obliczyć z uwagi na szereg niewiadomych); Schäffle (uważający rentę za składnik tak płacy, jak i procentu i zysku, nie uznający jej więc jako monopolu przyrody); Mangold (według którego renta wszędzie tam występuje, gdzie się pojawia ograniczoność podaży poszczególnych elementów produkcji); Marschall (według którego renta jest tylko szczególnym fenomenem ogólnego zjawiska gospodarczego, przy czym podaż i popyt mają tu najwięcej do powiedzenia); Montemartini, (który przez swe prawa krańcowej produkcyjności podważa rentę Ricarda), Carey (który jej wogóle nie uznaje, stojąc na stanowisku, że Ric. się myli, iż ludzie brali najpierw lepsze grunty pod uprawę), trudno jest dać na to ostateczną odpowiedź. Wspomnieć tu można jeszcze np. o Seligmannie, który słusznie twierdzi, że ten sam kawałek gruntu może dać różną rentę w zależności od tego, czy więcej czy mniej rentowną uprawia się na nim roślinę, itd. Jak tedy widzimy, sprawa renty gruntowej nie jest taka prosta, za jaką usiłuje ją przedstawić Sz. Krytyk. Tym bardziej nie jest ona taka prosta, jeśli chodzi o rentę gruntową w gospodarswach włościańskich. Musiałbym zbyt wiele zająć miejsca, aby przedstawić różnice, zachodzące między gospodarstwami kapitalistycznymi a akapitalistycznymi, na które to różnice a przynajmniej na znaczną ich część niewątpliwie i Sz. Krytyk się zgodzi. Dlaczego więc sprawa renty ma się przedstawiać jednakowo w obu kategoriach gospodarstwa? Kwestię renty gruntowej uważam za bardzo skomplikowaną zwłaszcza w gospodarstwach włościańskich. Nie miałem odwagi ani zamiaru rozstrzygać tej kwestii apodyktycznie, to też, przytaczając opinię Czelince-

wa, który jest zdania, że gospodarstwa włościańskie nie pobierają renty, albowiem jeśliby nawet taka była, to zostaje skonsumowana przez gospodarza i jego rodzinę, piszę w ten sposób: „Czelincew ma rację, iż gospodarstwa rodzin włościańskich nie dają renty w znaczeniu dochodu osiągniętego nie z własnej lecz najemnej pracy, jaką ma do dyspozycji np. przedsiębiorca, który właścicielowi warsztatu płaci tenutę dzierżawną za możność użytkowania ziemi; jednak z drugiej strony nie da się tej sprawy wyjaśnić bez gruntownych teoretycznych studiów, a jedynie przez wskazanie na zwiększenie spożycia rodziny" (str. 52). Ze stanowiska wówczas zajętego nie mam powodu ani na krok się cofnąć, gdyż uważam je za jedynie racjonalne. Jak z jednej strony — zdolności organizacyjne, wiadomości fachowe, umiejętność gospodarowania, zasoby kapitałowe — uważam za ważniejsze nieraz przy osiąganiu dochodowości z gospodarstw rolnych, niż jakość gruntów i ich położenie, tak z drugiej strony, jestem zdania, że renty gruntowej nie da się ustalić w gospodarstwach włościańskich, odznaczających się wspólnotą pracy i stołu, będących więc warsztatami pracy a nie kapitału i biologicznie z przyrodą związanymi, gdzie gospodarstwo rolne łączy się jak najściślej z gospodarstwem domowym i prywatnym, tak, że tylko sztucznie można je oddzielić od siebie, jak długo nie ustalimy, ile powinien gospodarz i jego rodzina liczyć sobie jako zarobek za pracę, tak w pieniądzach jak i w naturaliach konsumowanych, dla podtrzymania swych sił roboczych a więc dla ich regeneracji etc. Chodzi tu o ustalenie stanu normalnego a nie głodowego, gdzie to gospodarz zapycha swój żołądek ziemniakami, odżywia się bardzo podle i dlatego może nie tylko utrzymać się na fali życia lecz również dać „rentę". W takich wypadkach mamy rzeczywiście „rentę", ale rentę ujemną, regulowaną dziurkami zaciskanego pasa. Ponieważ nadto chłop nasz nie kieruje się jedynie pobudkami gospodarczymi, lecz wkłada również wiele uczucia i serca oraz umiłowania w swój warsztat, a więc nie reprezentuje on typu hominis oeconomici, dla którego wynalezioną została przede wszystkim renta gruntowa, więc i ta okoliczność przemawia za tym, że nie wywody Czelincewa czy Czajanowa zaciemniają istotny stan rzeczy, tylko, istotny stan rzeczy jest dosyć ciemny, a wspomniani uczeni starają się go naświetlić, zgłębić i zanalizować. Żeby zakończyć dyskusję na temat renty, chcę powołać się jeszcze na opinię prof. Caro, który w swej cennej pracy [4]) w powołaniu się na pracę Pareto i innych uczonych stwierdza, iż teoria renty gruntowej tak różniczkowej jak i monopolowej nie zdołała się utrzymać w świetle krytyki. Stan taki komplikuje a nie upraszcza zbadanie zagadnienia renty w gospodarstwach włościańskich. Odnośne twierdzenie Sz. Krytyka, jakoby chłop stosował tak samo kapitał jak i wielki właściciel ziemski a to dla zwiększenia przez to wydajności pracy, jest zbyt powierzchownym ujęciem rzeczy. Rentowność użycia kapitału w obu rodzajach gospodarstwa jest różna i cel jest przeważnie zupełnie różny. Folwark stosuje kapitał, aby zmniejszyć koszt pracy,

---

[4]) Prawa ekonomiczne a socjologiczne, Lwów 1935.

gospodarstwo włościańskie — aby podnieść rentowność i zmniejszyć uciążliwość pracy. Folwark chce uzyskać jak największe oprocentowanie włożonego kapitału, gospodarstwo włościańskie jak największy zarobek za pracę. Nie chcę tu przytaczać wszystkich argumentów tak moich jak i innych autorów poruszających ten temat, a które wskazują, że w sprawie skutków i celu użycia kapitału w obu kategoriach gospodarstw zachodzą znaczne różnice, których Szanowny Krytyk jednakże nie dostrzega. Wspomnę tu tylko dla przykładu o stanowisku, jakie w tej sprawie zajmuje prof. dr Witold Staniewicz, ten znakomity znawca ustroju gospodarstw włościańskich. Daje mu wyraz w przedmowie do pracy dra Antoniewskiego (Opłacalność kierunków w drobnych gospodarstwach, Warszawa 1934), w której między innymi pisze: „Przecież gospodarstwa (tzn. włościańskie)winny być organizowane na innych niż warsztaty rolne podstawach. W gospodarstwach włościańskich bowiem chodzi nietyle o wygospodarowanie możliwie wysokiego przychodu czystego, celem najlepszego oprocentowania czynnych w danym gospodarstwie kapitałów, ile o najpełniejsze zatrudnienie wszystkich pozostających w nim członków rodziny i osiągnięcie w ten sposób najwyższego dochodu rolniczego, niekiedy nawet kosztem obniżonego przychodu czystego".

Odnośnie do płacy — przyznaje Sz. Krytyk, że problem ten jest dosyć zagmatwany; a jeśli tak, to czyż wobec tego — że się cofnę trochę wstecz — może być jasna sprawa renty? Z wywodami Sz. Krytyka odnośnie tego zagadnienia zgadzam się — zresztą zawsze byłem w zgodzie z podobnym stawianiem sprawy, nie rozumiem tylko zdania jego: „Albowiem, chociaż ogromna większość gospodarstw chłopskich stosuje również pracę najemną, to jednak odgrywa ona w nich naogół podrzędną rolę". Jeśli ogromna większość ją stosuje, to nie może ona odgrywać znów tak podrzędnej roli w gospodarstwach włościańskich. Przypomina mi się ta sama gałąź, na której mię mój Szanowny Krytyk posadził, każąc mi ją następnie podciąć. Badania Inst. Puławskiego, na których się opieram wskazują, że biorąc przeciętną badanych gospodarstw — 2/3 wynagrodzenia za pracę przypada na wynagrodzenie rodziny a 1/3 na koszty płac najemników (rok 1929/30). W gospodarstwach mniejszych odgrywa praca najemna mniejszą rolę, jednakże w gospodarstwach powyżej 15 ha zaczyna już wcale poważną rolę odgrywać, skoro w grupie gospodarstw od 15 do 30 ha 40.87%, zaś w grupie 40—50 ha, nawet 60% przeszło kosztów robocizny wynosi koszt robocizny najemnej.

Jeśli chodzi o zagadnienia intensywności pracy w gospodarstwach włościańskich — przyznaje Sz. Krytyk, że badania Czajanowa są na tym odcinku najowocniejsze. Aprobuje jego metodę, aczkolwiek w zakończeniu podnosi, że wracając do sprawy płac widzi tylko różnicę stopnia, a nie widzi różnic zasadniczych między gospodarstwami większymi a mniejszymi. Ale — przecież, jeśli chodzi o wartość krańcową zarobionej jednostki, to zupełnie inaczej ona wygląda u robotnika, pra-

cującego na własnym, a inaczej na cudzym gospodarstwie. Omawiam to zagadnienia bliżej w swej pracy [5]), więc nie chcę się powtarzać.

W zakończeniu swych wywodów dotyka Sz. Krytyk sprawy „rachuby kapitalistycznej“ [6]), stosowanej według mnie — w gospodarstwach kapitalistycznych. Sugeruje mi, że należy tu rozumieć gospodarkę z ołówkiem w ręku. Otóż pospieszam wyjaśnić, że częściowo tak się ma sprawa rzeczywiście, tylko że nie chodzi mi tu o wyjątki. Jeśli Sz. Krytyk mię zapewnia, że są chłopi, kalkulujący kapitalistycznie, jak i są ziemianie dostarczający przeciwnego przykładu, to mu wierzę, gdyż miałem nieraz możność stwierdzenia osobiście podobnych faktów, lecz mnie chodzi o typ przeciętny i tu Szanowny Krytyk zgodzi się ze mną, że przeciętny typ ziemianina musi gospodarować z ołówkiem w ręku i nie może sobie pozwolić na nierentowne użycie kapitału, na jakie może sobie pozwolić i często sobie pozwala przeciętny typ gospodarza mniejszego. Skutki bowiem i cel użycia kapitału, stopień intensyfikacji, substytucja kapitału przez pracę, skutki zabiegów gospodarczych wywierają tu wpływ przeważnie inny, niż w gospodarstwach większych.

Reasumując swe wywody dochodzi Sz. Krytyk do przekonania, że zatem odrębna teoria gospodarstwa włościańskiego (do którego to zagadnienia Sz. Krytyk ciągle nawraca) nie jest uzasadniona i że mogłaby się stać nawet w naszych warunkach teorią gospodarczego zacofania. Wychodzi z założenia, że cokolwiek się pokaże po bliższym zgłębieniu zagadnienia, należy je użyć na uzupełnienie „first aproximation“ teorii ekonomicznej (klasycznej rozumie się) a nie na stwarzanie argumentów na obalanie jej. Analiza zjawisk, zachodzących w gospodarstwie włościańskim winna być zatem uzupełnieniem ogólnej teorii ekonomicznej, a nie jej zaprzeczeniem. „Tym mniej można marzyć, pisze Sz. Krytyk — o skonstruowaniu na tej podstawie jakiegoś systemu teoretycznego, w którym praca najemna nie odgrywałaby żadnej roli, jak to czyni Czajanow“.

Jestem innego zdania. Podciągnięcie wszystkich gospodarstw tak wielkich jak i małych pod jeden strychulec kanonów ekonomii klasycznej, która gospodarstwami małymi się wogóle nie interesowała, albo zainteresowanie jej nimi było bardzo małe, podobnie jak i nawiązującej do niej dawniejszej ekonomiki gospodarstw rolnych, zajmującej się wyłącznie gospodarstwami folwarcznymi, uważać należy za upraszczanie sobie zadania i za chęć prześlizgnięcia się nad zagadnieniami, których się gruntownie nie poznało. Takie stanowisko musiałoby wywrzeć ujemne piętno na zrozumieniu całego szeregu problemów dotyczących gospodarstw włościańskich, które dopiero od kilku lat zaczęliśmy u nas „odkrywać“. Uważam przeto, że przyklasnąć trzeba tym wszystkim wysiłkom, które zmierzają do poznania istoty i charakteru ekonomicznego gospodarstw włościańskich a zatem które idą po linii największego a nie

[5]) Vide również rozprawkę moją: Granice kapitalizmu na wsi, Lwów 1934.

[6]) Nie chcę tu omawiać słowa „kapitalistyczny“, które do dziś dnia nie stanowi pojęcia ostatecznie skrystalizowanego.

najmniejszego oporu. Czy należy stwarzać specjalną teorię gospodarstwa włościańskiego, o tym powinny nas pouczyć uprzednie gruntowne badania gospodarstw włościańskich; one jedynie, a nie chęć przeskoczenia przez wszystkie trudności, na jakie natrafiamy, patrząc na stosunki gospodarcze nie przez okulary ekonomisty klasycznego, zadowalającego się jedynie stwierdzeniem, że ewentualne niedopasowanie gospodarstw włościańskich do klasycznej teorii okonomicznej i odwrotnie może się przyczynić jedynie do uzupełnienia pierwszego wrażenia teorii ekonomicznej, mogą i powinny wypowiedzieć swe ostatnie słowo.. Twierdzę stanowczo, że chcąc poznać gruntownie stosunki gospodarstw włościańskich , chcąc wedrzeć się w głąb ich istoty — musimy wziąć do pomocy nie tylko ekonomię lecz również socjologię, psychologię itd.

Okazuje się przeto, że ekonomia rolnicza, zbudowana na rolnictwie folwarcznym oraz nawiązująca do klasycznej teorii ekonomii nie wystarcza dla poznania gospodarstw włościańskich. „Toteż w ostatnich latach uwydatniają się silne tendencje głębszego zbadania zbiorowiska gospodarstw włościańskich, a nawet czynione są próby zbudowania oddzielnej teorii włościaństwa. Rozwijają się one w ścisłym związku ze studiami nad właściwościami organizacyjnymi gospodarstw włościańskich, a więc z ich ekonomią prywatną" — pisze młody, uczony agronom, docent U. S. B. w Wilnie, dr inż. Sowiński (Zakres i zadania nauki ekonomii rolniczej, Wilno 1934, str. 21), dodając dalej: „W gospodarstwie włościańskim mamy o wiele silniejsze zazębienie się pierwiastków ekonomicznych z pierwiastkami pozaekonomicznymi. To też teoria włościaństwa w tem ujęciu, jak ją spotykamy u Czajanowa a z nowszych badaczy u doc. Ahnerta, stoi na pograniczu ekonomii oraz socjologii i wielu innych nauk humanistycznych".

Omawiając teorię Czajanowa, powiada wspomniany wyżej Ahnert następująco: „...je nach den wechselnden Verhältnissen räumlicher und zeitlicher Dimension empfängt die Bauernwirtschaft den bestimmten Hinweis, sich entweder auf die Ricardo-Marxche oder die Tschajanowsche Voraussetzung zurückzuziehen. Wie wir also mit verschiedenen Typen von Voraussetzungen zu rechnen haben, werden wir gleichermassen verschiedene Typen von Theorien als wissenschaftlich berechtigt gelten lassen müssen" (podkreślenie moje). Die bäuerliche Wirtschaft und das System ihrer Wissenschaft, Leipzig 1931, str. 27) A zatem zbudowanie nawet kilku teoryj dla gospodarstw włościańskich z uwagi na różne ich typy uważa on za zupełnie uzasadnione z punktu widzenia naukowego. O teorii zaś Czajanowa mówi: „Wenngleich die Tschajanowsche Lehre nicht zur restlosen Annahme ausreicht, so kann sie zweifellos doch zur Bereicherung der Erkenntnismöglichkeit sehr beitragen. Vor allem ihr Verfahren, die bäuerliche Wirtschaft als gegebene, nicht erst zu bestätigende Tatsache hinzunehmen, hat sehr viel für sich, wenn man die Entwicklung der letzten Jahrzehnte überblickt". Widzimy więc, że teoria Czajanowa nie jest, jego zdaniem, bez znaczenia, skoro wzbogaciła możliwości rozpoznawcze gospodarstw włościańskich.

Stanowisko Ahnerta, że pojęcie gospodarstwa włościańskiego jest

czystą formą, którą w zależności od stosunków wypełnia różna treść („die Form kann als solche ewig bestehen der Inhalt muss sich je nach den Umständen ändern“, str. 142), świadczy o trudności badania problemu. W masie gospodarstw włościańskich spotykamy, według niego, przedsiębiorstwa o charakterze kapitalistycznym „Kapitalunternehmungen“ (chodzi tu o szeroki stosunek ziemi do pracy, jaki wykazują np. farmy amerykańskie) i przedsiębiorstwa oparte na pracy „Arbeitsunternehmen“ (są to gospodarstwa napół kapitalistyczne) i wreszcie, gospodarstwa oparte o pracę rodzinną („Arbeitswirtschaft“). Są to gospodarstwa rodzinne, mające na celu utrzymanie rodziny i nieprzedsiębranie zadań wychodzących poza sferę gospodarstwa, jak to ma miejsce w pierwszym a także i w drugim wypadku. Widzimy więc, że w odniesieniu do gospodarstw włościańskich nie tylko jedna lecz kilka teoryj może być potrzebnych...

• • •

Odnośnie do poglądów na gospodarstwa włościańskie docent Styś nie jest odosobniony. Powiedziałbym, że reprezentuje on stanowisko większości naszych ekonomistów, którzy nie robią różnicy między większymi a mniejszymi gospodarstwami. O teorię Czajanowa toczy się spór. Krytycznie do niej ustosunkował się np. Skalweit[7]). Bardzo silnie zaatakował ją prof. rosyjski Studencki[8]), który nie dostrzega istotnej różnicy między większymi a mniejszymi gospodarstwami. Tu zaliczyć również należy dra W. Biegeleisena[9]). Życzliwie natomiast do niej odnosi się v. Frauendorfer[10]), prof. Sedlmayer[11]), który położył bardzo silny nacisk na konieczność przeprowadzenia odnośnych badań. Tu należałoby zaliczyć również dr inż. Strobla, Szyrkowicza itd. A zatem ma ona swych zwolenników, ma też i przeciwników. Piszący zalicza się raczej do drugich. Stanowisko, jakie zajął w odniesieniu do tej teorii, wypowiedział w swej pracy, pisząc: „Również i dzisiaj, kiedy gospodarstwa włościańskie cierpią z powodu kryzysu i nawrót do gospodarki naturalnej przybiera coraz więcej na znaczeniu, teoria gospodarstwa włościańskiego winna moim skromnym zdaniem, zainteresować również i naszych ekonomistów, tym bardziej, że posiadamy w naszym kraju masę gospodarstw włościańskich o typie gospodarstwa naturalnego — a więc użytkowego, a w których niejedno z założeń teorii gospodarstw włościańskich znalazłoby zapewne swe potwierdzenie i uzasadnienie“ (str. 146). Stanowisko zajęte w mej pracy w zupełności podtrzymuję, albowiem

---

[7]) Die Familienwirtschaft als Grundlage für ein System der Sozialökonomie, Kiel. W. A. Nr. 20 II H.

[8]) Die oekonomische Natur der bäuerlichen Wirtschaft, W. A. October 1928.

[9]) Próby rewizji zasad ekonomii agrarnej na tle problemu małej i wielkiej własności. Ruch prawniczy, ek. i socj. Poznań 1934.

[10]) Sind Bauernbetriebe kapitalistische Unternehmungen Landw. Jahrbuch f. Bayer 1929. München.

[11]) Die bäuerliche Landgutswirtschaft, Berlin 1930.

Szanowny Krytyk nie zdołał mnie przekonać o jego niesłuszności. Niemniej jednak dyskusję nad omawianym tu problemem uważam za bardzo wskazaną i wielce pożyteczną i dlatego dobrze się stało, że w dyskusji nad tą sprawą zabrał głos docent dr S t y ś nie tylko jako znawca wsi, lecz również jako dobrze się zapowiadająca poważna siła naukowa.

Z kraju i ze świata.

Ziemia polska przechodzi w obce ręce.

W lutym 1937 roku wyszła wspólna odezwa 78 polskich towarzystw, stowarzyszeń i związków wschodniej Małopolski w brzmieniu następującym:

„Polacy

Wobec zamierzonej parcelacji pozostałego niewielkiego zapasu ziemi w Małopolsce Wschodniej podpisane organizacje naukowe, społeczne, kulturalne, oświatowo-wychowawcze i gospodarcze, reprezentujące społeczeństwo polskie ziem południowo-wschodnich, uważają za konieczne przedstawić w tej sprawie swoje stanowisko.

Musimy stwierdzić, że ziemia jest najistotniejszym dobrem każdego narodu, a jej posiadanie decyduje o charakterze danego obszaru.

Zapas ziemi, nadającej się do parcelacji na terenie trzech województw południowo-wschodnich, wynosił w chwili powstania Państwa Polskiego 600.000 ha. Ziemia ta w całości niemal była od wieków własnością polską. W ciągu kilkunastu lat zapas jej zmalał o połowę. Po za prawie mechanicznie dokonywanym podziałem ziemi nie widać było w akcji parcelacyjnej konsekwentnej myśli, któraby zapewniała utrzymanie parcelowanych obszarów w rękach polskiego chłopa. Z rozparcelowanej bowiem ziemi w ilości ponad 300.000 ha otrzymała ludność ukraińska względnie ruska przeszło 220.000 ha, a reszta wynosząca zaledwie około 30% rozparcelowanej przestrzeni dostała się w ręce polskie. Przez dalszą wysprzedaż w ręce niepolskie parcel przez nabywców polskich stan ten uległ jeszcze głębszej zmianie na niekorzyść Polaków. Z cyfr tych rażąco wynika, że udział ludności ukraińskiej względnie ruskiej w dotychczasowej parcelacji w stosunku do ich liczby był nadmierny, a Polacy utracili w dużej części tę podstawę, która od wieków zapewniała im rozwój na tych ziemiach.

Groźne to zjawisko godzi w interes całości Państwa i w przyszłość polskiego społeczeństwa osiadłego tu od wieków. Niemal dobrowolnie wywłaszczamy się w naszym własnym Państwie. W okresie długiej niewoli broniliśmy się wszystkimi siłami przed utratą ziemi i piętnowaliśmy tych, którzy lekkomyślnie sprzedawali rolę w obce ręce. Zdecydowanego i solidarnego stanowiska całego społeczeństwa w obronie polskiej

ziemi nie zdołały przełamać miliony marek pruskich. Wskutek tego w latach 1886—1912 Prusacy zdołali nam wydrzeć zaledwie 119.000 ha. Tymczasem w okresie niepodległości tracimy w czasie o połowę krótszym z górą 220.000 ha ziemi, która do niedawna w 90% była wyłącznie polską. We własnym Państwie cztery razy szybciej pozbyliśmy się podstawowej dla Państwa i Narodu wartości w dużej mierze wskutek ogólnego braku zrozumienia i bierności społeczeństwa.

Celowa dyspozycja niewielkim zapasem ziemi, jaki jeszcze pozostał, może przynajmniej nas ustrzec od dalszych strat. Musi ona dać podstawę do koniecznej poprawy warunków życia zarówno miejscowej polskiej ludności rolniczej drogą upełnorolnienia jej gospodarstw karłowatych, jakoteż i tym rodzinom polskim z zachodnich połaci województwa lwowskiego i dalszych województw, które znachodzą się w o wiele gorszej sytuacji materialnej, aniżeli Ukraińcy względnie Rusini. Państwo bowiem nie może w rozporządzaniu zapasów ziemi kierować się potrzebami jedynie ludności ziem południowo-wschodnich, ale musi uwzględniać potrzeby ludności całej Rzeczypospolitej.

Pracą szeregu polskich pokoleń podnieśliśmy cywilizację i kulturę ludności tych ziem bez względu na narodowość. Nie możemy także pominąć tego, że od wieków własnym wysiłkiem i własną piersią osłaniamy kresy południowo-wschodnie od zniszczeń i niebezpiecznych wpływów Wschodu. Mamy prawo i obowiązek żądać, by plan parcelacyjny był opracowany pod kątem widzenia bezwzględnego utrzymania dotychczasowego polskiego stanu posiadania na naszych ziemiach. Plan parcelacyjny powinien być przeprowadzony przez poważne instytucje parcelacyjne w łączności z organizacjami społecznymi w ten sposób, by ludność polska na kresach miała zapewniony swobodny rozwój kulturalny w oparciu o silne podstawy gospodarcze.

Bezpieczeństwo Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wymaga uwzględnienia w dysponowaniu najistotniejszym dobrem naszego Narodu, jakim jest ziemia, by przede wszystkim został uwzględniony interes osiadłego tu od wieków polskiego rolnika.

Polskie społeczeństwo Ziem Południowo-Wschodnich solidarnie domaga się uwzględnienia niżej przytoczonych postulatów:

1. Gwałtowne tempo parcelacji należy zahamować i przeprowadzić akcję parcelacyjną w spokoju wedle planu realizującego zasadę, że ziemia polska musi być zużytą jedynie dla wzmożenia polskiego żywiołu.

2. We wszelkiej akcji parcelacyjnej, komasacyjnej i melioracyjnej należy przede wszystkim uwzględniać interes polskiej ludności, jako wybitnie pokrzywdzonej dotychczasowym przebiegiem parcelacji, a wszelką samowolę w dysponowaniu ziemią na niekorzyść stanu posiadania bezwzględnie pod rygorem ostrych sankcyj ukrócić.

3. Bezpieczeństwo Państwa wymaga, by przez wykorzystanie całego pozostałego zapasu ziemi przesunąć granicę o silnym zaludnieniu polskim z Zachodu bardziej ku Wschodowi i przez odpowiednie przegrupowanie stworzyć silną bazę narodowości polskiej na terenie trzech województw południowo-wschodnich.

4. Obdzielanie ziemią musi odbywać się w stałej łączności z akcją polską w dziedzinie kościelnej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej, dążącej do wzmożenia żywiołu polskiego.

Społeczeństwo polskie wyraża swe głębokie przekonanie, że Rząd Rzeczypospolitej w decyzjach swych opartych na poczuciu słusznego interesu Państwa żądania nasze uwzględni i zrealizuje, oraz zapewnia, że cała ludność polska naszych ziem potrafi skutecznie przeciwstawić się wszelkiej akcji, która w jakikolwiek sposób godzić by miała w interes Państwa i jego zwartość".

Po odebraniu projektu odezwy, pismem z 4 lutego br. zaproponowaliśmy Zarządowi Głównemu Tow. Szkoły Ludowej Sekcja Wschodnia, który sprawę zainicjował, wprowadzenie do tekstu powyższej odezwy dwóch propozycyj:

1. zmiany ustawy w tym kierunku, by w częściach Polski narodowo niejednolitych przedsiębranie parcelacji uzależniane było od aprobaty osobistości parcelantów, ze strony ad hoc powołać się mających wojewódzkich Komisyj obywatelskich, które miałyby obowiązek możliwego zabezpieczania, zwłaszcza Kresów Polski, przez osiedlanie na nich tylko ludności bezwzględnie do państwa przywiązanej i mu oddanej.

2. celem zapobiegania sprzedażom nabytej z parcelacji ziemi przez Polaków członków innych narodowości, tudzież celem stworzenia zamożnego stanu włościańskiego i zapobieżenia spekulacji, zmiany ustawy przez postanowienie, że grunty nabyte w ten sposób, stają się przynajmniej przez 25 lat niesprzedajne, nieobdłużalne i niepodzielne i to bez względu na to, czy nabywca celem zapłaty części kupna i spłaty rodzeństwa zaciągnął pożyczkę w Państw. Banku Rolnym lub innej instytucji, czy też całą cenę kupna gotówką zapłacił i ową spłatę w zupełności uiścił.

W odpowiedzi na powyższe propozycje otrzymaliśmy list Komisji redakcyjnej Zarządu Gł. T. S. L. z 12. II. 1937 r. w którym czytamy:

„Przedłożonych nam propozycyj rozszerzenia postulatu nie mogliśmy uwzględnić na razie z tych względów, że one rozszerzyłyby zbytnio i tak już obszerną odezwę i jej rezolucje. Zaznaczamy jednak, że przedłożone projekty przyjmujemy jako bardzo ważne i postaramy się je wykorzystać w nieco późniejszym czasie do tej akcji".

A dalej:

„...w przyszłości będziemy uważali za swój obowiązek pozostawać z P. T. Towarzystwem w stałej łączności tym bardziej, że przedłożone postulaty uznaliśmy za bardzo trafne i niezbędne przy realizowaniu akcji parcelacyjnej na terenie Małopolski Wschodniej".

Powinności pańszczyźniane z lat 1737 do 1851.

Jestem w posiadaniu „wykazów inwentarskich“, dotyczących dóbr Łańcuchów, Wólka Łańcuchowska, Ciechanki i Ostrówek (oraz dawniej Wólka Ostrowska), stanowiących niegdyś własność Suffczyńskich (po kasztel. chełmskim Stanisł. Druszkiewiczu), położonych zaś dzisiaj w pow. lubelskim. Wykazy te zawierają szczegółowe zestawienie wszelkich powinności i danin włościan pańszczyźnianych w okresie od 1737 do 1851 r. włącznie, pozwalając sądzić o zmianach, zaszłych w obciążeniu włościan. Nie należy wyprowadzać z tego daleko posuniętych wniosków ani zbyt rozległych uogólnień, lecz traktować tylko, jako przyczynek do poznania rozwoju stosunków pańszczyźnianych w danej okolicy. Inwentarze podają spisy imienne i cyfry absolutne; dla łatwości porównania przeliczam je na cyfry względne, tj. na 1 „poddanego“ dla różnych kategorii włościan, uzupełniając opisem takich powinności, które nie dadzą się wprowadzić do tablic.

Do „dni pańszczyźnianych“ (od św. Wojciecha do św. Marcina po dni 5, potem po dni 3) przybywa nadto: „stróżę w kolei odbywać; do miasta i do młyna jeździć; konopie moczyć i wycierać; len siać; kapustę sadzić i polewać; owce myć i strzyc; tłuk do oziminy i jarzyny wszyscy powinni odbywać generalnie; zarzynki zaś i obrzynki razem odbywać“ — to dla połowników. Dla zagrodników zaś: „stróżę odbywać i inne powinności, jako połownicy“. Tkacze zaś, ponieważ odrabiają pańszczyznę narówni z innymi, otrzymują „od wyrobienia półsetka konopnego po zł 2, od zgrzebnege półsetka po zł 1 gr 20, od lnianego po zł 3“. Za pobijanie naczyń drewnianych dworskich i za wycieranie kominów dworskich zwalnia się od obowiązku stróży. Prócz tego na połownikach i zagrodnikach ciążyła nieznana mi powinność, nazwana w wykazach „waga“, mianowicie po „łokci 3“. To wszystko dla r. 1737.

W r. 1789 nie figurują już ani połownicy, ani zagrodnicy, lecz tylko — obok komorników — ogólnie „poddani“, którzy, oprócz obowiązków, podanych w tablicy, powinni jeszcze zwieźć każdy po 2 fury drzewa i opłacić po 2 zł tytułem czynszu z łąk (komornicy po 1 zł), oraz po 3 zł 15 gr zamiast przędzenia motków, o czem niebyło mowy w r. 1737. Poza tym według inwentarza, spisanego w dniu 1 lipca 1791 r. ciążyły na poddanych oprócz wymienionych w tablicy jeszcze następujące obowiązki: „stróżę dzienną i nocną kolejno, po dwóch wychodząc, odbywać; konopie moczyć i pocierać; kapustę sadzić i polewać i opleć; owce myć i strzyc; gnoje w jesieni i na wiosnę roz-

Łańcuchów (wszystkie cyfry w stosunku rocznym).

Kategoria włościan	Dni pańszcz.		Czynszu gr.		Żyta kor.		Owsa kor.		Chmielu ćwier.		Kur sztuk		Kapłonów		Jajek	
	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789
połownicy (4)	214	—	18	—	1	—	$1^1/_2$	—	2	—	6	—	1	—	—	—
zagrodnicy (15)	156	—	17	—	1	—	$^1/_4$	—	1	—	3	—	—	—	—	—
„poddani“ (23)	—	167 c. 16 p.	—	—	—	1	—	—	—	$1^1/_2$	—	6	—	1	—	30
komornicy (7) (14)	52	58	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—

trząść; szarwarków 8 odrobić; tłuk 4 odrobić; drwa na Boże Narodzenie i na Wielkanoc po furze jednej w kolej przywieźć i porąbać, zarzyn, obrzyn, zakuski i obkuski odbyć; raz kolejno o mil 3 lub 4 wywieźć oziminę i drugi raz jarzynę; mat lub kokoszek do szkuty dać sztuk 20 i stroiszu sztuk 30; do ładunku iść sprzężajem lub pieszo; dawać kolejno, jeśliby szły szkuty, parobka na flis do Warszawy lub do Gdańska za wynagrodzeniem zł 16 lub zł 30; wreszcie „dla zbioru prędszego“ wychodzić do roboty za zapłatą: po 1 zł od sierpa do oziminy, po 20 gr od sierpa do jarzyny, po 10 gr od cepa, po 8 gr od grabi, od rwania konopi i od pielenia“. Tkacze zaś powinni wyrobić darmo po 1 półsetku zgrzebnym, a za półsetki następne otrzymają: „od lnianego zł 5, od konopnego zł 3, od zgrzebnego zł 2 gr 5, od paczesnego zł 3 i na szlichtę od każdego półsetka 2 garnce żyta“. Oprócz tego „dla zbioru prędszego chodzić mają i za pieniądze: od sierpa do oziminy po zł 1, do jarzyny po gr 20, od cepa gr 10, od grabi gr 10, od rwania konopi i plewidła gr 8“ — „jednak pomiarkowanie mieć należy, aby uciążenia niebyło“.

W r. 1851 na 1 gospodarza przypada średnio 150 dni pańszczyzny ciągłych i 38 dni pieszych (łącznie z tłokami), prócz tego zaś po 1 kapłonie, po 6 kur i 25 jaj (przeciętnie).

Do tego dla 1737 r. i tak samo dla 1789 (albo 1791 r.) przybywają powinności opisane i wymienione przy Łańcuchowie. Podobnie dla r. 1851-go, kiedy ilość i powinności włościan podane są łącznie dla Łańcuchowa i Wólki Łańcuchowskiej.

Należy zaś tutaj dodać, że z reguły (lubo są od tego wyjątki) półłannicy i połownicy mieli sobie dodanych (niezależnie od własnych koni i wołów) po 2 „woły pańskie“ (czasami po 3), zagrodnicy także po 2 (czasami 1). Z dochowanych „inwentarzy“ (z okresu między 1780 a 1790 r.), bardzo drobiazgowych i ścisłych, widać, że półłannicy i połownicy mieli gruntu od 26 mg. 180 pr. do 17 mg., zagrodnicy od 3 mg. 180 pr. do 16 mg., komornicy od 70 pr. do 3 mg. 190 pr., wszystko niezależnie od pól czynszowych oraz od łąk gromadzkich. Szczegółowy obrachunek podam dalej.

W r. 1737 do powinności, wyrażonych w tablicy, przybywały jeszcze inne, takie same, jak dla włościan Łańcuchowskich.

W r. zaś 1789 przybywało do tablicy: „kapustę sadzić, pleć, polewać i onę oporządzić, wyciąć, znieść, posiekać i w beczki ułożyć. Na stróżę nocną w kolej po 2-ch chodzić. Kominy dworskie oraz w browarze i wszędzie kolejno co sobota wycierać lub też jednego spomiędzy siebie obrać, a za to ma być wolny od stróży. Krupy, na jakie

Wólka Łańcuchowska (w stosunku rocznym).

Kategoria poddanych	Dni pańszcz.		Czynszu gr		Żyta kor.		Owsa kor.		Chmielu ćwier.		Kur sztuk		Kapłonów		Jajek	
	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789
półłannicy (2)	405	—	36	—	2	—	3	—	4	—	12	5	2	1	—	30
połownicy (6)	214	—	18	—	1	—	$1^1/_2$	—	2	—	6	5	1	1	—	30
zagrodnicy (7)	156	—	17	—	1	—	$1^1/_4$	—	1	—	3	3	—	1	—	—
komornicy (2) (3)	52	52	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„poddanych“ (32)	—	239 c. 8 p.	—	—	—	1	—	—	—	$1^3/_4$	—	$3^1/_2$	—	1	—	30

Ostrówek (z Wólką Ostrowską) i Ciechanki.

Kategoria włościan	Dni		Czynsz zł		Żyto kor.		Owies kor.		Chmiel ćwier.		Kury		Kapłony		Jaja		„Waga“	
	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789	1737	1789
Ostrówek																		
półłannicy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
połownicy (7)	260	—	0,17	—	—	—	—	—	2	—	6	—	1	—	—	—	3	—
zagrodnicy (19)	156	—	0,17	—	—	—	—	—	1	—	3	—	—	—	—	—	3	—
komornicy (9)	52	52	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„poddani“ (22)	—	123 c. 29 p.	—	3,15	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Ciechanki																		
półłannicy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
połownicy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
zagrodnicy (6)	156	—	0,17	—	—	—	—	—	1	—	3	—	—	—	—	—	3	—
komornicy (3)	—	52	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„poddani“ (17)	—	132 1/2 c. 30 p.	—	3,15	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

dadzą i siła ze dworu lub pęcak, jagły i olej, to wyrobić. Konopi, jak wiele się urodzi, oporządzić. Owce myć i strzyc. Gnoju roztrząsać, jak wiele onego w niwach pańskich będzie. Tkacze z warsztatu po jednym półsetku darmo zrobić powinni, którym do zrobienia półsetków takich naznacza się płace (oczywiście, za dalsze półsetki, prócz pierwszego darmowego): od lnianego zł 5, od konopnego zł 3, od zgrzebnego zł 2 gr 5, od paczesnego zł 3, do każdego zaś półsetka naznacza się żyta miarka 1". „Zboże gruntowe o mil 3 mający sprzężaj skarbowy wywieźć 2 razy w rok mają". „Do zbioru zaś prędszego za pieniądze chodzić mają, tj. od sierpa do oziminy po zl 1, do jarzyny po gr 20, od cepa gr 10, od grabi gr 8, od rwania konopi i plewienia gr 8, pomiarkowanie jednak w narzucie mieć zależy, aby uciążenia niebyło. Komornicy zaś bez pańszczyzny zarzyn i obrzyn odbywać powinni".

Dla informacji zaznaczyć należy, iż wartość dnia roboczego pańszczyźnianego inwentarze z r. 1789 oceniają: ciągłego na 15 gr, pieszego na 10 gr, komorniczego na 6 gr.

W r. zaś 1851 włościanie Ostrówka i Ciechanek odbywali, jak następuje: 38 gospodarzy dawało po 175 dni ciągłych i po 2 kury, 6 zaś po 157 dni pieszych.

Z porównania tablic, widzi się, że w r. 1737 było razem w Łańcuchowie gospodarzy pańszczyźnianych 19, komorników 7; na Wólce Łańcuchowskiej 15 i 2, w Ostrówku 26 i 9, w Ciechankach 6 i 3; w r. 1789 w Łańcuchowie 23 i 14, na Wólce 32 i 3, w Ostrówku 22 i 9, w Ciechankach 17 i 3, a w r. 1851 w Łańcuchowie i na Wólce razem gospodarzy 58, w Ostrówku i Ciehankach razem 38. W tym ostatnim roku podano cenę dnia ciągłego za 24 kop. sr., dnia pieszego na 12 kop. sr.

Podział gruntów w r. 1789 był następujący:

a) w Łańcuchowie: pól i ogrodów pańszczyźnianych i komorniczych 11 włók. 22 morgów 26 prętów, łąk gromadzkich 11 wł. 19 mg. 244 pr., pól czynszowych 1 wł., 4 mg. 20 pr., niw dworskich 17 wł. 1 mg. 130 pr., łąk dworskich 11 wł. 19 mg. 244 pr., miejsc nieużytecznych i lasów 19 wł. 24 mg, 284 pr.;

b) w Wólce Łańcuchowskiej; pól i ogr. pańszcz. i komorn. 21 wł. 10 mg. 190 pr., łąk grromadzkich 3 wł. 17 mg. 18 pr., pól czynszowych 2 wł. 13 mg. 38 pr., niw dworskich 9 wł. 14 mg. 200 pr., miejsc nieużytecznych i pastwisk 3 wł. 9 mg. 283 pr.

W r. zaś 1851 liczono w Łańcuchowie i Wólce Łańcuchowskiej razem: gruntów i ogrodów włościańskich 39 wł. 2 mg. 117 pr., łąk włościańskich 6 wł. 2 mg. 37 pr., gruntów i ogrodów dworskich 36 wł,

4 mg. 212 pr., łąk dworskich 18 wł, 25 mg., 38 pr., lasów dworskich 11 wł. 14 mg., 87 pr.

O sytuacji materialnej włościan świadczy drukowany „Rejestr rzeczy po zmarłym Ignacym Szumliku die 13 Aprilis Anno 1799“, gospodarzu, który posiadał na Wólce Łańcuchowskiej 17 mg. 160 pr. pól i ogrodów. Podaję spis ten w całości.

„Zboże: Żyta ozimego korcy 13, żyta jarego ćwierci 3, pszenicy ćw. 1, jęczmienia k. 2, hreczki k. 12 ćw. 1 garncy 6, grochu ćw. 2, owsa k. 1 ćw. 2, prosa k. 1 ćw. 3, siemienia konopnego ćw. 3, siemienia lnianego g. 2. grochu białego g. 3, mąki żytniej razowej k. 1, mąki hreczanej kluskowej ćw. 2, sadła połowa większa, słoniny kawał w którym może być funtów ze 4.

„Bydło: wołów roboczych 5, krów 3, jałówka roczniaczka 1, byk roczniak 1, świń starych 3, świnka mała 1, wieprzków małych 4, gęś 1, kur 5.

„Sprzęty gospodarskie: wozów dobrych nowych 2, pług z lemieszem, trzusłem i ze wszystkiem, z czem się należy 1, radeł 2, bron nowych 2, w których gwoździ żelaznych 72, sani 2, drabin do zboża 2, gnojownic po 2, jarzem do wołów 3, siekier 4, świdrów 4, dłutów 2, ośnik 1, grac 2, rydel 1, sierpów 4, skrzynka do rżnięcia sieczki z rzezakiem i stolnicą, kos trawnych 2, młotek do klepania tychże 1, wideł do gnoju zakowanych żelazem 2, beczek kapustnych 3, fas na zboże 3, słomianek do zboża 9, toków do sypania zboża 2, żarna z poprzycą i z wrzecionem, stąpa do tłuczenia prosa 1, maźnic 2, kożuch nowy 1, kożuch stary zły 1, żupan 1, sukmana 1, spodnie 1, worów drelichowych 7, przędzy zgrzebnej łokci 6“.

Jan Stecki

Recenzje.

LEOPOLD CARO: *Kapitalismus und Solidarismus*, Verlag Franz Leo & Co Wien 1937, S. 320. Książka ta jest przeróbką prac ogłoszonych już poprzednio w języku polskim. I tak rozdział I i II (równość i wolność) pojawiły się poprzednio w naszej księdze zbiorowej pt. Życie gospodarcze a ekonomika społeczna (T. II Biblioteki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego 1933); rozdział III (własność prywatna) pojawił się poprzednio w „Przeglądzie Ekonomicznym“ (tom X 1933 pt. „Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie“), rozdziały V (Materializm dziejowy), oraz VII (Istota solidaryzmu), VIII (Z dziejów myśli solidarystycznej) i IX (Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej) pojawiły się po polsku w „Solidaryzmie“ (1931); rodział VI (Grzechy kapitalizmu) ukazał się w odbitce z artykułów ogłoszonych w „Dzienniku Poznańskim“ pt. Zmierzch kapitalizmu (Poznań 1933) a rozdział X (Prawa ekonomiczne i socjologiczne) wydaliśmy jako tom VII naszej Biblioteki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego 1934 r.; wreszcie rodz. IV (indywidualizm i liberalizm) drukuje równocześnie po polsku „Ateneum kapłańskie“ pod tytułem: „Liberalizm i kapitalizm“.

Książka napisana została na wezwanie kół naukowych niemieckich.

L. C.

Rocznik polityczny i gospodarczy 1937, Warszawa, wyd. Polskiej Agencji Telegraficznej, str. 1156, cena 15 zł.

Wydawnictwo niestety nie podaje wielu pożądanych dat. Co do czasopism polskich podaje tylko przygodnie te, które służą np. sprawom kobiecym i turystycznym (i to nie wszystkie), oraz pisma, wydawane przez członków Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. Skutkiem tego czytelnik zupełnie nie może wyrobić sobie zdania o ruchu umysłowym w Polsce. Jest wymieniony „Czas“, „Il. Kurier Codzienny“, „Wiek Nowy“, „Kurier Poranny“, „Nasz Przegląd“. Ale nie ma ani „Gazety Polskiej“, ani „Głosu Narodu“, ani „Kuriera Warszawskiego“ (chyba w anonsach płatnych). Gdyby polegało się na „Roczniku“, nic by o tych i wielu innych pismach nie wiedziano. Siedziba ks. Kosibowicza podana jest mylnie w Krakowie zamiast w Warszawie. Wielka instytucja finansowa, Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie, dysponująca około 40 milionami zł wkładek została na str. 264 zupełnie pominięta. Towarzystwa naukowe prawnicze i ekonomiczne wymienione zostały według alfabetu a nie ugrupowane wedle zakresu działania. Skutkiem tego nasze towarzystwo jako też wszystkie, które na początku mają słowo: polskie, podane zostały bardzo daleko od towarzystw, mających podobny

zakres działania, ale nie mających w tytule słowa: polskie. Przy towarzystwach naukowych należało wymienić kapitał jakim dysponują; wydawnictwa, odczyty naukowe, bibliotekę, czytelnie dla członków a może podawać skład zarządu, ważniejszy niż inne nazwiska hojnie wymienione w obszernej książce. Podczas gdy np. przy centralach związków zawodowych i przy „Polskim Związku reklamowym" wymieniono wydawane przez nie mało rozpowszechnione pisma (str. 335 i 490), a nawet podano francuskie organy międzynarodowych organizacyj kobiecych w Genewie, Fryburgu, Brukseli i Nowym Jorku (str. 829), a organy Polskiego Związku Narciarskiego doczekały się zasłużonego uznania (str. 831), „Przegląd Ekonomiczny", jako organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, wymienionego łaskawie na str. 889, został również pominięty. Oczywiście tak samo postąpiono z warszawskim „Ekonomistą" i poznańskim „Ruchu prawn., ekon. i socjologicznym". Ale to winy nie łagodzi — przeciwnie. Ci, którzy układali dział naukowy nie mają widocznie o tych rzeczach dostatecznego pojęcia. Można powiedzieć, że cały układ, dotyczący działu naukowego i ruchu umysłowego mocno szwankuje. Wśród nagród ogłoszonych w r. 1936 brak nagrody w kwocie 2.000 zł wyznaczonej przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie za najlepsze dzieło pt. Polityka gospodarcza polska w r. 1919—1936. Nagroda ta była ogłoszona dwukrotnie w „Przeglądzie Ekonomicznym", pisały o niej pisma codzienne, więc redaktorzy „Rocznika" winni byli o niej wiedzieć. Inne informacje finansowe i przemysłowe są zdaje się dokładniejsze.

Leopold Caro.

KAROL KRZETUSKI: *Kredyt, pieniądz, kapitał.* Kraków 1937. Nakładem Bratniej Pomocy Stud. W. S. H. Str. 78.

Rozprawa ta przeznaczona jest dla słuchaczów Wyższego Studium Handlowego w Krakowie, z tego też powodu ma ona charakter raczej dydaktyczno-popularny. Ze względu na szczupłe ramy rozprawy, omówienie — nawet szkicowe — tak obszernych dziedzin, jak kredyt, pieniądz i kapitał, nie jest możliwe. Trudno oczywiście wymagać od autora, aby choćby najbardziej pobieżnie rozwinął w swej rozprawie problemy, skoro dla każdego z tych problemów istnieje dziś obszerna literatura. Obawiać się zatym należy, że skutkiem nieuniknionej zwięzłości, niełatwym będzie dla początkującego studenta dokładne zrozumienie tak skomplikowanych zagadnień, jak np. mechanizm międzynarodowych obrotów kapitałowych, teoria kryzysów, teoria kwantytatywna itp.

Dlatego też rozprawę p. Krzetuskiego uważać należy raczej za wyraz indywidualnych poglądów autora na szereg najbardziej dziś aktualnych zagadnień w dziedzinie gospodarki pieniężnej i kapitałowej. Z tego punktu widzenia, rozprawa p. Krzetuskiego jest interesującą i zawierającą wiele cennych i trzeźwych poglądów. Autor ujął swą rozprawę w sześć rozdziałów (gospodarstwo pieniężne, istota pieniądza, organizacja kredytu, polityka dyspozycji, kredyt międzynarodowy, polityka bankowa). W wywodach autora spotykamy cały szereg uwag, wytykających śmiało błędy naszej polityki gospodarczej. Autor zdecydowanie

przeciwstawia się systemowi deflacji, która przez kilka ostatnich lat była u nas programem polityki rządowej, dziś już pogrzebanej. Za bardzo trafne uważam zaakcentowanie czynnika społecznego w polityce kredytowej. W obecnych warunkach, zdaniem autora, nie może być jedynym i wyłącznym kryterium moment indywidualnego egoizmu, lecz wystąpić musi również czynnik interesu społecznego.

Dr Tadeusz Hauser

LEON SAPIEHA: *O własnych siłach.* Przemyśl 1937. Str. 50.

Trzeba bez dyskusji zgodzić się z autorem, że gospodarcze położenie Polski niemal we wszystkich dziedzinach przedstawia się bardzo smutno. Wśród wielu kwestii spornych, ta jedna sprawa niestety jest bezporną. Autor porównywa zacofanie gospodarcze Polski z rozwojem ekonomicznym i technicznym zagranicy, podaje wymowne cyfry naszego upośledzenia gospodarczego i wyprowadza wniosek — niestety aż nadto usprawiedliwiony, że Polska nie tylko nie dotrzymała tempa w stosunku do innych krajów, ale — w ostatnim 20-leciu niepodległości — nawet raczej się cofnęła.

Praca p. Sapiehy jest jedną z wielu prób, przedsiębranych przez publicystów, którym nie obca jest troska o przyszłość naszego kraju. Próby te zmierzają do wynalezienia najodpowiedniejszej drogi wyjścia z obecnego impasu gospodarczego. Jaką drogę wybiera autor?

Rozwiązanie tego najgłówniejszego problemu naszej rzeczywistości widzi autor w realizacji szeroko pojętego programu inwestycyjnego, obliczonego na 10 lat. Ten plan instycyjny, którego szczegóły rozwija autor w dalszym ciągu swej pracy, ma być wykonany „o własnych siłach", w oparciu nie tyle o kapitały krajowe (są one bowiem za szczupłe), ile o kredyt krajowy. Ponieważ pożyczki wewnętrzno-krajowe, wobec anemii naszego rynku kapitałowego, dałyby rezultaty zbyt słabe i wpłynęłyby ujemnie na rozwój życia gospodarczego w kraju, proponuje autor wprowadzenie pieniądza pomocniczego na wzór niemieckiej marki rentowej, pojętego jednak w sposób oryginalny. Autor przewiduje kreowanie Banku Kredytu Narodowego, któryby emitował w ciągu 10-lecia akcji inwestycyjnej 4 miliardy tzw. „złotych kredytowych" na podkład listów zastawnych, zabezpieczonych na lasach i nieruchomościach państwowych. „Złote kredytowe" byłyby prawnym środkiem płatniczym, wyposażonym w moc zwalniania z zobowiązań, byłyby zatym — obok złotych Banku Polskiego — drugim środkiem płatniczym, nie mającym nic wspólnego z emisją złotych Banku Polskiego. Złote kredytowe puszczone byłyby w obieg drogą wypłat, uskuteczniających jedynie instytucjom lub osobom, którym przyznane zostaną kredyty inwestycyjne, oprocentowane na 3½%. W ten sposób emitowane „złote kredytowe" znajdowałyby się w obiegu, zaś w razie wpłynięcia ich z powrotem do Banku Kredytu Narodowego, instytucja ta wydawałaby swe listy zastawne, oprocentowane na 3%, amortyzowane planowo w ciągu lat 50. Tak się w najogólniejszym skrócie przedstawia konstrukcja sfinansowania inwestycji.

Gdzie leży punkt słaby tej konstrukcji? Mam wrażenie, że autor sam wyczuwa, w którym miejscu plan ten może być zasadniczo i skutecznie zaatakowany, przewidując w swym projekcie, że w razie „nadmiernego obiegu środków płatniczych (złotych Banku Polskiego i złotych kredytowych) i w razie „zachwiania się skutkiem tego równowagi gospodarczej“ — Rada Ministrów będzie miała prawo zawiesić czasowo emisję złotych kredytowych.

Obawy autora są całkowicie słuszne. Wprowadzenie — nawet sukcesywne — drugiej waluty, której obieg wynosiłby 4 miliardy złotych, byłby równoznaczny ze zwiększeniem dzisiejszego obiegu (łącznie z bilonem) niemal czterokrotnie. Wydaje mi się, że nawet w razie realizowania inwestycji w najszerszych rozmiarach, tak znaczne zwiększenie obiegu wywołałoby poważne disagio złotego kredytowego w stosunku do złotego Banku Polskiego, zwyżkę cen o charakterze inflacyjnym, utrudniającą finansowanie inwestycji.

Również należałoby się liczyć z tym, że kurs listów zastawnych, które byłyby podkładem dla „złotych kredytowych“, nie mógłby się utrzymać na uzasadnionym gospodarczo poziomie, lecz ze względu na niskie oprocentowanie (3%), mimo wprowadzenia systemu premiowego przy losowaniu, kurs ten odbiegałby daleko od wartości nominalnej tych listów, co zresztą jest zasadą przy wszystkich niemal ziemskich listach zastawnych. Wyłączenie zaś listów zastawnych B. K. N. z obrotów giełdowych wywołałoby unieruchomienie kapitału, względnie należytości dostawców i pracowników, zajętych w inwestycjach.

Są to zarzuty natury zasadniczej, które nie mogą być pominięte. Nie ulega jednak wątpliwości, że w założeniach planu, opracowanego przez autora, tkwi jądro prawdy. Pewne rozszerzenie obiegu pieniądza w razie inwestycji, mogłoby gospodarczo być usprawiedliwione, rozszerzenie to jednak, czy to w formie wyższej emisji banknotów, emitowanych przez Bank Polski, czy w formie pieniądza pomocniczego, jak proponuje autor, nie mogłoby być tak znaczne, aby zachwiać równowagą gospodarczą państwa. W tym jednak wypadku możliwości sfinansowania inwestycji byłyby dość skromne, pozostałyby zatem jako dalsze źródła sfinansowania inwestycji: ewentualna pożyczka zagraniczna, oraz — najniezawodniejsze źródło na dłuższą metę— kapitalizacja wewnętrzna.

Publikacja p. Sapiehy, bez względu na to, czy zgadzamy się z zawartym w niej programem, czy też ustosunkujemy się do niego krytycznie, jest cennym stwierdzeniem, że trzeba i należy szukać dróg wyjścia z obecnej sytuacji gospodarczej naszego kraju.

Dr Tadeusz Hauser

ZYGMUNT DRZEWICA WASILEWSKI: *Co to jest wartość?* Stryj 1936.

Wartość absolutna? Czy istnieje taka? Czy można ją w jakikolwiek sposób stwierdzić? Gdzież jest miernik dla jej ustalenia? O to są myśli, jakie się cisną do mózgu, skoro się bierze do ręki bądź co bądź oryginalną pracę autora, traktującą o absolutnej wartości. Zresztą,

autor sam sobie zdaje sprawie ze zdziwienia, jakie jego praca wywoła i w przedmowie stara się je uzasadnić. Jest on zdania, że wartość, którą w rzeczywistości wszyscy wyczuwamy pod postacią właściwości przynależnych do poszczególnych rzeczy, posiada faktycznie byt samoistny. Właściwość ta składa się jego zdaniem, na pojęcie wartości przedmiotowej o charakterze wartości bezwzględnej, jako suma przymiotów rzeczy w rzeczywistości ani nie jest zawisła od naszego uznania, ani też nie ulega żadnym zmianom pod wpływem czynników zależnych od woli ludzkiej. Istnieje ona autonomicznie poza naszą wiedzą, jest przeto bezwzględna i samoistna. Jasnem powinno być — mówi autor, że wartość zależy jedynie od tkwiących w danej rzeczy przymiotów, ściśle z nią związanych, niezawisłych nawet w najmniejszym stopniu od ludzkiego sądu, zawisłego od zdolności człowieka w kierunku wyznawania się na istocie przymiotów, stanowiących o wartości. Wbrew poglądom ekonomistów — wartość nie jest poronionym płodem uznania, ani wynikiem naszej świadomości, czy nieświadomości, beznaturalnym zjawiskiem, rodzącym się na podłożu psychicznym, z którego człowiek nie zdaje sobie nawet dobrze sprawy, lecz intuicyjnie odczuwa, że przyjąć je należy za zjawisko pożądane w życiu społecznym. W nauce ekonomiki ten typ wartości, którą wszyscy ludzie wyczuwają pod postacią dodatnich właściwości rzeczy, jest właśnie wartością przedmiotową. Autor zarzuca ekonomistom, że zagadnienie wartości potraktowali zbyt powierzchownie, nie starali się wedrzeć w jej istotę i dlatego nie uznają jej w formie absolutnej, a więc przedmiotowej, stojąc na stanowisku, że istnieje ona jedynie jako podmiotowa, a zatem od oceny danej jednostki zawisła.

Spodziewa się, że myśli jego jako nowe wzbudzą chęć ktytycznego do niej ustosunkowania się ekonomistów, którzy tak trudne zagadnienie, jakim jest niewątpliwie zagadnienie wartości, uważali już za ostatecznie załatwione. Zdaniem śmiałych koncepcyj autora — po wgłębieniu się w szczegóły wyjaśnień zjawiska wartości przez ekonomistów dochodzi się do przekonania, iż wartość którą obecnie zajmuje się ekonomika, nie jest wartością w tym znaczeniu, jak ją w rzeczywistości odczuwamy, bo albo z nią ma luźną łączność (jako „wartość podmiotowa“) albo nawet stanowi jej przeciwieństwo (jako „wartość zamienna“), czego jednakże ekonomiści nie biorą pod uwagę, chociaż ten właśnie typ wartości jako odczuwanej przez ogół, stanowiącej zatem typ wartości pojętej społecznie, winien być wciągnięty w grę rozważań ekonomicznych. Słusznie podkreśla autor trudności rozwiązania tego problemu, o czym świadczą liczne a nieudałe próby, sięgające czasów starożytnych. Stąd też przestano się zajmować zagadnieniem wartości, uznając, że stanowi ona nierozwiązalną zagadkę. Istota jej pozostała zatem do dziś dnia nieuchwytnym pojęciem, jakim była w storożytności.

Zdaniem autora — problem wartości nie należy jednak do nierozwiązalnych. Zadał on sobie bardzo wiele trudu, aby powyższe stanowisko obronić i broni je z zasobem wielkiej bystrości. Na 266 stronicach swej pracy walczy skutecznie z mylnymi teoriami uczonych na temat wartości. Rozprawia się więc z Gossenem, Wieserem, Smith'em,

Walras'em, H. C. Carey'em, Böhm-Bawerkiem, Marksem, Gidem itd. Uważa, że niektóre poglądy ekonomistów na istotę wartości są zbiorem beztreściwych, nic niemówiących frazesów, inne znów są mgliste, niedopowiedziane, nieuchwytne, inne wreszcie dowolnie przyjęte lub sztucznie naciągane. Rozprawia się przede wszystkim z teoriami, upatrującymi źródło wartości w pracy oraz teoriami podmiotowymi. Zasadniczą wadą tych teorii jest — jego zdaniem — powierzchowność ujęcia istoty poszczególnych objawów.

Omawiana praca jest częścią większego dzieła, które zamierza autor ogłosić. W przygotowaniu bowiem znajduje się teoria produkcji, struktura i dynamika cen, oraz pieniądz jako symbol wartości pracy.

W „Teorii wartości absolutnej" daje autor ogólny pogląd na istotę wartości, zastanawia się nad czynnikami tworzenia i zmian wartości, analizuje wartość a użyteczność, zastanawia się nad odmianami i rodzajami wartości, wreszcie omawia „mierzenie" wartości.

Praca autora pisana jest językiem jasnym, żywym; świadczy nadto o opanowaniu przez autora literatury przedmiotu a zaopatrzona w ciekawe wykresy (str. 83, 86, 88, 104, 109), co umożliwia lepsze zrozumienie jego wywodów na temat wartości a użyteczności, jest oryginalna i zasługuje na to, aby z nią zapoznali się ekonomiści. Jestem przekonany, że wielu z nich ona zaciekawi. Jeśli zważymy, jak niewdzięczny temat dla swych rozważań obrał autor, jak z wielkimi trudnościami natury technicznej musiał walczyć, siedząc na głębokiej prowincji, odcięty od bibliotek, to musimy z całą życzliwością odnieść się do autora odznaczającego się silną wolą, bez której byłby niewątpliwie nie pokonał rozlicznych trudności, jakie stały mu na drodze do wytkniętego celu.

Praca p. Wasilewskiego winna zainteresować nie tylko ekonomistów, ale również działaczy społecznych i politycznych, gdyż znajdą w niej ciekawe uwagi na temat stosunku kapitału do pracy, oraz przyczyny powstawania teorii ekonomicznych na użytek kapitału.

Trudno mi w krótkiej recenzii omówić pracę autora. Zawiera ona wiele ciekawych naświetleń, oraz argumentów na poparcie teorii wartości absolutnej, to też mimo woli przychodzi nam na myśl opinia śp. Daszyńskiej-Golińskiej, która odnośną pracę w ten sposób oceniła:

„Podobnie teorię wartości oceniam bardzo dodatnio. Zajmowałam się czas dłuższy teorią wartości, na tej teorii załamał się mój kult dla „Kapitału" Marksa. Przyznaję, że obecnie nie uważam pojęcia wartości za oś, dokoła której obraca się cała nauka ekonomii. Teoria Szan. Pana bardzo mi przemawia do przekonania. Stać się ona powinna jedną z wybitniejszych teorii; czy ostateczną — trudno orzec, bo wogóle czy istnieją prawdy ostateczne? Sądząc z przysłanych mi rozdziałów dzieło Szan Pana ma wielką wartość. O ile się w całości ukaże w druku zwrócić powinno uwagę uczonego świata".

Z drugiej strony nie można zamykać oczu na pewne niedociągnięcia, jakie wykazuje praca, jak częste powtarzanie się, dowodzenie raczej a contrario, niezbyt jasne określenie miernika wartości absolutnej itd.

Jan Sondel

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI. *Karol Fourier (1772—1837) jego życie i doktryna.* Nakładem Księgarni F. Hoesika, Warszawa 1928.

Niedawno wpadła mi w rękę praca Władysława Jana Grabskiego pod powyższym tytułem, chociaż wydaną została w r. 1928. Ponieważ jednak recenzja o pracy tej na łamach „Przeglądu Ekonomicznego“ dotychczas się nie pojawiła, nie od rzeczy będzie omówić ją na naszych szpaltach.

Jesteśmy w trakcie poszukiwania nowych ustrojów społecznych. Liberalistyczny, jak się zdaje, nie wróci już do swego znaczenia. Zestarzał się i zawiódł pokładane w nim nadzieje. Faszyzm, hitleryzm, solidaryzm, rooseveltyzm, komunizm, syndykalizm itd. to dowody poszukiwania przez ludzkość innego lekarstwa, skuteczniejszego na nędzę społeczną. Toteż dobrze będzie przypomnieć doktrynę Fouriera, która według jego głębokiego przekonania miała sprowadzić trwałe szczęście na ziemię. F. zaliczyć należy do francuskich socjalistów utopijnych. Zapomniany, zaczyna się stawać modny w wieku XX, czego dowodem, że od początku wieku XX napisano o F. 19 studiów krytycznych, w czym 8 poważnych prac naukowych. Udostępnienie ich literaturze ekonomicznej polskiej przypada W. J. Grabskiemu. Zasługa ta jest tym większa, że czytanie dzieł F. jest rzeczą dosyć trudną dla Francuza, a cóż dopiero dla Polaka. Tylko należyte opanowanie języka i wyczucie gruntowne idei Fouriera mogło ułatwić autorowi napisanie omawianej rozprawy.

Kilkudziesięcioletnie zapomnienie F., a tak silne zainteresowanie się nim i jego Harmonią społeczną obecnie, tłomaczy autor tym, że F. wyprzedził o lat kilkadziesiąt rozwój stosunków społecznych, kiedy rzekome fantazje zaczęły przybierać kształty realne. Ta realność fantazji i praktyczność romantyzmu jego spowodowała odkrycie F. przez Gide'a, który jako kooperatysta zajął się F. jako zwiastunem kooperatyzmu. Dzięki też jemu został F. uznany we Francji za Ojca kooperatyzmu. Bourguin uczynił zaś F. ojca socjalizmu.

Zadanie, jakie sobie postawił Grabski, to wykład czystej doktryny Fouriera, usiłowanie rozwinięcia i przedstawienia jego systemu społeczno-filozoficznego możliwie wszechstronne i bezstronne, na podstawie oryginalnych źródeł, bez wytkniętego celu podciągnięcia doktryny F. pod jakąś z góry przesądzoną już doktrynę.

Z zadania tego wywiązał się autor jak najlepiej. W pracy swej zgrupował nie tylko bardzo dużo cennego materiału, lecz przedstawił go nadto w piękny sposób literacki, toteż pracę Grabskiego czyta się nie tylko z zainteresowaniem lecz i z dużą przyjemnością.

Przystępując do właściwego zadania, a więc do krytycznego omówienia powyższej pracy chcę podkreślić, że autor starał się w niej odpowiedzieć na pytanie, kim był właściwie Fourier — i daje na nie wyczerpującą odpowiedź. Fourier — to niewątpliwie głęboki myśliciel, który widział braki współczesnego mu ustroju społecznego, toteż nie pozostawia na nim suchej nitki. Buntuje się on przeciw pokornemu i bezczynnemu znoszeniu teraźniejszości, a jego „harmonia“ ma być antytezą panującego w społeczeństwie bezwładu. Jego gorącym pragnieniem było prze-

budować istniejący ustrój w ustrój zrzeszeniowy. Idea harmonii społecznej jest tworem jego ducha. F. to romantyk społeczny, to artysta społeczny. Od poprzedzających go romantyków społecznych odróżniał się wolą zrealizowania głoszonych przez siebie idei. Ten romantyzm może się wydawać dziwny u człowieka, pochodzącego ze sfery kupieckiej i mającego całe życie do czynienia z życiem handlowym. Może dlatego jego romantyzm przybrał formę romantyzmu praktycznego, jakim się on odznaczał. F., chcący realizować swe idee — to polityk socjalny, to nie tylko myśliciel. Usiłował on być również uczonym filozofem, i aczkolwiek krytycznie odnosił się do nauki i tych naukowców, co to chcą każde głupstwo zaciemnić absurdami filozoficznymi, szukał jednak sposobów dla oparcia swej doktryny na naukowych podstawach, by ją umotywować i filozoficznie ugruntować.

Z tego też powodu konstruuje on cały system metafizyczny, głosi prawo seryjne, prawo wibracji, stwarza teorię namiętności oraz kreśli wielki plan historiozoficzny. Brak mu było odpowiedniego przygotowania teoretycznego, jednakże dzięki genialnej intuicji potrafił on nawiązać do linii swych poprzedników, takich np. jak Rousseau, który marzył również o przebudowie ustroju społecznego. On to rozpoczął wielką epokę twórczości romantyzmu, którą pogłębił, F. starając się nawiązać i scalić romantyzm z życiem. F. na krytyce Rousseau zbudował gmach swych idei, mając — jak już podniesiono, silną wolę do przeprowadzenia ich w życiu. Posiadał on wielką zdolność przewidywania. Żaden z myślicieli ekonomicznych czy politycznych nie może się pochwalić taką ilością trafnych, wprost zadziwiających nieraz przewidywań, do których on doszedł jedynie drogą obserwacji i fantazji. Nie był on teoretykiem, brakowało mu pojęć prawnych, żadnej prawie kwestii nierozwinął systematycznie, nie umiał nawet swego systemu związać w całość, nie umiał się często nawet wysłowić zrozumiałym językiem, a jednak system jego rozrzucony na przestrzeni kilkunastu tysięcy stronic manuskryptów, jest konsekwentny, jasny i sugestywny. Kluczem dla zbudowania systemu społecznego było natchnienie artystyczne i ukochanie swego ideału piękna i dobra.

F. którego los przeznaczył do znienawidzonego przez siebie handlu nie był szczęśliwy, toteż szczęścia pragnął dla drugich. Chciał uszczęśliwić ludzkość, krytykując istniejący ustrój, i podając drogi naprawy (gwarantyzm).

F. cechowała silna wola dokonania zamierzonego dzieła, toteż nie ugiął się pod tysiącznymi trudnościami i zawodami, jakie go spotykały w życiu. Kiedy F. napisał np. do ministra sprawiedliwości list, w którym objawia się posiadaczem doniosłych odkryć, mających uszczęśliwić ludzkość, a który to list miał być doręczony na prośbę F. I konsulowi, list ten nie tylko nie został doręczony pod wskazanym adresem, ale na prośbę, skierowaną do ministra sprawiedliwości o ułatwienie mu propagowania jego idei, minister wydał polecenie, aby „zabronić drukować podobnych warjactw i dawać baczenie na owo indywiduum“. Kiedy na-

pisał swą książkę, sądził, że będzie w mig rozchwytana, że krytyka odniesie się do niej z entuzjazmem, pokazało się jednak, że się gruntownie pomylił, bo krytyka skwitowała go kpinami. Ostatnie jego lata były tragedią człowieka genialnego i rozczarowanego.

Zdaniem F. największe zło wynika z rozdrobnienia i dezorganizacji współżycia. W socjologii i systemie układu tj. seryjności widzi środek zaradczy przeciw złu. Solidarność przeciwstawia on zdezorganizowanemu egoizmowi, a następnie konstruuje formy ustroju idealnego, życia harmonijnego w falandze.

Według słów F., który krytykował cywilizację — jego celem nie było ulepszanie cywilizacji, ale jej zawstydzenie i wzbudzenie pragnienia lepszego systemu społecznego. Zło, leżące u podstawy każdej dziedziny życia społecznego objawia się w najróżnorodniejszych postaciach nędzy, kłamstwa, wzniecając ciągle nienawiść i walkę. Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje. Człowiek bogaty zawsze znajdzie synekurę, natomiast biednemu nie mogącemu znaleźć pracy, ubóstwo za winę poczytane będzie. Ateizm jest jego zdaniem, poglądem ignorantów i tchórzów moralnych. System wychowawczy jest fałszywy. Rodzice są autorytetem wychowawczym dla dzieci, choć nie mają o wychowaniu najmniejszego pojęcia. Możni rozkazują moralności, jednak sami jej nie słuchają. Moralność jest wygodną maską dla przestępstw, dokonywanych na wysokich szczeblach. Grupa rodzinna jest wbrew pozorom, grupą najbardziej niezgodną, jest głównym ogniskiem egoizmu, separatyzmu i rozdrobnienia. Filantropia jest odżywianiem nie nędzarza, lecz jego głodu. Przyczyną ogólnego bezładu jest bezład gospodarczy i polityczny. Spożywca jest wszędzie wyzyskiwany w szczególności przez kupców. Rolnictwo jest podstawowym czynnikiem produkcji. Największym złem stanu rolniczego jest jego rozdrobnienie — ile rodzin, tyle gospodarstw — wskutek czego marnuje się dużo materiału, produktów inwentarza i pracy ludzkiej. Brak planowości w gospodarowaniu rolnym, to dalsza przyczyna zła. Nigdzie nie widać jaśniej potrzeby kooperacji, jak w rolnictwie, gdzie każde zło wypływa z rozdrobnienia i braku organizacji i odrębności gospodarstw wiejskich. Obok zła, wynikającego również z nieskoordynowania funkcji w przemyśle i odseparowania go od rolnictwa — złem najbardziej istotnym jest zasada liberalna. Iluzją jest zasada liberalnych ekonomistów, że interes osobisty znajdzie najlepszą drogę w wolnym wyborze pracy i angażowaniu kapitałów dla zadośćuczynienia potrzebom zbiorowym. Nikt się nie powoduje pożytkiem, a tylko i wyłącznie zyskiem, nie ma zaś nic błędniejszego, jak zasada, że zysk jednostkowy dostraja się do pożytku ogólnego. Często kapitały w gałęziach szkodliwych handlowych oprocentowują się kilkakrotnie wyżej niż w rolnictwie, choć dla życia ludzkiego najpożyteczniejszymi i koniecznymi są zajęcia i wytwórczość rolnicza. Wolna konkurencja jest przede wszystkim konkurencją anarchistyczną i dezorientuje oraz deprawuje wszelkie dziedziny życia i wytwórczości.

Skutkiem wolnej konkurencji jest nadmiar pośredników i instytucyj, marnotrawstwo sił ludzkich oraz materiałów. Wszystkie koszta zwią-

zane z wolną konkurencją opłaca konsument. F. nienawidzi handlu, z którego musiał się utrzymywać. Oskarża go on o cały szereg zbrodni, dokonywanych na ciele społeczeństwa. „Uważam słowo „kraść“ za jedynie odpowiednie do określenia dobrodziejstw, wynikających z czynności klasy pijawek zwanych kupcami“. Pośrednik jest jego zdaniem, pijawką, sępem pożerającym wytwórczość rolną, przemysłową i rękodzielniczą, oraz obezwładniającym w całym znaczeniu tego słowa ciało społeczne — rzesze konsumentów i producentów (str. 74). Cenę ustanawiają manewry handlowe a nie popyt i podaż. Handel działa na szkodę konsumenta i producenta.

Człowiek wolny a nie bogaty podpada natychmiast pod jarzmo bogatego. „Jeśli ludy niewolników kierowane są batem, to ludy wolne są prowadzone za mordę“ (str. 85). Równość i jedność to mrzonki. Natura jest zasadniczym wrogiem równości. W ogólnym bezładzie ekonomicznym i politycznym własność jest źle użyta i jest nadużywana (str. 89). Żydów uważa F. za naród specjalnie szkodliwy dla innych narodów choćby dlatego, że są najbezwzględniejszym elementem handlu we wszystkich jego szkodliwych przejawach (str. 94); stanowią oni — według niego — w Polsce plagę, której nie da się usunąć żadnym dekretem (str. 145).

Drogi naprawy widzi F. w gwarantyźmie. Jest to według niego ustrój urządzeń zbliżających, które mają stopniowo doprowadzić społeczeństwo do ustroju Harmonii zrzeszeniowej. Jest to ustrój pół-szczęścia. Zachowując instytucje cywilizacji jak życie rodzinne, małżeństwo, zmniejsza jednak rewolucję, oszustwo i nędzę. Polega on na assocjacji całkowitej masy wytwórców dla poparcia bezładnej pracy każdego z wytwórców tworzących masę. Jest to życzliwość zbiorowa, filantropia jednolita i powszechne miłosierdzie, rozciągające się na wszystkie klasy i narody (str. 100). Gwarantyzm wychowywa nowe pokolenia. Będzie on rozwijał a nie poprawiał naturę, co jest podstawą wszelkiej edukacji. Jednym ze skutecznych środków popierania małżeństwa będzie podatek nałożony na kawalerów i podatek progresywny (str. 108). Prowadzona będzie odpowiednia polityka gospodarcza. Dążyć się będzie do koncentracji wysiłków i oszczędności stąd wynikającej. Przewiduje wspólne gospodarowanie i cały szereg organizacyj wiejskich, które z latami rzeczywiście w znacznej części zrealizowane zostały jako instytucje spółdzielcze (syndykaty rolnicze, spółki, kooperatywy kredytowe i spożywcze, stow. kredytowe ziemskie, stow. ubezpieczeniowe i towarzystwa wzajemnej pomocy). Przewiduje fermy-schroniska, jako przedsiębiorstwa akcyjne, mające na celu wykorzystanie pracy dzieci, bezrobotnych, nędzarzy i upośledzonych w warunkach odpowiadających wiekowi, uzdolnieniom, siłom robotnika (str. 121). Ta instytucja zdaje się nie przybrała dotychczas realnych kształtów. Miała ona zlikwidować bezrobocie.

Uprzemysłowienie wsi odciąży — jego zdaniem — wielkie centra fabryczne. Powstanie wielkich związków zawodowych i handlowych odda pracy produkcyjnej 3/4 rąk roboczych, które dotychczas bezużytecznie pracowały w handlu (str. 129).

Z nastaniem gwarantyzmu — okaże się zbyteczne utrzymywanie armii, która wyczerpując siły skarbowe państwa, powoduje marnotrawstwo i demoralizację robotnika (str. 134). Armie albo znikną albo się przemienią na armie wytwórcze.

F. zajmuje się również zagadnieniem przeludnienia. Zdaniem jego — należy mniej rodzić, ale zato więcej zachowywać przy życiu. Zaludnienie może normować tylko samo życie (str. 137).

Podstawą i nicią przewodnią ustroju gwarancyjnego są ubezpieczenia i gwarancje socjalne. Najwyższą gwarancją, jaką winno społeczeństwo jednostce, jest gwarancja prawa do pracy, do jej owoców, do wyboru rodzaju pracy, zaś w razie niemożności — gwarancja prawa do życia — czyli minimum egzystencji (str. 138).

Robotnik będzie ubezpieczony wrazie nieszczęśliwych wypadków, starości, będzie miał zapewnione minimum utrzymania, dopuszczony będzie nadto do udziału w zyskach (str. 142).

F. przewiduje ogromny rozwój środków komunikacji.

Dla zrealizowania gwarantyzmu winna powstać początkowo falanga próbna — na jej założenie potrzebny jest kapitał 4—15 milionów fr. Może ona liczyć 400 członków: mężczyzn, kobiet i dzieci — z nią trzeba iść na podbój świata. Próba w Condé zawiodła. To też F. w ostatnich latach coraz mniejszą przykładał do niej wagę — zwracając specjalną uwagę na fermy-schroniska.

Falanga, będąca elementem zrzeszenia powszechnego, składać się miała z jednostek wolnych, harmonijnie zgrupowanych i związanych wspólnością interesu, dostrajając się różnością upodobań, zdolności i umiejętności, a żyjących na obszarze i w budynkach, będących ich wspólną własnością użytkową jako akcjonariuszy. Liczba zrzeszonych miała wynosić 1600—1800 osób, zamieszkujących f a l a n s t e r tj. gmach-pałac centralny falangi, służący do zamieszkania i współżycia zrzeszonych (str. 155). Teren falangi, miał obejmować 2 tysiące ha gruntów. Wszelka praca — mówił F. — będzie tu atrakcyjną. Przedstawia on b. szczegółowo, jak ma być zorganizowana i jak ma prosperować falanga, jak ma żyć i rozwijać się. Wiele uwagi poświęca on wychowywaniu dzieci w falandze, przewidując aż 9 stopni dzieciństwa (str. 196).

W rozdziale: „Metafizyka i historiozofia Fouriera" podnosi Grabski, iż kamieniem węgielnym całej metafizyki Fouriera była teoria grawitacji mas Newtona, na którego się powołuje i z którego teorią jednoczy swój systemat (str. 203). Wszechświat zdaniem F. urządzony jest hierarchicznie i zarówno duch człowieczy, jak i duch globu, w ewolucji po szczeblach hierarchii, przybliża się do szczytu, do Ducha Najwyższego, z którego wziął początek (str. 211).

Odnośnie do historiozofii Fouriera, to Grabski podkreśla — zupełną niezależność systemu F. od St. Simonistów. System F. nie jest systemem filozoficznym we właściwym tego słowa znaczeniu — nie jest systemem naukowym, lecz jest kompleksem różnych powziętych dowolnie przekonań, fantazji, oraz nieumotywowanych teoryj. Swe koncepcje czerpał z wybujałej imaginacji i z zadziwiającej intuicji (str. 226). Wartość jego

koncepcyj filozoficznych leży nie w naukowym ich rozwinięciu, lecz w ich treści i tendencji zmierzającej do szczęścia (str. 226).

W ostatnim rozdziale swej pracy — Stosunek Fouriera do poprzedników i następców, podnosi Grabski, iż F. nie uznawał poza sobą absolutnie żadnego autorytetu — mimo, że sam nie posiadał głębszego wykształcenia. Niektóre poglądy jego przypominają nieraz poglądy Rousseau — czy go czytał, nie wiadomo. Smith'a, Owena, Quesnay'a — krytykuje. Teorię Malthus'a znał pobieżnie i wyciągał z niej dowolne wnioski. Pewne idee mogły przeniknąć do świadomości F. za pośrednictwem dzienników, które czytał. Według Bourguina, autora najlepszego dzieła. o F. — Rumfort i Codet de Vaux byli dla F. źródłami bezpośrednimi, albowiem R. dostarczył mu teorię kuchni ekonomicznej, a C. de V. przesłanek dla teorii asocjacji i ustroju zrzeszeniowego (str. 243).

Najwięcej ideologia F. zazębia się jednak z teorią Rousseau. — F. jest niejako kontynuatorem R. (str. 244).

F. wywarł b. poważny wpływ na idee socjalne i rozwój instytucyj XIX stulecia — za pośrednictwem dzieł jego uczniów i propagandy szkoły. Wywarł on wpływ w szczególności na Marxa.

Ciekawa praca Wł. Grabskiego zasługuje na jak najgruntowniejsze przestudiowanie przez tych wszystkich, którzy zajmują się zagadnieniami społecznymi a już bezwarunkowo winni się nią zapoznać działacze spółdzielczy. *J. Sondel*

GRODEK ANDRZEJ: *Piotr Maleszewski i jego nauka społeczna.* Warszawa 1936. Nakładem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Str. 188.

Wśród prac ekonomicznych te szczególnie są cenne i bliskie naszemu sercu, które wydobywają z pyłu zapomnienia fakty, przyczyniające się do bliższego poznania dorobku naszej myśli ekonomicznej, dorobku, o którym albo nic, albo niewieleśmy dotychczas wiedzieli. Cóż mogliśmy bowiem do niedawna powiedzieć o Maleszewskim jako ekonomiście? Toteż należy się wdzięczność prof. Krzeczkowskiemu, nie tylko dlatego, że w artykule „Zapomniany nauczyciel F. Skarbka" (Ekonomista 1928, t. IV) zwrócił był uwagę na nieznaną postać nauczyciela ekonomii Fryderyka Skarbka — Piotra Maleszewskiego, ekonomisty, socjologa i działacza politycznego, żyjącego na przełomie XVIII i XX wieku, lecz i dlatego, że zachęcił Grodeka do odszukania spuścizny rękopiśmiennej i drukowanej Maleszewskiego. Z wyniku tych zabiegów powstała monografia. Zebranie potrzebnych materiałów i ich krytyczna ocena nie była łatwa, toteż należyte wywiązanie się autora z tego zadania zasługuje szczególnie na podkreślenie.

Za główne źródło do opracowania poglądów Maleszewskiego służyły autorowi jego notatki i luźne uwagi, czasem plany prac i polemiki, albowiem mało stosunkowo potrzebnego materiału mogły mu dostarczyć prace drukowane, gdyż Maleszewski drukował niechętnie — albo pod obcym nazwiskiem lub też wreszcie anonimowo. Nic też dziwnego, że mając taki materiał wyjściowy dla swej monografii musiał

pokonać autor znaczne trudności, aby odkryć właściwe myśli i poglądy Maleszewskiego.

Maleszewski, syn ks. Michała Poniatowskiego, późniejszego prymasa Polski, jednego z najwybitniejszych umysłów przedstawicieli rodu Poniatowskich, urodził się w r. 1767 z matki Marii Wiśniewskiej. Za legalnego ojca dano mu zbiedniałego szlachcica, herbu Godziemba, Jana Maleszewskiego, pełniącego funkcje wiceburmistrza w Lidzbarku. M. odznaczał się charakterem słabym i choć serce miał poczciwe i chęci dobre, to jednak przygłuszały je nienawiści z powodu urażonej dumy i wówczas chwytał się intrygi. Nie walczył z otwartą przyłbicą, lecz z ukrycia, podjazdowo. Był to jednak umysł wybitny. przejęty myślą szukania prawdy, oddany szczerze nauce, w której posłannictwo silnie wierzył. Syn magnata i księcia kościoła, konserwatysty i przeciwnika reform — sam szlachcic legitymujący się hrabiowskim tytułem (Maleszewski miał tytuł hrabiego) został z czasem radykałem nietyle z nienawiści do szlachetczyzny ile ze zgorzkniałej zawiści do świata, który od niego, jako „bękarta" się odwracał, oraz z głębokiego przekonania o roli dziejowej i posłannictwie „ludzi pracy". Nie sprzeniewierzył się też swym poglądom do końca swego życia, pomimo fali reakcji, która szeroko rozlała się po świecie u schyłku jego żywota. Nie wiadomo gdzie spędził pierwsze lata. Mając 11 lat zaledwie przyjęty był do piątej klasy szkoły jezuickiej w Płocku. Celował w naukach. Studiował następnie w „collegium phisicum" w Krakowie, które ukończył. Szczególnie interesowały go nauki przyrodnicze i społeczne. Rozczytywał się w odnośnych pracach pisarzy zagranicznych, zwłaszcza ekonomicznych. Dalsze studia kontynuował we Francji, gdzie pełnił równocześnie funkcję informatora i tajnego agenta króla St. Poniatowskiego. Miał on za zadanie donosić królowi o stosunkach politycznych we Francji oraz popierać sprawy polskie, informując odpowiednio prasę francuską o stosunkach polskich. Lata pobytu w zrewolucjonowanym Paryżu były okresem radykalnej przemiany jego poglądów. „Z magnackiego poplecznika przedzierżgnął się w jakobina, by następnie drogą już ewolucji przejść i życie zakończyć na stanowisku liberalnem i mieszczańskiem" (str. 24). Nie małą rolę odegrała tu oportunistyczna chęć pójścia z prądem i nienawiść do bliskiej przeszłości i do ludzi, którzy jako konserwatyści wrogo się do niego odnosili, denuncjując go przed władzami francuskimi. Sprawami polskimi interesował się zawsze żywo. Gdy wybuchło powstanie w Polsce zabrał głos, wskazując, że Polska w odrodzeniu swem liczyć może jedynie na własne siły i że siły tej należy szukać w ludzie. Rolę dziejową szlachty uważał za skończoną. Rewolucja powinna się jego zdaniem oprzeć na stanie trzecim, tj. drobnej szlachcie, mieszczaństwie i na chłopach. Tylko w ten sposób możnaby lud zdobyć dla Państwa i zyskać dla rewolucji. Był to pierwszy silniejszy głos wiary w lud polski i jego misję odrodzenia Polski. M. był jakiś czas prywatnym sekretarzem Bernadotte'a ambasadora we Wiedniu, a następnie kontrolorem dochodów i wydatków w Armii Alpejskiej, po tym w Armii Włoskiej, wreszcie Reńskiej, po tym wrócił do Panpa, skąd wyjeżdżał

do Warszawy, Odessy (gdzie chciał zorganizować handel śródziemnomorski). Mając zapewniony byt odsunął się od czynnego życia politycznego we Francji, a choć za Księstwa Warszawskiego mógł zająć jakieś stanowisko, do powrotu się już nie kwapił, zrażony zapoznawaniem go przez rodaków. Boleśnie dotykało jego ambicję, że nie chciano wykorzystać ani jego wiedzy ani stosunków (44). Służył natomiast bardzo gorliwie i bezinteresownie młodzieży polskiej, kształcącej się w Paryżu — radą i sakiewką. Z usług jego korzystał cały szereg wybitnych później ludzi nauki.. Poglądy swe tak historyczne jak i ekonomiczne przekazał swym uczniom, których darmo nauczał, chcąc ich przygotować na pożytecznych pracowników dla społeczeństwa, którzyby przekazali jego doświadczenia i wyniki jego studiów i poglądy potomności. Dwóch z nich nie zawiodło jego nadziei a to Fryderyk Skarbek jako ekonomista i Leon Sapieha jako działacz na polu gospodarczym.

Zmarł 28 sierpnia 1828 w majątku swej żony. Jeśli chodzi o określenie stanowiska Maleszewskiego w nauce zachodnio-europejskiej, to należy podnieść, że stał on w czołowej grupie uczonych początku XIX stulecia, którzy próbowali stworzyć teorię nauki o społeczeństwie, zbierając rozproszone ide poprzednich pokoleń. Do nauki wnosił ideę nową a mianowicie ideę pracy, jako czynnika twórczego dziejów. Zapomnienie, jakie go spotkało, jest niesłuszne, albowiem, jeśli go porównamy z ówczesnymi przedstawicielami polskiej myśli filozoficznej, to widzimy, że rozpoczynał on nową epokę w polskiej myśli filozoficznej i ekonomicznej. Jest on pierwszym w Polsce pozytywistą i pierwszym filozofem o socjologicznym poglądzie (str. 116).

Na specjalną uwagę zasługuje jego stanowisko w polskiej nauce ekonomii. W tej dziedzinie wyszła za życia jego jedyna praca (O związkach i przystosowaniu wzajemnym rolnictwa, rzękodzieł i handlu — Warszawa 1786.) i w tej też dziedzinie wywarł wpływ na polską naukę przez swego ucznia Skarbka. Praca M. nabiera znaczenia jako pierwszy polski zarys ekonomii politycznej, nie filozoficznej. Według M. przedmiotem ekonomii jest dobrobyt jak najszerszych warstw ludności. Jemu należy przyznać zasługę, że pierwszy oparł swe studia w ekonomii bezpośrednio na dziele Smith'a i że zapoczątkował samodzielne i krytyczne badania nad nauką o gospodarstwie społecznym, a które prowadził dalej i rowijał jego uczeń Skarbek.

Maleszewski jest pierwszym pozytywistą i ideologiem Polski mieszczańskiej (str. 120).

Nadmienić tu jeszcze należy, że M. żądał nie tylko pełnej wolności osobistej i pełni praw politycznych dla chłopa, ale uważał, że chłop tylko wówczas będzie mógł z tych praw korzystać, o ile będzie miał zapewniony byt, o ile przeprowadzoną będzie reforma rolna. Użyteczność społeczna przemawia jego zdaniem za tym, aby chłopi mieli ziemię na własność. „W ten sposób zainteresuje się ich losami państwo, a sprawa polska stanie się również ich sprawą" (str. 106). Uwłaszczenia chce do-

konać bez odszkodowania. Zdaniem jego — chłop wieloletnią pracą swą dosyć za ziemię zapłacił. Gospodarstwa chłopskie chce uzupełnić przez parcelację dóbr kościelnych i państwowych. Dąży do podziału nadmiernych fortun przez zniesienie majoratów. Aczkolwiek radykalizm Maleszewskiego z czasem stępiał, to jednak domagał się po dawnemu uwłaszczenia — drogą jednak podziału ziemi państwowej w dzierżawę za niski czynsz, albo drogą dobrowolnych układów między chłopem a dziedzicem.

Jan Sondel.

OŻGA STANISŁAW: *Zmiany strukturalne polksiego eksportu rolniczego*, Warszawa 1936. Str. 85. Prace Zakładu Ekonomii Politycznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, zeszyt 3.

W pracy pod powyższym tytułem rozpatruje Ożga zmiany strukturalne polskiego eksportu, wziąwszy za podstawę badań ostatnie 12-lecie, a więc okres 1924—1935. Autor zastanawia się na wstępie nad zagadnieniem powiązania handlu zagranicznego z całokształtem życia gospodarczego, analizując następnie wpływ zmian poszczególnych dat systemu gospodarczego na wywóz płodów rolnych, zdobywając w ten sposób niezbędne wytyczne do postawienia diagnozy, odnośnie do zmian naszego eksportu rolniczego, czy i o ile są rezultatem organicznych przemian gospodarstwa społecznego.

W drugiej części swej pracy przedstawia rzeczywiste zmiany strukturalne eksportu najważniejszych płodów rolniczych, usiłując je wytłumaczyć przyczynami bezpośrednimi — w oderwaniu od innych zjawisk gospodarczych.

Szczegółową uwagę zwracał autor na zmianę ogólnych rozmiarów wywozu i jego struktury geograficznej. Wreszcie rozważa zmiany rzeczywiste — zestawiając je z przypuszczalnymi, starając się wykazać, w jakim stopniu są one rezultatem normalnej ewolucji gospodarstwa polskiego, a w jakim innych czynników „perturbacyjnych“.

W wyniku swych rozważań dochodzi autor do następujących wyników:

Zmiany w rozmiarach wywozu poszczególnych płodów przedstawiają się bardzo niejednolicie, natomiast w strukturze geograficznej daje się zauważyć wszędzie kurczenie się eksportu do krajów Europy Środkowej i przesuwanie się jego punktu ciężkości na Zachód. Są to zmiany naturalne, strukturalne a nie podyktowane jedynie chwilową koniunkturą.

Z powodu zbyt niskiej stopy życiowej i konieczności jej podniesienia, z powodu przyrostu ludności przy braku podnoszenia się stopnia techniki produkcji rolnej itp. normalnym zjawiskiem w rozwoju gospodarczym Polski — powinien być spadek wywozu płodów rolnych.

Odnośnie do rzeczywistej zmiany polskiego eksportu rolniczego — eksport płodów rolnych wykazuje tendencję zwyżkową, która załamuje się w r. 1931, jednak już od 1934 występuje na nowo. W stosunku do 1924 wzrósł w r. 1935 2 krotnie a wskaźnik jego wyniósł 128 (1928 = 100). Pod-

niósł się również udział eksportu rolniczego w całym wywozie polskim a to z 32% (1928) na 42% (1935).

Eksport produktów zwierzęcych wzrasta równomiernie do r. 1931 — później się załamuje, spdając w r. 1933 do połowy wywozu maksymalnego.

Dopiero w r. 1935 zaczyna się nieznaczny jego wzrost. Eksport produktów rolnych wykazuje wahania. W latach 1931—1933 zmniejsza się, obecnie znów się podnosi. ²/₃ całego wywozu rolniczego spada obecnie na produkty roślinne. Zamiast za tym kurczenia się wywozu płodów rolnych — mamy znaczny wzrost.

Począwszy od r. 1929 obserwujemy dzięki zmniejszeniu się stopy odżywiania ludności wskutek kryzysu a także dzięki premiom wywozowym szybki wzrost eksportu produktów roślinnych, spowodowany wyłącznie dużym zwiększeniem się wywozu zbóż oraz postępujący w dalszym ciągu wzrost wywozu produktów hodowlanych. Ceny spadają — wzrost produktów rolnych wzrasta kosztem produktów przemysłowych. Eksport surowców zaczyna się przemieniać w eksport produktów uszlachetnionych. Obecne (1935) rozmiary eksportu uważa autor za wynik wahań koniunkturalnych oraz posunięć polityczno-gospodarczych. Na dalszą metę — należy się zdaniem autora, liczyć ze zmniejszeniem się wywozu płodów rolnych na korzyść wytworów przemysłowych — co jednakże wkrótce jeszcze nie nastąpi. Wraz z poprawą koniunktury przemysłowej — winien się zmniejszyć — zdaniem autora — nacisk rolnictwa w kierunku eksportu.

Co nas najbardziej uderza we wnioskach autora, to przesunięcie punktu ciężkości ze środkowej Europy ku zachodowi, co jest objawem raczej dodatnim.

Mniej dodatnim natomiast objawem jest wzrost eksportu produktów rolnych w okresie depresji gospodarczej przy zachowaniu dotychczasowego stanu techniki produkcji rolnej i przyroście ludności. Możemy stąd wyciągnąć wniosek, że ludność wiejska tym mniej dojada, im tańsze są produkty rolne — czyli najmniej jemy chleba wówczas, kiedy on najtańszy. Dla zaspokojenia różnych potrzeb, których walor przy spadku cen na produkty rolne raczej się podnosi — musi ludność sprzedawać więcej produktów, niż przed tym.

Praca O ż g i jest potrzebną, bo jest ona próbą zanalizowania polskiego eksportu rolniczego bądź co bądź chaotycznego a jednak stanowiącego poważną pozycję w naszym eksporcie.

Prace tego rodzaju winno się witać z zadowoleniem, bo dotykają one tak ważnego a tak mało przepracowanego odcinka naszego życia gospodarczego, jakim jest eksport naszych produktów rolnych i jego struktura.

J. Sondel.

DREWNOWSKI JAN: *O niedoskonałym popycie.* Warszawa 1936. Nakładem S. G. H. w Warszawie pojawiła się praca Jana D r e w n o w s k i e g o pod powyższym tytułem. Według teorii wartości popyt jest ilością dóbr, które nabywa jednostka, aby z pozycji poza równowagą

przejść na pozycję równowagi. Rozmiar popytu zależy od systemów preferencji jednostek i od zasobu dóbr na rynku. Tak ujęty popyt jest popytem doskonałym, różniącym się od popytu rzeczywistego, przez który rozumie autor popyt efektywnie wykonany na rynku. Ten ostatni zależeć będzie nie tylko od indywidualnych systemów preferencji i zasobu dóbr na rynku, lecz także od wielu różnych właściwości osób, dóbr i rynku.

Autor wytknął sobie jako cel — zbadanie, na jakich podstawach opiera się popyt rzeczywisty, czyli, w jaki sposób zmodyfikowany jest w rzeczywistości popyt doskonały.

W oparciu o prace Robbinson'a, Chamberlin'a Allen'a Hiks'a i Allen'a, Rosenstein—Rodan'a, Marschall'a a przede wszystkim Pareta dochodzi autor do pewnych konkretnych wniosków. Zdaniem jego — dla przedstawienia popytu konsumenta w sposób możliwie bliski rzeczywistości — należy wziąć pod uwagę znacznie więcej przeszkód, niż to jest czynione przez obowiązującą teorię równowagi. Przy badaniu popytu doskonałego rozumujemy na założeniach bardziej abstrakcyjnych, przy popycie niedoskonałym na bardziej realistycznych. Celem łatwiejszego rozumowania dogodnie jest przeszkody podzielić na grupy i kolejno je rozpatrując — przechodzić od rozumowania bardzo abstrakcyjnego na coraz bardziej realistyczne. Przeszkody w mowie będące dotyczą działań poszczególnego konsumenta. Autor odróżnia cztery stopnie abstrakcyjności, którym odpowiadają przeszkody czterech stopni. Przeszkodą pierwszego stopnia jest fakt istnienia ograniczonej ilości dóbr. Obowiązuje ona zawsze i wszędzie, gdzie chodzi o działalność ekonomiczną. Teoria równowagi P a r e t a wyprowadzona jest z tej jednej przeszkody i jej implikacyj. Popyt, który będzie miał miejsce w tych warunkach niezbędnych dla powstania popytu, będzie to właśnie popyt doskonały. Przeszkody drugiego stopnia stanowią: niepodzielność fizyczna i psychiczna dóbr oraz niedoskonała informacja indywiduum o cenach panujących na rynku. Trzeci stopień przeszkód — to przeszkody wynikające z organizacji rynku, a dotyczące wszystkich, którzy na ten rynek przychodzą jako konsumenci. Czwarty wreszcie stopień obejmuje przeszkody, które nie były objęte przez poprzednie trzy stopnie. Autor ogranicza swe badania zasadniczo do trzech pierwszych stopni abstrakcyjności.

Otrzymane punkty zatrzymania ruchów wymiarowych równoważących, będą dość odległe od punktów równowagi określonych zwykłą metodą. Wynika z tego, że także rozmiary popytu wykonanego na rynku przez konsumentów będą musiały ulec zmianie. Zdaniem autora — punkty równowagi i nowe rozmiary popytu powinny być bliższe rzeczywistości, niż nimi były poprzednie. Przeszkody do trzeciego stopnia włącznie starał się ująć w ten sposób, aby możliwe było ich opracowanie matematyczne, co jednakże pozostaje do zrobienia w przyszłości. Do opracowania pozostaje także ściślejsze ujęcie przynajmniej części przeszkód czwartego stopnia.

• • •

W ostatnich latach — jak zauważa słusznie autor — daje się zauważyć poczucie przebudowania niektórych zagadnień ekonomicznych w sensie opracowania ich na założeniach więcej zbliżonych do rzeczywistości. Chamberlin i Robinson, opracowując teorię niedoskonałej konkurencji, przyjmują popyt jako dany, nie zajmując się wcale zagadnieniem, w jaki sposób został on wyprowadzony z indywidualnych systemów preferencji. Ponieważ to ostatnie zagadnienie nie zostało dotychczas opracowane w literaturze i nie jest uwzględnione w ogólnych zarysach ekonomii, zaś u Pareto jest postawione bez bliższego rozważania i bez uwzględnienia w dodatku matematycznym, więc autor usiłuje wypełnić powyższą lukę.

Teoretyczne rozważania ilustrowane są licznymi wykazami, umożliwiającymi lepsze zrozumienie niezbyt dostępnego dla laika materiału.

Praca Drewnowskiego stanowi krok naprzód w kierunku zrozumienia teorii popytu — świadczy równocześnie o konieczności dalszych badań na odcinku teorii popytu. *J. Sondel*

MARIAN RAPACKI: *Program gospodarczy spółdzielczości spożywców.* Referat wygłoszony na Zjeździe delegatów „Społem" Związku Spółdz. Spoż. Rz. P. dnia 14 czerwca 1936 roku. Warszawa 1936. Nakładem „Społem" Zw. Sp. Sp. R. P.

Na zjeździe delegatów „Społem" w dniu 14 czerwca ub. r. wygłosił autor referat, stanowiący wytyczne do programu nie tylko dla spółdzielców-spożywców, lecz wogóle dla klas pracujących. Wychodząc z założenia, że istnieje dostateczna ilość rąk do pracy, dostateczna ilość surowców, dostateczna ilość środków produkcji, a jednocześnie istnieje niedobór, istnieją braki w zaspokojeniu potrzeb szerokich mas społecznych nawet w krajach bogatych, istnieją miliony ludzi niedojadających i nie mogących dostatecznie zaspokoić nawet najpierwszych potrzeb, dochodzi autor do wniosku, że tu żadne półśrodki nie pomogą, że potrzebna jest przebudowa ustroju społecznego. Należy dopuścić do większego udziału społecznego rzesze pracowników, należy z drugiej strony zmniejszyć go u tych, którzy posiadają go w nadmiarze. W tym celu potrzebna jest planowa i celowa budowa produkcji, wymiany i gospodarki finansowej, opartej na zasadzie zaspokojenia potrzeb a nie zysku z kapitału. Gospodarka społeczna winna wstępować w miejsce prywatno-kapitalistycznej. Przedsiębiorstwa państwowe, samorządowe i mieszane winny stanowić podstawę wytwórczości. Państwo winno nadto regulować funkcje gospodarcze przedsiębiorstw prywatno-kapitalistycznych, oraz w miarę potrzeby wywłaszczać przedsiębiorstwa za odszkodowaniem na rzecz społecznych reform gospodarki. Maksimum dopuszczalnego dochodu winno być ustalone. Państwo winno dążyć do zwiększenia siły nabywczej szerokich warstw społecznych przez zwiększenie zarobków ludności, żyjącej z płacy zarobkowej; usunięcie lub zmniejszenie bezrobocia w mieście i na wsi; zwiększenie rentowności drobnych gospodarstw rolnych przez zwyżkę cen na produkty tych gospodarstw; podwyżkę płac pracowników państwowych i samorządo-

wych i ustalenie minimum płacy zarobkowej dla pracowników fizycznych i umysłowych. Celem zmniejszenia bezrobocia pracowników najemnych powinny być zastosowane następujące środki zaradcze: ustawowe skrócenie dnia pracy do 36—40 godzin tygodniowo; przymusowe emerytury na starość dla pracowników fizycznych po 50—55 latach wieku, dla umysłowych 55—60 latach; surowy zakaz pracy dzieci i ograniczenie pracy fizycznej kobiet, oraz roboty publiczne. Dla zmniejszenia ukrytego bezrobocia ludności rolniczej powinny być zastosowane zdaniem Rapackiego, następujące recepty: szybkie i radykalne przeprowadzenie reformy rolnej; pozostawienie służbie folwarcznej, zorganizowanej w spółdzielcze wspólnoty rolne, ośrodków pozostałych po parcelacji; parcelacja odpowiednich terenów państwowych, wreszcie roboty publiczne na terenach wiejskich. Jeśli chodzi o zwiększenie cen na produkty rolne, to te możnaby osiągnąć przez zwiększony popyt, należytą organizację spółdzielni spożywców i rolniczo-handlowych, oraz zwiększoną konsumcję płodów rolnych przez ludność wiejską. Dla celowej rozbudowy gospodarki społecznej, planowej, winno się rozwiązać wszystkie istniejące kartele, wprowadzić monopol handlu zagranicznego pozostającego w rękach społecznego przedsiębiorstwa mieszanego pod nadzorem państwa i stosować należytą publiczną kontrolę cen ważniejszych artykułów przemysłowych.

Celem sfinansowania robót publicznych i wogóle planu wyż przedstawionego, winno się wprowadzić na czas przejściowy walutę pomocniczą, którą wypuściłby specjalny bank, w tym celu do życia powołany, pod gwarancją i pod kontrolą państwa. Mogłaby ona być w ciągu 3—6 miesięcy od daty, figurującej na banknocie, wymieniona na złote zwykłe. Mogłaby być używana jedynie jako przymusowy środek płatniczy dla zapłaty wewnątrz kraju za towary, płace i usługi z wyłączeniem dawnych należytości z tego tytułu.

Akcepty wystawione w tej walucie z wyżej wymienionych tytułów miałyby pierwszeństwo przy egzekucji przed zobowiązaniami w zwykłych złotych. Państwo zaciągnęłoby we wspomnianym banku pożyczkę na podwyżkę pensyj swym urzędnikom i funkcjonariuszom, spłacaną stopniowo po trzech latach karencji w zwykłych złotych. Bank zostałby rozwiązany i waluta pomocnicza skasowana po 10—15 latach od wprowadzenia.

Celem przeprowadzenia powyższego programu potrzebne jest odpowiednie nastawienie psychiczne szerokich mas. W tym celu należałoby wzbudzić odpowiedni entuzjazm wśród ludności, a także zaufanie jej do czynników, przeprowadzających reformę.

. . . .

Zasadnicze zręby powyższego programu, to przebudowa ustroju społecznego, oparcie go na dążności działalności gospodarczej do zaspokojenia potrzeb, a nie jak chce ustrój kapitalistyczny — do inkasowania jak największego zysku, wzmożenie siły konsumcyjnej szerokich rzesz społecznych, rozwiązanie karteli, ograniczenie prywatnej własności na rzecz społecznej, lepszy podział dochodu społecznego.

Zgadzam się z **R a p a c k i m** najzupełniej, że chcąc uzdrowić życie społeczno-gospodarcze nie można stosować półśrodków. Trzeba śmiałych pociągnięć, których niestety dziwnie się obawiają nasze czynniki kierownicze.

Czy atoli dla przeprowadzenia zasadniczych zmian potrzeba aż tak radykalnych środków, jak je zaleca autor, zbliżających się w wielu kierunkach do tego, co stało się na Wschodzie — pozwalam sobie wątpić. Zresztą dyskusja na ten temat przekraczałaby znacznie ramy niniejszej notatki sprawozdawczej.

J. Sondel

WAKAR DR ALEKSY: *Zagadnienie ceny zmiennej.* Warszawa 1936. Nakładem Szkoły G. H. w Warszawie. Str. 162.

W pracy pod powyższym tytułem pokusił się autor o zbadanie systemu cen w zależności od wzrastającej sprzedaży towarów. W miarę wzrostu zbytu dane towary zostają sprzedane już to po cenie niezmiennej, już to po cenie wzrastającej już też wreszcie po cenie malejącej. Tym drugim i trzecim wypadkiem, który nie znalazł dotychczas uwzględnienia w literaturze zajmuje się właśnie autor.

Wskazuje on w swej pracy, że zmiana cen wpływa na kształtowanie się wszystkich innych wielkości ekonomicznych. Jeśli np. zmniejszy się progresywnie cena jednostki danego towaru, to popyt na ten towar wyrośnie kosztem innych towarów, jak gdyby zmieniły się gusty kupujących.

Fakt ten usprawiedliwia potrzebę zbadania oddzielnie zmienionych cen, aby móc określić warunki równowagi — będącej funkcją danych cen.

Ceny zmienne mogą się pojawiać tak na rynku wolnym jak i na zmonopolizowanym. Różnica polega jedynie na tym, że w razie wolnej konkurencji przedsiębiorstwa starają się obniżyć cenę przeciętną, by w ten sposób zwiększyć zdolności konkurencyjne — podczas gdy przedsiębiorca — monopolista obierze taką strukturę ceny, aby zwiększyć swe zyski netto. W praktyce ceny podwójnie zróżnicowane wykazują przedsiębiorstwu użyteczności publicznej, jak tramwaje miejskie, gazownie, wodociągi itd. Struktura ceny jest tu dostosowana do obranych celów przedsiębiorstwa komunalnego.

Autor interesuje się szczegółowo zjawiskiem zmiennej ceny czynników produkcji w szczególności pracy ludzkiej — ponieważ w tym wypadku struktura ceny wywiera widoczny wpływ na wielkość podaży i popytu pracy, na wybór najstosowniejszej metody produkcji.

Wolna konkurencja przyczynia się do poprawy sytuacji konsumenta, to samo zachodzi wrazie istnienia monopolu konsumenta („monopson") — ale sytuacja konsumenta pogarsza się w razie istnienia na rynku zbytu monopolu producenta. Z drugiej strony sytuacja producenta nie pogarsza istnienia cen zmiennych na wolnym rynku, czyli położenie jego pozostaje bez zmiany — ona poprawia się w przypadku monopolu producenta (monopson).

„Ze względu za tym na różnokierunkowość zmian, spowodowanych wprowadzeniem cen zmiennych, nie można z całą pewnością stwierdzić,

czy ogólna sytuacja społeczeństwa polepszy się wskutek tego, czy też przeciwnie ulegnie pogorszeniu“ (str. 115).

Jeśli przedsiębiorstwa stosujące cenę zmienną obejmują względnie duży odsetek całego rynku, wówczas system ceny zmiennej staje się zjednym z warunków współokreślających równowagę gospodarczą. Oddziaływując na ukształtowanie się popytu na poszczególne towary, system cen przyczynia się do określania wszystkich składników równowagi gospodarczej.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nie wdając się w dalsze omawianie pracy dra Wakara — należy podnieść, że tak ta praca jak i inne — napisane przez dra Wakara stanowią nie tylko cenny dorobek pracy naukowej tego autora, lecz przyczyniają się również do usunięcia luk, jakie wykazuje nasza nauka ekonomii społecznej. Zagadnienie ceny zmiennej — to zagadnienie, które dotychczas nie zostało monograficznie opracowane, to też autor zasłużył sobie na wdzięczność, iż zwrócił na nie baczną uwagę. Zagadnienie ceny jest jednym z najważniejszych, ale też i najbardziej zawiłych problemów ekonomii społecznej.

J. Sondel.

MEJER EUGENIUSZ inż. roln.: *„Gospodarstwa powstałe w wyniku przebudowy ustroju rolnego“*. Wilno 1936. Wydane z zasiłkiem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych i P. B. R.

Wśród metod pracy, jakimi się posługuje agronomia społeczna, jedną z najskuteczniejszych, aczkolwiek może najmniej na zewnątrz efektownych okazała się metoda indywidualnego oddziaływania. Oddziaływanie masowe bezpośrednie przez instruktorów, którzy z reguły nie kontrolowali efektów swej pracy, pochłaniało znaczne koszta, nie dając w zamian pożądanych efektów. Wieś jest konserwatywna. Nie lubi iść pochopnie na głoszone nowości. Więcej przemawiają jej do przekonania konkretne przykłady. Dobrze zorganizowane gospodarstwo włościańskie we wsi ma daleko większe znaczenie, niż sto czy więcej pogadanek o tym, jak powinno być postawione gospodarstwo wzorowe.

Jeśli metoda ta jest dobra, to nieodzowną okazuje się w odniesieniu do gospodarstw powstałych w wyniku przebudowy ustroju rolnego, gdzie od podstaw, w warunkach sobie zupełnie obcych musi organizować gospodarstwo kolonista. To też zasługę zwrócenia uwagi na konieczność stosowania opieki nad tymi gospodarstwami musimy przypisać b. ministrowi reform rolnych, p. prof. Staniewiczowi. Kilkoletnia działalność tego ministra wydała naprawdę poważne rezultaty, jakimi żaden z poprzednich ministrów wspomnianego resortu pochlubić się nie może. Jednym z ważnych zarządzeń była opieka należycie zorganizowana, a więc poradnictwo stosowane w odniesieniu do gospodarstw powstałych w wyniku parcelacji.

Praca Mejera, która wyszła jako tom 13 z pracowni Zakładu Ekonomii Rolniczej U. S. B. uwzględnia 122 gospodarstw powstałych z przebudowy ustroju rolnego, a prowadzących rachunkowość rolną w roku gospodarczym 1930-1. Do opracowania tych materiałów przystą-

piono jesienią 1934 r., przy czym za wzór posłużyła praca prof. S c h r a m m a o gospodarstwach osadniczych na terenie woj. poznańskiego i pomorskiego, która jednakże oparła się na materiale więcej jednolitym, niż w mowie będąca praca Mejera. Ta ostatnia miała do dyspozycji materiał, który pozostawiał wiele do życzenia, nie mówiąc o znacznym spóźnieniu jego opracowania. Jeśli mimo to przystąpiono do jego opracowania to z tego powodu, że jak mówi we wstępie prof. S t a n i e w i c z — „szkoda było pracy włożonej w prowadzenie rachunkowości".

Wstępne opracowanie materiałów zostało dokonane przez bezrobotnych pracowników umysłowych, zatrudnionych z ramienia Funduszu Pracy przy Zakładzie Ekonomii Rolniczej U. S. B., w ostatecznej zaś formie opracował je autor.

Na podstawie wyników autor zwraca uwagę, iż pod względem działalności gospodarczej na pierwszym miejscu stoją gospodarstwa w woj. nowogródzkim, następnie wileńskim, na trzecim zaś w woj. poleskim. Wszystkie one jednak charakteryzują się niskim spożyciem, niską stopą życiową, brakiem gotówki, brakiem taniego i łatwo dostępnego kredytu, bez którego trudno się zagospodarować odpowiednio powstałym gospodarstwom.

Badania autora dotyczą konglomeratu gospodarstw osadniczych tak cywilnych jak i wojskowych, a także scalonych powstałych przy pomocy państwa. Że jednak akcja nie była od początku należycie postawiona, to dowodem, że z chwilą gdy pomoc państwowa osłabła, gospodarstwa zaczęły się chylić ku upadkowi, zwłaszcza z chwilą nastania kryzysu, który znaczne poczynił spustoszenie wśród gospodarstw osadniczych.

Opisywanie trudności, z jakimi musiały walczyć a także i dzisiaj walczą gospodarstwa osadnicze — dalekoby nas zawiodło. Tu pragnę stwierdzić, że Państwo popełniło wiele błędów w odniesieniu do naszego osadnictwa, nie pozwalając wróść osadnikom głęboko korzeniami w swe osady. Częste narzekania ich na zjazdach są tego najlepszym dowodem.

Praca autora nie porusza tego zagadnienia, obracając się w granicy organizacji gospodarstw i wyniku ich gospodarowania.

Trudno przytaczać tu liczne cyfry, zgrupowane przez autora, toteż podam tylko najważniejsze. Z zestawień widzimy, że w dochodzie surowym przeważa przychód z produkcji roślinnej nad przychodem z produkcji zwierzęcej z wyjątkiem woj. wileńskiego, gdzie zachodzi stosunek odwrotny; pochodzi to stąd, że powierzchnia gospodarstw wileńskich jest stosunkowo mniejsza, a gospodarstwa mniejsze czerpią większe dochody z produkcji zwierzęcej niż roślinnej i odwrotnie. Ze zmniejszaniem się powierzchni gospodarstwa następuje wzrost przychodu surowego na jednostkę powierzchni, (co zwłaszcza dla zwolenników reformy rolnej stanowi silny argument). Na 39 badanych przez autora gospodarstw 15 wykazało ujemny przychód czysty z czego 45% w woj. nowogródzkim, najmniej w woj. poleskim (15%). Średnio wszystkie gospodarstwa, badane przez autora wykazały stratę, przy czym strata ta wy-

nosi w % przychodu surowego średnio w woj. wileńskim 17.20%, w woj. nowogródzkim 61.69% i w woj. poleskim 35.39% — średnio w trzech województwach — 38.09%. Renta majątkowa wynosi dla gospodarstw wileńskich 18.39 zł, nowogródzkich 28.93 zł i poleskich 11.35 zł na ha. Zarobek za jeden dzień pracy wynosi w woj. wileńskim średnio 0.46 zł, w woj. nowogródzkim 1.77 zł, w woj. poleskim 1.62 zł; dochód społeczny w przeliczeniu na ha 115.81 zł. Wydatki gotówkowe związane z prowadzeniem gospodarstwa rolnego dały średnio dla wszystkich gospodarstw kwotę 2.005.50 zł., z czego na gospodarstwo domowe 279.95 zł a prywatne 539.66 zł.

Odnośnie do gospodarki pieniężnej trzeba podnieść, że gospodarstwa najmniejsze (do 10 ha) i średnie (do 15 ha) oprócz środków gospodarczych szukają źródeł gotówki i zatrudnienia w zarobkach ubocznych. Gospodarstwa powyżej 15 ha mają znacznie szerszą stopę życiową a potrzebną gotówkę starają się wygospodarować na własnym gospodarstwie. Dzienne koszty utrzymania osoby dorosłej wynoszą od 60 do 95 groszy.

Odnośnie do wydatków — to 48, 47% ogółu wydatków got. idzie na kupno odzieży, bielizny i obuwia, 10% na lekarza i lekarstwa (jest to bardzo poważny koszt w stosunku do całości wydatków). Kształcenie dzieci, kupno książek, itp. pochłania zaledwie 7.96% ogólnej sumy wydatków gotówkowych. W stosunku do roku gospodarczego 1928 nastąpiło ogromne skurczenie się tak dochodów gotówkowych jak i wydatków.

Dane otrzymane przez autora naświetlone zostały nadto cyframi osiągniętymi przez Instytut Ekonomiki Gospodarstw Drobnych Instytutu Puławskiego, pozwalając nam stwierdzić, że rezultaty osiągnięte przez autora przedstawiają się korzystniej dla badanych gospodarstw trzech wspomnianych województw niż dla reszty Polski. Wniosek dosyć niespodziewany, to też należy go traktować z rezerwą, jak i cały szereg wyciągniętych wniosków. Ostrożność szczególną należy zachować przy uogólnianiu, albowiem zbyt szczupła ilość badanych gospodarstw nie pozwala nam na traktowanie osiągniętych cyfr jako charakteryzujących ogół gospodarstw, tym bardziej, że materiały, jakie posłużyły autorowi do obliczeń, nie były bez zastrzeżeń, jak to wyżej podniesiono. Niemniej jednak — otrzymane cyfry mogą służyć jako orientacyjne. Zdobycie wielkiej ilości potrzebnego materiału przy dzisiejszej niskiej stosunkowo kulturze naszego włościanina zwłaszcza na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej — natrafia na znaczne trudności i powoduje znaczne koszty. To też zdobycie materiału rachunkowego nawet z 122 gospodarstw jest już poważnym wyczynem.

Praca inż. Mejera obejmująca 45 stron samych tablic i zestawień wymagała znacznego nakładu pracy. Stanowi ważny przyczynek do zadań nad organizacją naszych gospodarstw włościańskich w trzech wymienionych wyżej województwach. Jest potrzebna.

J. Sondel.

KREMER BORYS inż. roln.: *Zaopatrywanie miasta Wilna w mleko.* Wilno 1935.

Jako tom 4-ty prac Zakładu Ekonomii Rolniczej U. S. B. w Wilnie pod redakcją prof. dr W. Staniewicza — wyszła praca inż. Kremera pod wyż wymienionym tytułem. Zakład Ekonomii Rolniczej zapoczątkował w r. 1932 studia nad zaopatrzeniem Wilna w różne wytwory produkcji roślinnej i zwierzęcej (mleko, zboże, masło, mięso, ryby, owoce, drób), dając w ten sposób inicjatywę do rozpoczęcia szerszych badań nad warunkami konsumcji i zbytu naszego rynku wewnętrznego.

Była to szczęśliwa myśl, albowiem dążność wszystkich państw do autarkii zmusza nas do przestawienia się na rynek zbytu wewnątrz kraju, który przez to nabiera coraz to większego znaczenia. Tymczasem — nie wiele o nim powiedzieć możemy, zwłaszcza, jeśli chodzi o jego pojemność i możność jej zwiększenia.

Praca w mowie będąca stara się odpowiedzieć na te pytania w odniesieniu do mleka.

Na podstawie przeprowadzonych badań stwierdził autor, że spożycie mleka w Wilnie jest dosyć skromne. W r. 1932 wyniosło ono przeciętnie na osobę dziennie:

w miesiącu kwietniu	0.182 l
w miesiącu maju	0.214 l
w miesiącu grudniu	0.133 l
w ciągu całego roku	0.169 l

Miasto Wilno spożywa dziennie przeciętnie 33.364 l, rocznie — 12,177.860 l. Z całkowitej ilości mleka — wypada na mleko przynoszone: 29—31%, przywożone na wozach: 69—71%, koleją około 20%. Zasięg mleka przynoszonego wynosi 30—35 km od Wilna, jednakże w odległości 15—35 km zasięg ma charakter raczej przypadkowy, natomiast zasięg do 15 km charakter normalny. Wozami dowozi się mleko z odległości do 40 km od miasta. Zasięg dowozu mleka koleją sięga do 166 km. Na 20% mleka przywożonego koleją 19% przychodzi jako przesyłka kolejowa. Liczba osób, zajmujących się sprzedażą mleka na ulicy i po domach przekracza liczbę 2000 osób.

Jeśli chodzi o sprzedaż mleka przez włościaństwo, to 14—25% sprzedaje się mleka w mieszkaniu prywatnym, 22—41% na ulicy i rynku, 17—25% na ladzie; instytucje kupują 7—8%, sklepy mleczarskie 13—18%, grosiści do 10% mleka.

Około 40% mleka sprzedaje się na rynku wileńskim bez pośrednictwa — z czego na mleko chłopskie przypada 33% na dworskie 7%. Około 50% mleka dostaje się do konsumenta za pośrednictwem jednej, 10% za pośrednictwem dwóch komórek pośredniczących.

Rynek mleczny w Wilnie jest dosyć jednolity. Występuje tu zasadniczo surowe mleko jako jedyny gatunek mleka. Spożycie innych rodzajów mleka jest nieznaczne i tak np. konsumcja dzienna pasteuryzowanego mleka nie wynosi więcej niż 50 l. Roczne spożycie śmietany słodkiej wynosi na mieszkańca 0.16 l.

Produkcja i transport mleka odbywają się w warunkach mało higienicznych. Dzienne wahania w dostawie mleka spowodowane nierównomierną dostawą mleka przez producentów są nieraz dosyć znaczne. Udział mleka chłopskiego waha się od 51—60%, mleka dworskiego od 37—46%. Krowy trzymane w mieście pokrywają około 12% rocznego zapotrzebowania.

Praca inż. K r e m e r a dostarcza — jak widzimy — szeregu ciekawych cyfr, których zdobycie wymagało pewnego trudu ze strony autora. Jest ona cennym dorobkiem Zakładu Ekonomii Rolniczej U. S. B. w Wilnie a także i autora. *J. S.*

BORTKIEWICZÓWNA ANNA, inż. roln.: *Wilno jako rynek zbytu masła.* Wilno 1936.

Jako nr. 8 pojawiła się w ramach prac Zakładu Ekonomii Rolniczej U. S. B. w Wilnie, pod redakcją prof. dr. W. Staniewicza praca Anny Bortkiewiczównej, która wzięła sobie za cel zbadanie konsumcji masła przez mieszkańców Wilna oraz możliwości jej zwiększenia. Jest to jedna z cyklu prac, poświęconych zagadnieniu opracowania wileńskiego rynku, które od roku 1932 dzięki inicjatywie prof. Staniewicza prowadzi Zakład Ekonomii Rolniczej U. S. B.

Ustalenie spożycia masła przez Wilno, nie jest rzeczą łatwą, to też autorka posłużyła się tu aż czterema metodami, aby zbliżyć się do rzeczywistości. Wszystkie one nie są bez zarzutu, jednak trudno na razie o lepsze. Zresztą — rezultaty osiągnięte przez ich zastosowanie dosyć się do siebie zbliżają, coby było najlepszym dowodem, że rzeczywistość leży gdzieś niedaleko.

Jedną z tych metod jest obliczenie domniemanej konsumcji masła na podstawie procentowego stosunku wydatków na masło i żywność w odniesieniu do wydatków na mieszkanie oraz do ogólnej sumy danego budżetu rodzinnego.

Dokładność tej metody zależną jest od możliwie zgodnego z rzeczywistością ustalenia przeciętnych norm komornego oraz od trafnego określenia procentowego stosunku wydatków na mieszkanie, żywność (w czym masło) itp. do ogółu wydatków — dla rozmaitych grup uposażeń mieszkańców Wilna. Jak sama autorka przyznaje — przyjęty podział procentowy wydatków odnosi się do budżetów opracowanych tylko dla pewnych, ściśle sprecyzowanych grup zarobków i uposażeń oraz do lat dobrej koniunktury, to też nie może być dostosowany całkowicie do miejscowych warunków — co z konieczności musi się odbić ujemnie na prawdziwości otrzymanych wyników.

Druga metoda, zapożyczona u inż. D z i e d z i c a, a polegająca na zastosowaniu do ogółu ludności miejskiej pewnego schematycznego podziału na grupy w zależności od wysokości zarobków i stopnia zaspokajania potrzeb oraz od określenia rocznego spożycia masła (kg na głowę) przez poszczególne grupy konsumcyjne a stąd i przez ogół mieszkańców Wilna, nie jest również bez zarzutu. Musi się ją zakwestionować a to z uwagi na to, że za podstawę do obliczeń bierze autorka podział ludności nierolniczej Polski przeprowadzony na zasadzie powszechnego

spisu w r. 1921 i odnosi go do roku 1935 czy 1936, co musi budzić zastrzeżenia, podobnie jak i określenie norm rocznego spożycia masła dla poszczególnych grup konsumcyjnych.

Trzecia metoda polega na obliczeniu ilości mleka, która dostaje się do Wilna różnymi drogami i środkami oraz na odliczeniu od tej ilości masła, które z Wilna się wysyła. Obliczenia powyższe nie uwzględniają masła przywożonego i wywożonego autobusami, dalej ilości masła dostarczonego do Wilna koleją jako bagaż ręczny, względnie przekazywanego pocztą w przesyłkach żywnościowych. Nie obejmuje również tej ilości masła, która jest produkowana na miejscu.

Ostatnia metoda najpewniejsza bo bezpośrednia — opiera się na danych z trzech jednodniowych rejestracyj masła sprzedawanego przez wszystkie sklepy w Wilnie z pewną korekturą masła sprzedawanego przez sklepy hurtowne.

Autorka zastosowała 4 powyższe metody, chcąc podejść do zagadnienia pojemności rynku wileńskiego dla masła z kilku stron. Ustalone wyniki służą jej do wyprowadzenia średniej rocznej konsumcji. Wynosi ona, 630.000 kg masła, czyli na głowę mieszkańca wypada 3.05 kg rocznie albo 8.35 g dziennie. Jest to konsumcja bardzo mała; możnaby ją zwiększyć przez podniesienie dochodu społecznego poszczególnych konsumentów, co jednak nie jest rzeczą łatwą do przeprowadzenia. Nadmiar masła musi iść na eksport, który w latach kryzysowych spadł bardzo poważnie. Autorka przywiązuje wielką wagę do możliwości eksportowych — obok Niemiec i Anglii — do Palestyny, gdzie nas już ubiegli Litwini. Aby wzmóc eksport, należałoby poprawić jakoś masła, która wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Potrzebna jest w tym celu między innymi chłodnia w Wilnie. Bez niej trudno będzie zorganizować należyty eksport.

Pewność zbytu przyczyniłaby się bardzo poważnie do podniesienia produkcji mleka na Wileńszczyźnie, a za tym podniósł by się również dochód ludności wiejskiej. Stąd też na kwestję zbytu a zwłaszcza za granicę pragnie autorka położyć bardzo silny nacisk.

Praca A. Bortkiewiczównej zaopatrzona w liczne materiały statystyczne zasługuje — podobnie jak wszystkie prace, wychodzące z Zakładu Ekonomii Rolnej U. S. B. w Wilnie, pozostającego pod kierownictwem znakomitego uczonego, prof. Staniewicza — na uwagę. Problemem zbytu winna się interesować szczególnie polityka rolna, która w pracy A. Bortkiewiczównej może niejedną ciekawą myśl ułowić.

J. Sondel.

Bilans i inwentarz a Sąd Rejestrowy w opracowaniu Dra Stanisława Lisowskiego. S. S. O. — Nakład Księgarni „Ewer“ Lwów, ul. Brajerowska 3.

Firmy rejestrowane korzystają z całego szeregu przywilejów, jednakże ustawa nakłada na nie także szereg obowiązków. Jednym z nich jest obowiązek przedstawiania Sądowi Rejestrowemu odpisów bilansów i inwentarzy, przy czym każda firma rejestrowana obowiązaną jest to

uczynić w ciągu trzech miesięcy po upływie roku obrotowego. Ponieważ przytłaczająca większość firm zamyka swe księgi z dniem 31 grudnia, zatem ostatni termin przedłożenia odpisów bilansów dla tych firm kończy się 31 marca.

Temat ten omawia bardzo szczegółowo Sędzia Sądu Okręgowego we Lwowie Dr Stanisław Lisowski, a omawia sprawę z wybitnym znastwem przedmiotu, jakoże autor prowadzi rejestr handlowy w Sądzie Okręgowym we Lwowie, a zatem z tytułu swego urzędu codziennie spotyka się z wielką ilością tych spraw. Nazwisko autora zatem już samo poleca tę pracę, z którą każdy kupiec i przemysłowiec winien się co najrychlej zaznajomić. *R.*

Sprawozdania z działalności naszego Towarzystwa.

XVII Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

XVII Walne Zgromadzenie rozpoczęło się odczytem profesora Hauswalda, pt. „Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności“, który przyjęto żywymi oklaskami. Następnie prezes profesor Caro podał do wiadomości zebranych, że nieobecność swą usprawiedliwili: dyrektor Dep. mgr. Wacław Drojanowski, były wiceprezes Towarzystwa w ciepłym telegramie, w którym przesłał nam życzenia najowocniejszych obrad, poseł Zaklika, inż. Romanów i dyrektor dr Schmidt z Sanoka.

Następnie po zwolnieniu sekretarza dra Hausera od odczytania protokołu XVI Walnego Zgromadzenia, przystąpił tenże do odczytania sprawozdania za rok miniony. Sprawozdanie to brzmi jak następuje:

„W minionym roku sprawozdawczym urządziliśmy następujące odczyty:

24 kwietnia 1936 r. Ludwika Dunina, dyr. Tow. Kredyt. Ziemsk. pt. Postulaty gospodarcze rolnictwa w Małopolsce,

16 maja 1936 r. Jana Kantego Pfaua, prezesa Kongregacji Kupieckiej pt. Postulaty gospodarcze naszego kupiectwa,

23 maja 1936 r. inż. Stanisława Tatarczucha, pt. Położenie rzemiosła w wojew. południ.-wschodnich,

30 maja 1936 r. dra Stanisława Schaetzla, dyr. Kraj. Tow. Naftowego pt. Postulaty przemysłu naftowego w Małopolsce wschodniej,

24 października 1936 r. prof. Leonarda Makowskiego, nacz. dyr. G. K. O. pt. Dewaluacja,

7 listopada 1936 r. inż. Stanisława Borowca, pt. Organizacja rynku rolniczego w Niemczech,

12 grudnia 1936 r. mgr Aleksandra Ivánki, nacz. Wydz. w Ministerstwie Skarbu pt. Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy,

16 stycznia 1937 r. min. Czesława Klarnera, prezesa Związku Izb P. H. pt. Dochód społeczny wsi i miasta w latach 1928-36,

30 stycznia 1937 r. Mariana Turskiego, dyr. Instytutu Eksportowego w Warszawie pt. Polski handel zagraniczny na tle światowej wymiany handlowej,
27 lutego 1937 r. dra Henryka Grubera, prezesa P. K. O. pt. Nowa koniunktura gospodarcza,
6 marca 1937 r. Mariana Klotta, gł. inspektora pracy i dyr. departamentu w Ministerstwie Opieki Społecznej pt. Ustawodawstwo robotnicze a rzeczywistość,
20 marca 1937 r. prof. inż. Edwina Hauswalda pt. Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności.

Biblioteka nasza doszła w roku sprawozdawczym do liczby 2560 dzieł. Czytelnia odbierała 85 czasopism. Wydaliśmy tom XV i XVI „Przeglądu Ekonomicznego“ i od 1 stycznia przemieniliśmy go na kwartalnik, zwiększając jego objętość z 20—24 na 28—32 arkuszy rocznie bez podniesienia wkładek czy opłat członków. Abonament dla niečzłonków musiał być naturalnie podwyższony. W rękach członków znajduje się tom XVII, inaugurujący szczęśliwie wyborowymi rozprawami przemianę naszego organu na periodyk, wychodzący cztery razy do roku.

Wobec przerażającego cofnięcia się polskości w wschodniej Małopolsce zajęliśmy zdecydowane stanowisko, przystępując do zbiorowej odezwy Tow. Szkoły Ludowej i poddając Komitetowi wnioski reform ustawodawczych, mających położyć kres dalszemu przechodzeniu ziemi polskiej w ręce obce.

W końcu wyrażamy serdeczne podziękowanie za udzielone nam w roku 1936 subwencje: Bankowi Polskiemu, Bankowi Gospodarstwa Krajowego, Galicyjskiej Kasie Oszczędności, Miejskiej Komunalnej Kasie Oszczędności i Gminie m. Lwowa.

Dziękujemy równocześnie serdecznie Prezydium Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie za stałe udzielanie nam swej sali posiedzeń na odczyty“.

Następnie zabrał głos skarbnik dyr. dr Karol Trawiński i przedstawił następujące

Zamknięcie rachunkowe za rok 1936.

A. Fundusz ogólny.

Przychód:

1. Saldo z 31. grudnia 1935	1.956.58
2. Składki członków	3.325.40
3. Składka Banku Cukrown. Oddz. Lwów (członek wspierający)	200.—
4. Subwencje	680.—
5. Przegląd Ekonomiczny	138.57
6. Odsetki	85.64
7. Rachunek przechodni	753.50
	7.139.69

Rozchód:

1. Przegląd Ekonomiczny	2.560.41
2. Lokal	870.73
3. Wydatki biurowe	857.90
4. Pobory pomoc. siły biur.	960.—
5. Biblioteka	191.48
6. Inwentarz	6.50
7. Odczyty	55.50
8. Składki, datki	200.—
9. Rachunek przechodni	753.50
	6.456.02
Saldo 31 grudnia 1936	683.67

B. Fundusz wydawniczy.

Przychód:

1. Saldo z 31 grudnia 1935	9.846.25
2. Subwencje	2.200.—
3. Odsetki	439.80
4. Wydawnictwa	421.10
	12.907.15

Rozchód:

1. Wydatki administracyjne	65.42
2. Przelew do funduszu ogólnego	480.—
	545.42
Saldo 31 grudnia 1936	12.361.73

Subwencje:

Bank Gosp. Kraj. Warszawa	1.000.—
Bank Polski, Warszawa	500.—
Gmina miasta Lwowa	200.—
Miej. Kom. Kasa Oszcz. Lwów	500.—
Gal. Kasa Oszcz. Lwów	200.—
	2.400.—

Wedle rubryk przychodu obu funduszów wysokość otrzymanych otrzymanych subwencji wynosi 2880 zł., podczas gdy zestawienie subwencji wykazuje kwotę 2400 zł. Sprzeczność ta jest pozorna, ponieważ przelana z funduszu wydawniczego (z subwencji Banku Gosp. Kraj.) do funduszu ogólnego kwota 480 zł, przeznaczona na czynsz za lokal, figuruje w przychodzie tego funduszu w rubryce „Subwencje".

Z kolei dyr. Alfred Blaha złożył następujące sprawozdanie Komisji rewizyjnej:

„Komisja Rewizyjna wybrana przez ostatnie Walne Zgromadzenie, przeprowadziła w dniu 17 marca 1937 rewizję rachunków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i stwierdziła zgodność ich z księgą kasową.

Majątek Towarzystwa w dniu 17 marca 1937 r. wynosił a) zł 2.219.96 i jest ulokowany

na książeczce wkładkowej Gal. Kasy Oszcz. Nr. 26777 . . .	zł	900.—
na rku czekowym w P. K. O. w Warszawie Nr. k. 154.383 . .	zł	1.275.81
kasa podręczna	zł	44.15
razem . . .	zł	2.219.96

b) Fundusz wydawniczy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego wynosił w dniu 17 marca 1937 r. . . . . zł 11.950.51 jest ulokowany w książeczkach wkładkowych:

Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie Nr. 29323 . . .	zł	6.555.85
Banku Gospodarstwa Kraj. Oddział we Lwowie Nr. 78107 .	zł	5.334.96
Kasa podręczna	zł	59.70
razem . . .	zł	11.950.51

Księgi kasowe prowadzone są bardzo starannie i przejrzyście.

Komisja Rewizyjna proponuje Walnemu Zgromadzeniu zatwierdzenie przedstawionych przez Skarbnika rachunków po dzień 17 marca 1937 r. i udzielenie absolutorium.

Komisja Rewizyjna:

Dr Michał Jasiński mp. *Alfred Blaha* mp.

Administrator naszych wydawnictw dyr. Ludwik Süsswein złożył następujące sprawozdanie:

„Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego a mianowicie: „Przegląd Ekonomiczny“ istnieje od roku 1929.

Biblioteka Polskiego Tow. Ekonomicznego od roku 1932.

Do końca roku 1936 wydaliśmy 16 tomów „Przeglądu Ekonomicznego“ i 8 tomów „Biblioteki“, razem w objętości 275 arkuszy druku, t.j. 4400 stronic. W roku sprawozdawczym wyszedł tom XV i tom XVI „Przeglądu Ekonomicznego“.

Realizując uchwałę Zarządu z 24. XI. 1936 wydajemy począwszy od roku bieżącego „Przegląd Ekonomiczny“ jako pismo periodyczne kwartalnie. Pierwszy tom kwartalnika wyszedł już jako tom XVII.

Nakład poszczególnych tomów wynosi 600 egzemplarzy, objętości około 8 arkuszy druku — cena sprzedażna zł 4.—. Prenumerata całoroczna 15.— zł.

Z każdego nakładu odchodzi:

Na wymianę czasopism około 80 egzemplarzy, na egzemplarze recenzyjne 25 sztuk, na egzemplarze autorskie 50 sztuk, celem rozdziału między członków „Polskiego Tow. Ekonomicznego“ 190 sztuk.

Komisową sprzedażą wydawnictw P. T. E. zajmuje się głównie księgarnia A. Mazuccato, dawniej księgarnia „Książnica-Atlas“, która dysponuje dobrą organizacją na prowincji. Ponadto księgarnia K. Gubrynowicza i B. Połonieckiego we Lwowie, w końcu „Dom Książki Polskiej“ i Księgarnia Rolnicza w Warszawie.

Prowizja komisowa waha się między 30 a 40%.

Próby komisowej sprzedaży naszych wydawnictw przez samodzielną placówkę prowincjonalną zawiodły całkowicie.

Celem częściowego zasilenia naszych funduszów a także w związku z wydaniem „Przeglądu Ekonomicznego" jako kwartalnika, postanowiliśmy tego roku po raz pierwszy wystąpić do Banków państwowych, prywatnych i poważnych firm przemysłowych z propozycją ogłaszania swych przedsiębiorstw w „Przeglądzie Ekonomicznym"; kilka przedsiębiorstw zareagowało już z wynikiem dodatnim na tę propozycję.

Wymieniamy „Przegląd Ekonomiczny" z całym szeregiem czasopism, wskutek tego czytelnia nasza obejmuje dziś przeszło 80 czasopism fachowych. Weszliśmy w kontakt z Izbą Przemysłowo-Handlową we Lwowie, Warszawie, Sosnowcu, Krakowie, Gdyni, Wilnie, Katowicach i Łodzi, które nadsyłają nam w zamian za „Przegląd Ekonomiczny" swoje publikacje.

„Przegląd Ekonomiczny" poszczycić się może rosnącym zainteresowaniem sfer zajmujących się zagadnieniami ekonomicznymi i społecznymi. Co raz częściej i co raz obszerniejsze pojawiają się sprawozdania o poszczególnych pracach umieszczonych w „Przeglądzie Ekon."

Złożył jeszcze krótkie sprawozdanie referent prasowy dr Sondel. Sprawozdanie bibliotekarza inż. Włodzimierza Romanowa z powodu choroby tegoż odpadło.

Na wniosek dyrektora Blahy, poparty przez adwokata dra Wittlina, Walne Zgromadzenie uchwaliło udzielić Zarządowi absolutorium.

Następnie prezes zarządził wybory. Wybrani zostali na okres dwuletni:

Prezesem: Prof. dr Leopold Caro — Wiceprezesami: dr Stanisław hr. Badeni, Prof. Inż. Edwin Hauswald, Prezes S. Ap. Marian Zbrowski; — na okres jednoroczny sekretarzem: Dr Tadeusz Hauser; — skarbnikiem: Dr Karol Trawiński. — Jako dalsi członkowie zarządu wybrani zostali: Dyr. Alfred Blaha, Prez. Dr Józef Brzeski, Dyr. Ludwik hr. Dunin, Sędzia S. A. Dr Władysław Furgalski, Dyr. Dr Kazimierz Greger, Sędzia Dr Adam Jarzyna, Prof. Dr Henryk Korowicz, Dyr. Leonard Makowski, Dyr. Dr Marceli Paneth, Prez. Tadeusz Potworowski, Inż. Włodzimierz Romanów, Dr Jan Karol Sondel, Prez. Dr Władysław Stesłowicz, Dyr. Ludwik Süsswein, Dyr. Dr Stefan Uhma, Poseł Dr Walerian Zaklika. — Na członków Komisji rewizyjnej wybrani zostali: Dyr. Dr Emilian Cibicki, Dyr. Dr Michał Jasiński, Dyr. Władysław Jenner. — Na członków Sądu polubownego: Prof. Dr Emil Bratro, Prezes Dr Adolf Czerwiński, Adw. Dr Tadeusz Dwernicki, Prof. Dr Adolf Joszt, Adw. Dr Bruno Pokorny, Prezes Inż. Wit Sulimirski, Dyr. Emil Żychiewicz.

Po wyczerpaniu porządku dziennego prezes zamknął zgromadzenie.

„Naród i Państwo“

Tygodnik poświęcony aktualnym zagadnieniom politycznym, gospodarczym i społecznym.

Każdy numer przynosi wszechstronne omówienie istotnych zagadnień Polski współczesnej oraz najważniejszych przejawów życia państw obcych. Te ostatnie — o ile posiadają bardziej zasadnicze znaczenie dla polityki międzynarodowej, czy też wewnętrznych przeobrażeń strukturalnych — doznają szczególnego uwzględnienia w „Narodzie i Państwie“. Wyczerpujące artykuły, lub cykle artykułów, poświęcane są zagadnieniom ustrojowym, gospodarczym (zwłaszcza wiejskim), narodowościowym, Polonii zagranicznej, populacyjnym, kolonialnym, prawnym itp.

Niezależnie od tego pismo prowadzi stałe działy jak: „Notatnik Zagraniczny“, „Notatnik Polityczny“, „Notatnik Gospodarczy“, „Zagadnienia Społeczne“, „Notatnik Polemiczny“, „Życie Prowincji“, „O nas u obcych“, „Przegląd Prasy“.

W roku 1936 na łamach „Narodu i Państwa“, ukazały się prace i artykuły około 70 autorów, a w tej liczbie: *Ernesta Arnekkera*, dyr. *Czesława Bobrowskiego*, prez. *Stanisława Bukowieckiego*, *Zbigniewa Domaniewskiego*, woj. dr *Michała Grażyńskiego*, dr *Stanisława A. Groniowskiego*, posła *Władysława Kamińskiego*, *Kazimierza Kierzkowskiego*, b. wiceministra skarbu *Tadeusza Lechnickiego*, dra *Tadeusza Łychowskiego*, *Tadeusza Makowieckiego*, senatora *Władysława Malskiego*, inż. *Franciszka Sarnka*, dyr. *Stanisława Sasorskiego*, posła *Leona Surzyńskiego*, prof. *Wałek-Czerneckiego*, *Melchiora Wańkowicza*, posła *Bronisława Wojciechowskiego*, prof. *Kazimierza Zakrzewskiego*.

Cena prenumeraty: rocznie 10 zł, kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Prenumeratę wpłacać można w Administracji pisma, za pośrednictwem P. K. O. konto 11.144, lub też przekazem rozrachunkowym konto 771 w każdym urzędzie pocztowym.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

Warszawa, ul. Widok 3, m. 33. Tel. 609-70.

TYGODNIK

„ŻYCIE ROLNICZE"

ORGAN ZWIĄZKU IZB I ORGANIZACYJ ROLNICZYCH R. P.

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego

PROF. DR WITOLD STANIEWICZ

Każdy numer zawjera działy:

I. Technika produkcji rolnej.
II. Ekonomika.
III. Przegląd rynków. Informacje statystyczne.
IV. Organizacje rolnicze. Oświata. Kultura.
V. Wiadomości bieżące.
VI. Dział dla przewodników Kółek Rolniczych.

W okresie od 17. X. 1936 r. do 31. XII. 1936 r. ukazało się 11 numerów Życia Rolniczego, w których zamieścili między innymi artykuły następujący autorzy:

Antoniewski S., Babiński W., Batiuta A., Bortkiewicz K., Charszewska Z., Chmielewski Z., Chramiec J., Chyrczakowski S., Cywiński T., Czaja M., Domański L., Duniewicz W., Englicht W., Głębowicz J., Golonka Z., Gorjaczkowski W., Gościcki J., Grabowski J., Gryziewicz S., Grzymała J., Kacprzak M., Kmita Z., Kostecki E., Krotow W., Krzyżanowski T., Kwasieborski M., Lewandowski J., Ludkiewicz Z., Łoś Z., Madey S., Marszewski A., Matuszewski S., Miklaszewski S., Moldenhawer K., Puchowicz N., Różański M., Rusinek Z., Ruszkowski J., Rylski E., Ryx J., Siemieński S., Siloferhejm W., Sobański W., Staniewicz W., Stefański J., Stolarski B., Scibor W., Świeżyński W., Świętochowski B., Talko-Porzecki M., Tor R., Warczuk M., Wiśniewski S., Wnorowski Z., Woityna J., Zaklika W., Zdziennicki Z.

CENA PRENUMERATY:

w kraju: miesięcznie zł 2.—, kwartalnie zł 6.—,
półrocznie zł 12.—, rocznie zł 24.—.
za granicą: zł 3.— miesięcznie.

ADRES: Warszawa, ul. Kopernika 30, pokój 526, tel. 2-68-60.
P. K. O. Nr 466. — Przekaz rozrachunkowy Nr 165.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Warecka 11 a. Tel. 266-20

Konto PKO 14.250, rozrachunek pocztowy 660, r-ki w Centralnej Kasie Spółek Rolniczych i w Banku „SPOŁEM".

Gospodarka planowa. 80. Tadeusz Hauser, Problemy reglamentacji dewizowej. 81. Stanisław Tatarczuch, Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo-wschodnich. 82. Leopold Caro Na dzień spółdzielczości. 83. Władysław Grabski, Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych. 84. Czesław Klarner, Dochód społeczny wsi i miast, 85. Aleksander Ivánka, Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy. 86. Marcin Maślanka, Problem użyteczności w technice i społeczeństwie. 87. Dr Henryk Gruber Problemy nowej koniunktury gospodarczej. 88. Imre Ferenczi, Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie. 89. Jan Stecki, Reforma rolna a kapitalizacja. 90. Inż. Marian Klott, Ustawodawstwo społeczne a rzeczywistość.

Biblioteka Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, obejmuje dotąd 8 tomów

Tom I: WŁADYSŁAW JENNER

EKONOMIKA RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO

z przedmową Prof. LEOPOLDA CARO

Str. V i 198 Lwów 1932. — Cena 9 zł, dla członków Pol. Tow. Ekon. 6 zł.

Tom II:

ŻYCIE GOSPODARCZE A EKONOMIKA SPOŁECZNA

(32 współpracowników).

Redaktor: Leopold Caro.

Str. 531. Lwów 1933 — Cena 10 zł. Dla członków 5 zł.

Tom III: ADAM JARZYNA

POLITYKA EMIGRACYJNA

Cena 4 zł, dla członków 3 zł.

Tom IV: DR WALERJAN ZAKLIKA

BILANS OBROTÓW GOTÓWKOWYCH ROLNICTWA POLSKIEGO

Cena 3 zł, dla członków 2 zł.

Tom V: PROF. DR WŁAD. LEON BIEGELEISEN

SZKOŁA A GOSPODARSTWO NARODOWE **Tom I. str. 254 Tom II. str. 231**

Cena obu tomów 20 zł, dla członków 15 zł.

Tom VI: DR INŻ. JAN KAROL SONDEL

GOSPODARSTWO WŁOŚCIAŃSKIE A KAPITALIZM

z przedmową Prof. ADAMA KRZYŻANOWSKIEGO

Str. VIII i 172. — Cena 6 zł, dla członków 4 zł.

Tom VII: PROF. DR LEOPOLD CARO

PRAWA EKONOMICZNE A SOCJOLOGICZNE

Str. 51. Cena 2 zł, dla członków 1·50 zł.

Tom VIII:

KSIĘGA PAMIĄTKOWA KU CZCI LEOPOLDA CARO

Współpracownicy: Leon Władysław Biegeleisen, Tytus Filipowicz, Hipolit Gliwic, Tadeusz Grodyński, Edwin Hauswald, Władysław Jenner, Czesław Klarner, Feliks Koneczny, Henryk Korowicz, Karol Krzetuski, Adam Krzyżanowski, Ludwik Krzywicki, Ks. Biskup Teodor Kubina, Eugeniusz Kwiatkowski, Feliks Młynarski, Kornel Paygert, Józef Paygert, Roman Piotrowski, Ks. Jan Piwowarczyk, Włodzimierz Romanów, Adam Rose, Jan Sondel, Edward Taylor, Franciszek Tomanek, Walerian Zaklika, Stefan Zaleski, Konstanty Żebrowski.

Redaktor: Kornel Paygert.

Str. XXIV i 479 Lwów 1935. -- Cena 10 zł, dla członków P. T. E. 5 zł.